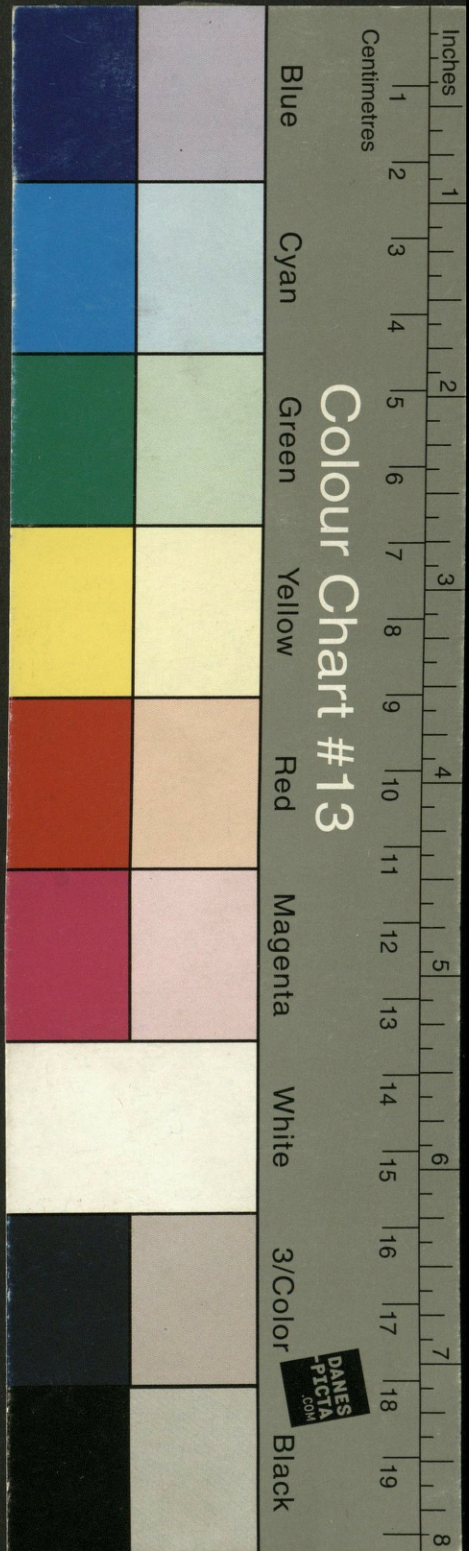
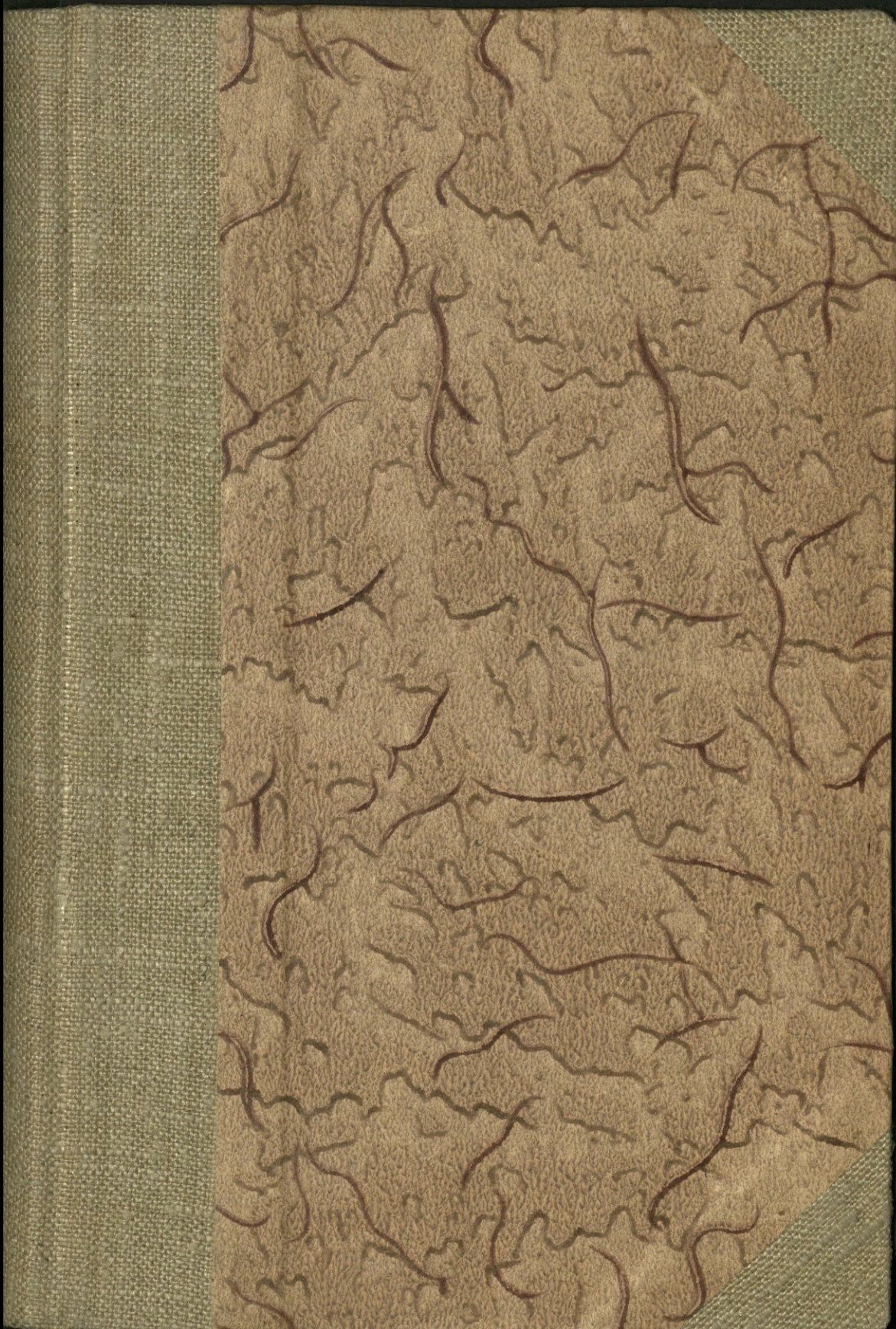
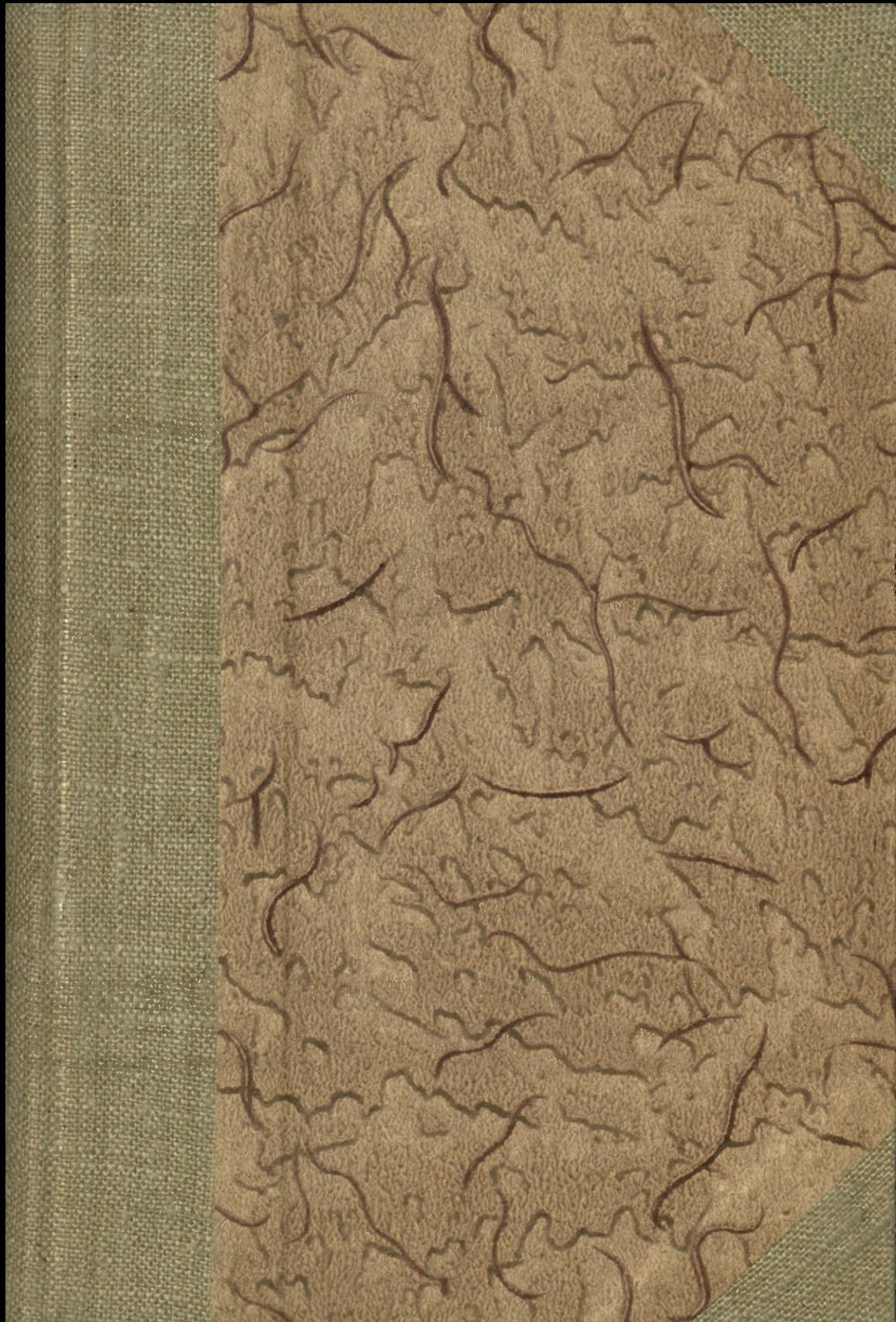


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





J. Moszyński

RZUT OKA

NA POLITYKĘ AUSTRYACKO-POLSKĄ

1880 ROKU.

— 212 —

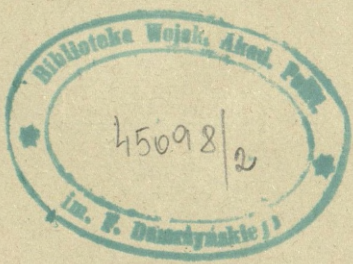
Nakładem Autora.

KRAKÓW.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880.

9(436) : 93(438)/10



Do

## Stronnictwa Krakowskiego.

Pamięć na to, że Wyście wskazali drogę przodowania narodowi w pracy i poświęceniu dla kraju, że pierwsi poszliście za głosem obowiązku, włożonego przez Boga na rody, którym przodowanie z tradycyi się należy; pamięć wspólnych cierpień, nadziei i rozczarowań, ośmieliła mię do Was zwrócić ten krzyk boleści i przerażenia o przyszłość ojczyzny.

Nie dziwcie się, że z pominięciem idealnego piętna, tej iskry świętej, którą Bóg w serca ludzi i narodów złożył, rzucam się na same błędy i rany stronnictwa, z którym najwyższy szacunek i wspólna miłość ojczyzny mię łączy. Wybaczcie mi, jeżeli chcąc potargać pęta, któremi chwiejność, brak odwagi i męskiej energii przykuwa bezwiednie ręce Wasze do rydwanu nieszczerej i błędnej polityki, zadrasnę może nieraz dotkliwie tych, którym z pomocą podążać pragnę; wybaczcie, jeżeli chcąc powstrzymać grożącą ojczyźnie gangrenę, dotknę niewprawną ręką może do zdrowego ciała. Miejcie dla mnie tę samą

w tem pobłażliwość, jakabyście okazali dla syna przy łożu chorego ojca lub matki, który nie więcej przed sobą nie widzi, jak boleść i cierpienia drogich nad wszystko ma istot; sądźcie mię z tą samą wyrozumiałością, jakabyście mieli dla niezgrabności żołnierza, który wśród wrzawy wojennej, wpośród trupów i rannych, ratuje rannego towarzysza broni.

Dowodem czci głębokiej dla poważnego stronnictwa, które ster przyszłości narodu dzisiaj w ręku trzyma, niech będzie moja otwartość, oparta na niewzruszonym przeświadczeniu, że mogą się nasze zdania i poglądy różnić, lecz serca nasze zjedną się zawsze w prawdziwej, gorącej i bezinteresownej miłości ojczyzny.

Niech mi więc wolno będzie zakończyć słowami nieśmiertelnego mistrza naszego:

*„Żrącą jest i palącą gorycz mojej mowy,  
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny;  
Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy“.*

Wasz szczerzy przyjaciel

*Jerzy Morzyński.*

*„Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,  
A słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą,  
Jak ziemia nad polknietą niewidzialną rzeką.“*

Kto choć raz w życiu wzbił się po nad ten poziom gotowych formułek i recept na uczucia, myśli i działania ludzkie, kto choć raz przedarł tę sieć niewoli ducha, w którą powija nas od dzieciństwa wolność, oświata i postęp naszego filozoficznego wieku, kto choć przez jedną życia chwilę sam swoim własnym czuł sercem, własną swą myślą myślał i własną wolą swą działał, temu nie tajno co zachwytów, co nadzieji, co zwątpienia i cierpień wymaga każda myśl twórcza, poczęta w sercu narodu, zanim zdoła opromienić jego sumienie, zanim następnie zdoła się nagiąć do twardych warunków bytu ludzkiego, by z poezji serca i myśli stać się najwznioślejszą poezją czynu.

Ileż to wieków u nas trzeba było, wiele cierpień i rozczarowań, by wrodzone szczepowe uczucie patriotyzmu, to uczucie wyłączone, gorące i egoistyczne poświęciło swój egoizm na ołtarzu potęgi i przyszłości narodu. Tylko nie spuszczać prawdy téj z oka, można

się uchronić od anachronizmu potępiania narodu lub jego przewodników za brak pojęć, uczuć i myśli, do których naród jeszcze nie dorósł. Sądźmy przeszłość miarą przeszłości, miarą ślepej miłości i poświęcenia bez granic dla ojczyzny, lecz nie zapominajmy, że ogrom klęsk i strugi krwi przelanej przeciwko nam w przyszłości się obróci i przeciw nam świadczyć będą, jeżeli je bezowocnie puścimy w niepamięć, jeśli nie wyswiecimy swęj woli, uczuć i myśli. by utorować narodowi drogę przyszłości.

Od siedemnastu lat przechodzi nasz naród fazę przeobrażenia. Pod brzemieniem ostatnich nieszczęść zrozumiał cały naród, że nie dość jest kochać, nie dość swą miłość poświęceniem krwi i mienia stwierdzać, lecz trzeba nadto poświęcić od wieku kołysane sny i iluzje i wytknąć drogę rozwoju narodowego w tych warunkach, w jakie nas Opatrzność za grzechy nasze i przodków naszych wtrąciła. W tej pracy odrodzenia nadeszła chwila ważna, stanowcza, dobremi czy złemi, w każdym razie nie do odrobienia brzemienia następstwa, chwila więc, w której już ani jednego nie wolno nam popełnić błędu. Podczas, gdy walka z Kościołem, sprawa wschodnia i rewolucja socjalna zawisły nad Europą, podczas gdy wszystko, co stanowi treść, istotę interesów moralnych, politycznych i ekonomicznych oczekuje rozwiązania i szybkim ku niemu zbliża się krokiem, dojrzeła już pod naszymi oczami pokolenie, dla którego doświadczenie krwawe ostatniego powstania staje się tylko opowieścią tradycyj narodowych, lub wyrwaną z dziejów narodu kartą; przychodzi już czas, w którym mamy przed sobą ten świeży zastęp młodzi, która nie cierpiąc wraz z nami, nie przechodząc

przez tę straszną walkę zwątpienia śmierci z mężką wolą życia i pracy, nie rozumie nas, nie pójdzie przez nas wskazaną drogą, jeśli droga nasza nie będzie jasną, zrozumiałą, świadomą swoich celów i środków. Jeżeli nie pomni tego, zejdziemy z drogi prostej na manowce i ścieżki same z sobą się krzyżujące, to przygotujmy się na to, że ci, co po nas nastąpią, albo ku zgubie ojczyzny w błędy popadną przeszłości, lub też co straszniejsza pójdą bezdrożami, które wszelką przyszłości zniweczą nadzieję.

Pamiętajmy, że jeszcze lat parę, a młodemu temu pokoleniu zwolna ustępować będziemy musieli z pola, biada nam, jeżeli zostawimy im gmach, bez silnych założony podstaw, biada nam jeżeli dla okiełznania fałszu i złej wiary, kompromisowaniem ze złą wiarą i z fałszem gmach prawdy spajać będziemy, biada nam, bo znajdują się znowu kiedyś apostołowie nocy i ciemności, którzy złą wiarę krwawemi na sztandarze wypisawszy zgłoski, pozbawią spójni naszą budowę i w zniszczenia gruzach ją zagrzebią. Tak jest, zbliża się czas, w którym wypadnie zdać rachunek z czynów i kierunku naszego, zrobmy go więc sami póki jeszcze pora, z całą otwartością, szczerością i dobrą wiarą wytknijmy sobie błędy nasze, uderzmy się w piersi i starajmy się o złego naprawę, by kiedyś w przyszłości nie rzucili nam go w oczy następcy lub przeciwnicy nasi.

Przed każdą epoką historii, przed każdym zwrotem życia narodowego, stoi zawsze wypisana górująca nad innemi data, która przez długie lata ciężąc na życiu narodów jest powodem, wytłómaczeniem i matką późniejszego ich rozwoju. Taką datą jest dla nas dziś rok 1863. Chcąc w jakimkolwiek bądź kierunku dotknąć się te-

rażniejszości, nie możemy się ochronić od poruszenia tego źródła krwi i niedoli. Nie mam bynajmniej zamiaru ani pisać historyi, ani wydawać sądu o ludziach i działaniach ówczesnych, do wydania sądu bowiem nie czuję się uprawnionym, do historyi zaś nie może należeć epoka, której znaczna część uczestników jeszcze dziś żyje i działa, której źródła za mało jeszcze znane, a osobistości zanadto rozdrażnione i roznamiętione.

Wspomnę o niej o tyle tylko, o ile to będzie niezbędnem, by wyłómaczyć i objaśnić poglądy moje na terażniejsze położenie nasze.

Chcąc zdać sobie sprawę z dzisiejszych prądów i kierunków narodu naszego, trzeba rzucić okiem na czasy, ludzi i wypadki, które dzisiejszego stanu rzeczy były przyczyną; przyczém wypada uzbroić się w tę dobrą wiarę i bezstronność, która dozwoli nam patrzeć na nie, nie przez szkła dzisiejszych naszych potrzeb i idei, lecz przez pryzmat czasów i wyobrażeń tych ludzi, którzy wówczas żyli, czuli i działali.

Szkoła filozofów ósmnastego wieku zanurzając ostrze skalpela we wszystkie wady i błędy średniowiecznego ustroju państw i społeczeństw, nie była w stanie wznieść się do wysokości zasad i prawd odwiecznych i dla tego chcąc wyrwać kłokol z pszenicy, wrywała pszenicę wraz z kłokiem i osłabiła jój korzenie na niwach świata całego. W tém położeniu zwycięzki pochód rewolucyi, który mieczem Napoleona I. narzucił światu całemu zasady przewrotu, nie pozostał bez stanowczego wpływu na dalsze ludzkości losy. Społeczeństwa i trony były pokłony przed dogmatami téj nowej wiary, która pod firmą wolności, liberalizmu i postępu wcisnęła się we wszystkie tętna

życia narodów. Zamętowi temu pojęć i wyobrażeń, nie oparły się nawet prawodawstwa państw europejskich; prawa człowieka zyskały obywatelstwo w kodeksach i ustawach. Odrzuciwszy lub osłabiwszy węzeł obowiązku, łączący jednostkę ze społeczeństwem, obaliwszy naturalny rozwój ludzkości oparty na historyi i tradycyi, zaczęto wypro-wadzać wszystkie obowiązki ludzkie i społeczne z tego mniemanego, przyrodzonego prawa człowieka i postawiono w ten sposób interes jednostki po nad interesem społeczeństwa i jego przyszłości. Rewolucya więc stała się uznany i uprawnionym żywiołem życia narodów, przed którym zarówno ludy jak rządy dumnego uchyliły czoła.

Tego to wieku będąc dzieckiem, powstało to pokolenie nasze, wychowane w tradycjach kościuszkowskiego powstania, legionów Dąbrowskiego, wojen napoleońskich, listopadowego powstania, to pokolenie zrodzone w uczuciu miłości ojczyzny, zasadzającem się na żądzy walki na życie i śmierć z rządami rozbiorowemi, to pokolenie wzrosłe w bezustannej myśli poświęcenia życia, mienia i wolności dla wywalczenia wolności ojczyzny i zmycia plamy bezwładnej obojętności, w której naród cały podczas rozbioru Polski pogrążonym został.

Chociaż stan ten nie dozwolił rozwinąć się trzeźwej myśli politycznej, której zresztą trudnoby się było dopatrzeć przez cały ciąg historyi narodu naszego, to jednak nie można mieć dość uwielbienia dla tego pokolenia wzrosłego od kolebki w marzeniu przelania krwi dla ojczyzny, dla którego to marzenie stało się dogmatem i wiarą życia całego. Bezinteresowna ta i gorąca miłość ojczyzny była i jest uwielbienia godną. Cześć jej oddawał nietylko naród cały, nietylko obcy, ale nawet

dygnitarze rosyjscy z czasów cesarza Mikołaja, którzy nie wahali się w patryotyzmie polskich skazańców, swój własny czcić patryotyzm. Zaczyna ta i uczciwa część narodu rozdzielona pomiędzy krajem a zagranicą marzyła tylko bezustannie, by korzystając z zawikłań europejskich móż wywołać sprawę polską i zbrojnym ją poprzeć powstaniem.

Polska od morza do morza, Polska w dawnych granicach niezależna, niezawisła i nie podzielna, była ich hasłem, ich celem, zginąć raczej jak cokolwiek z żądania tego opuścić.

Obok tej zdrowej części narodu, obok tych ludzi stanowiących ognisko uczciwej miłości ojczyzny, powstał kierunek patryotyzmu chorobliwego, niebezpiecznego, reprezentowanego przez znaczną część emigracji naszej, znurtowaną zasadami rewolucyi międzynarodowej, i nurtującą nawzajem młodzież i miasta nasze.

Wpółród tych dwóch prądów widzimy lud wiejski ślepy, obojętny, bezmyślny, hołdujący sile, ale instynktowo konserwatywny i przywiązany do swojej wiary i do swej zagrody.

Po za tém wszystkiém stał Aleksander Wielopolski, czujący i bolejący zarówno z całym narodem, lecz myślący ściśle i poważnie sam jeden za cały naród, przechodzący zawczasu, sam jeden przez tę walkę wewnętrzną między uczuciem, a rozumem politycznym i dobrem narodu, przez którą teraz, po spełnioném nieszczęściu cały nasz naród przechodzi. Z walki tej wyszedł Margrabia zwycięzko, bo poświęcając dla dobra ojczyzny swe własne marzenia, zrobił największe poświęcenie, na jakie człowiek zdobyć się może. Czy mógł był odnieść dalsze zwycięstwa kdrzyści? Czy mógł był przygotować sobie w kraju

grunt do działania? Są to pytania, na które śmiem stanowczo przeczącą dać odpowiedź.

Przy tém usposobieniu szlachtetnej części narodu, gdy walka za ojczyznę była najświętszą wiarą, dążeniem opromieniającém nędze codziennego życia, nietylko uważam przygotowanie sobie gruntu za niemożliwe, lecz myślę nadto, że głównym może powodem tego ogólnego wstrętu do Margrabiego, tej ogólnej jego niepopularności, musiały być właśnie próby, które w tym kierunku na drodze poufnej niezawodnie robił.

Jedną więc tylko pozostawała Margrabiemu droga: uchwycić zawczasu ster władzy w ręce, dopóki konspiracya nie podminuje jeszcze kraju całego. Niestety to już nie od jego zależało woli. Z pierwszej zaraz skorzystał w tym względzie sposobności, lecz już wtedy było zapóźno. Machinacye czerwonej emigracyi nie czekały, lecz zaraz po roku 1859 rozpostarły się po kraju. Pamiętam dobrze, jak już wtedy zjawili się pomiędzy nami dwunastoletnimi studentami rozmaici apostołowie patriotyzmu na majówkach i spacerach, którzy śpiewając „jeszcze Polska nie zginęła“, obiecywali nam, że niedługo nas na Moskale poprowadzą. Również nie wyszły z mej pamięci te patriotyczne kółka, które się już wtedy pomiędzy starszą zawiązywały młodzieżą, i rewizye policyi odbywane z tego powodu u korepetytorów i nauczycieli naszych. To działo się już wówczas w Krakowie. W Królestwie konspiracya szybszym jeszcze postępowała krokiem, bo jak mię zapewniano, już podczas pogrzebu jenerałowej Sowińskiej, było w Warszawie kilka tysięcy sprzysiężonych.

Jeżeli już sam wewnętrzny ustrój umysłów u nas w Polsce wystarczał, by zabić w zarodzie dzieło Margrabiego, to przyznać należy, że i zewnętrzne wpływy i okoliczności nie były mu więcej przyjaznymi.

Była to właśnie chwila, w której w Rosyi doszła do znaczenia i władzy partya narodowo-liberalna. Stronictwo to pieszcząc się już wtedy z myślą podniesienia sprawy Słowian południowych, nie mogło przenieść tego, by najszczęsze względem Polski zamiary cesarza Alexandra II., oblekły się w kości i ciało. Obawa, by Polacy, wsparci zaufaniem monarchy, nie doszli do swobodnego sił narodowych rozwoju, i żeby z czasem na drodze legalnej i pokojowej, owładnąwszy samą ciężkością swej wartości hegemonię w Słowiańszczyźnie, nie przeistoczyli Rosyi na państwo prawdziwie słowiańskie nie dawała wytchnienia panslawistom rosyjskim.

Tej to obawie, zdaje mi się, wypada głównie przypisać zarówno niedokładne wypełnianie rozkazów Margrabiego przez organa rządowe i wojskowe, jako też później niedołęzne tłumienie powstania i obojętność władz administracyjnych i żandarmeryi względem organizacyi rządu narodowego, którego członkowie byli im po większej części z imienia i nazwiska znanymi.

Gdy na domiar nieszczęść naszych przypomnimy sobie zabiegi dyplomacyi niektórych dworów europejskich, uważających powstanie polskie za bardzo wygodny środek do rozbicia gotującego się przymierza francuzko-rosyjskiego, to zgodzić się na to musimy, że przy takim nawale najniekorzystniejszych warunków, które wszystkie pchały gwałtem do zniszczenia dzieła Margrabiego, nie polemizować o winy, nie dociekać zbrodni i złej wiary

tam, gdzie jej nie było, lecz raczej wypada nam uznać, że Opatrzność jednym ciosem wszystkie ku nam zwróciła nieszczęścia, że naraz wszystkie błędy i wszystkie nieszczęść odkryła nam przyczyny, abyśmy poznawszy je i ze zgubnych otrząsnawszy się illuzyi, na nowe drogi z mężką wstąpili siłą. Pamiętajmy więc, że na nas spada obowiązek stąpania ze świadomością dobrego i złego, pamiętajmy, że gdybyśmy nie umieli, lub nie chcieli korzystać z nauki krwi, rozpaczy i cierpień całego narodu, to już dla nas wymówki nie będzie, a krew cała przed siedemnastu laty marnie przelana, jedynie na nas samych spadnie.

Nie wątpię, że każdemu żywo stoją te chwile w pamięci, gdy po upojeniach szału, po zgrozie rozpaczy, nastała grobowa cisza nad Wisłą, Dnieprem i Niemnem. Kraj został uspokojonym. Jedni poszli na Sybir, inni zapełniali więzienia i cytadele, jeszcze inni opuszczali kraj, uciekając za granicę państwa rossyjskiego. Chwila była straszną: cała zasłona szalonych illuzyi i nadzieji spadła na raz jeden odkrywając gruzy rzetelnej pracy i rzeczywistego rozwoju.

Dzień każdy nietylko, że worywał cegłę po cegle z budowy Margrabiego, lecz nadto przynosił coraz to większe szczyby w odwiecznych fundamentach życia narodowego, których poprzednie burze wzruszyć nie zdołały. Na gruzach i mogiłach wzniosł się uniwersytet rossyjski, zakwitnęły komisye włościańskie i sądy wojenne, a ponad tém wszystkim błyszczały złociste cerkwi kopuły.

Wtedy to wśród ogólnego potopu i przygnębienia, jakoby gołębica z ruszczką oliwną, zabrzmiało po wszystkich krajach dawnej Polski ożywcze hasło pracy orga-

nicznej, pracy wytrwałej, codziennej, na prawnym i legalnym opartej gruncie, które będąc zwiastunem lepszej przyszłości nie dozwoliły się rozgościć apatyi zwątpienia.

Naród dojrzał w nieszczęściu, — skoro tyle miał jeszcze w sobie żywotnej siły i energii, że nie było u nas w Polsce kąta ziemi, gdzieby się była nie odezwała ta dążność stawienia pracą czoła groźnemu położeniu naszemu.

Przejrzał naród nareszcie, że polityka jest tylko środkiem, praca zaś codzienna istotą życia narodowego, poznał, że w pracy, a nie w polityce i politykowaniu, koncentruje się byt i przyszłość nasza, że naród może żyć i rozwijać się, żadnych nawet bytu politycznego nie mając warunków.

## I.

Jedna tylko Galicya w zupełnie wyjątkowych pod tym względem znajdowała się warunkach. Wchodząc w skład monarchji szczerze konstytucyjnej, mając przez sejm otwarty wpływ na sprawy krajowe, przez radę państwa zaś otwartą bramę udziału w sprawach państwa i w polityce ogólnie europejskiej, dołączyła ona do programu pracy organicznej, program polityczny znany pod nazwą polityki austriacko-polskiej. Dołączyć do pracy organicznej myśl i pracę polityczną, na legalnych opartą podstawach, ująć w ten sposób ster w ręce i zabezpieczyć się od tego, by znów kiedyś podziemni politycy nie narzucili narodowi swego kierownictwa, było pomysłem zarówno trafnym, jak politycznym. Lecz po za tą czysto praktyczną pobudką, tkwi myśl głębsza, oparta na pra-

wach dziejowych, narodowych, religijnych i geograficznych, płodna w nieobliczone dla przyszłości owoce, — myśl połączenia i zespolenia zupełnego interesów i przyszłości narodu naszego z interesami i przyszłością monarchji Habsburgów i podążania z nią wspólnie do wspólnego nam celu potęgi, wolności i praw szanowania.

Spełnienie téj myśli jednak wymaga od nas zupełnej trzeźwości w sądzie o swoim położeniu, pozbycia się reszty zgubnych illuzyi, które tradycye na nas przelały, a nadewszystko szczerego przyjęcia dziś nas obowiązującego stanu, za jedyny punkt wyjścia dla działań naszych, któreśmy winni tylko ku logicznie możliwym kierować celom.

Na pierwszym więc zaraz kroku trzeba nam rozstać się z myślą Polski od morza do morza, jako państwa odrębnego i niezależnego. — Wiele jest przyczyn, które się złożyły na wymazanie nas z karty Europy jako państwa, jedną z najważniejszych jednak, w której znajdziemy źródło lub wytłómaczenie prawie wszystkich innych jest to, że położenie nasze geograficzne, nawet w tych ramach, jakieśmy za najświetniejszych zakreslili czasów, robiło naszą niezależność niemożliwą. Państwo bez żadnych naturalnych granic, z bardzo szczupłym do morza dostępem, niejednolitej narodowości, położone na samym wydmuchu pomiędzy cywilizacją Wschodu i Zachodu, jako państwo wolne i samoistne utrzymać się nie mogło.

W średnich wiekach, gdy państwa dopiero zawiązywać się zaczynały, trudno było Polsce zrównoważyć o wieki starszą cywilizację germańską, i założyć od razu tę państwa potęgę, któraby śmiało w przyszłości potę-

żnym sąsiadom opierać się mogła. Do zapewnienia swej niezależności jedna tylko Polsce zostawała wówczas droga, a tą był rząd samowładny, despotyczny, na wzór rosyjski, i jak on na niewoli i podboju oparty. Czyste zcentralizowanie władzy na sposób europejski, nie mogło nas ocalić przy położeniu geograficznem, zacofanem, stanowisku cywilizacyjnem i anarchicznem usposobieniu narodu polskiego, a że za pomocą despotyzmu, niewoli i podboju nie uniknęliśmy losu, który nas spotkał, tego zdaje się żałować trudno. Niechby dzisiaj, czy to wskutek kombinacji polityki państw europejskich, czy też z czułości serca oddano nam tę Polskę od morza do morza, niechby Karpaty, Dniepr, Dźwina stanowiły jej granice, przypuściwszy nawet, że przez te sto lat niedoli staliśmy się wzorem cnót obywatelskich i rozumu politycznego, to mimo tego ani na chwilę wątpić nie można, że nasze dwadzieścia lub dwadzieścia parę milionów Polaków, pomiędzy sześćdziesiątoma milionami Rosyan, a mało co mniejszą ilością Niemców, musiałyby zejść do roli, jaką odgrywały w ostatnich wiekach istnienia Polski.

Łudząc się pozorami niezależności, musielibyśmy się kierować polityką narzucaną nam naprzemian przez jednego z groźnych sąsiadów i dójść wreszcie na tej drodze do położenia, w którym się dziś znajdujemy. Istnienie nasze, jako państwa niezależnego, odrębnego jest rzeczą niemożliwą. Tylko wspólnie z innymi szczepami zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, połączeni z nią nierozzerwalną spójnią państwową, możemy dójść do pełnego sił naszych narodowych rozwoju i do poważnego głosu pomiędzy mocarstwami i ludami Europy. Zawiązek tej spójni państwowej mamy gotowy w Austrii, która może

czasami marzyć jeszcze o odzyskaniu straconego w Niemczech stanowiska, ale mimo tego siła wypadków i historyi zmusi ją wcześniej lub później do wejścia na tę drogę, która zarazem naszą jest drogą.

Interes chwili, wielkie przyszłości dążenia i cel ich ostateczny mając z Austryą wspólny, mamy tu w Galicyi, obok pracy codziennej, pole do pracy politycznej dla przyszłości narodu; lecz pamiętajmy, że pierwszym warunkiem, by praca ta nie była ułudną, by zdrowe i obfite wydała owoce, jest nasza dobra wiara, która wymaga od nas wymazania niepodległej Polski z ostatniego nawet planu naszych widoków i aspiracji.

Jeżeli na to poświęcenie się nie zdobędziemy, to nie możemy nawet marzyć o dojściu na legalnej drodze do pełni życia narodowego. Zarówno jak człowiek żyjący w społeczeństwie musi poświęcić odrębność i niepodległość swoją dla dobra tegoż społeczeństwa i w jego szczęściu szukać swojego, tak naród powinien być zdolnym tegoż poświęcenia dla dobra i pomyślności grupy narodów, do związku których chce i musi należeć. Czyniąc to poświęcenie może być przekonany, że wpływ na sprawy monarchji, a przez nią na sprawy świata, równie jak stanowisko pomiędzy ludami Austryi, tylko moralna i ekonomiczna wartość jego naznaczać mu będzie.

Że tak dziś pojmuje stanowisko nasze względem Austryi znaczna część przodowników narodu, można się przekonać, badając rozważnie rozwój poważnej opinji publicznej w kraju, której najświetniejszy wyraz znajdujemy w liście otwartym p. Szujskiego zamieszczonym w „Czasie“ z dnia 16 października 1877 r.



„Mistyczne to może słowo, wydu się dysharmonią w politycznym artykule. A jednak słowo to, ile mnie mam chrześcijańskie mieści w sobie zarazem ostatnie słowo naszój polityki względem Rosyi. Utworzenie państwa na wschodzie Europy, któreby było zarówno czynnikiem cywilizacji jak czynnikiem spokoju, któreby usunęło zmoreę panslawizmu i rozwiązało zagadkę nierozwiązaną dotąd, przez współbyt wykluczający hegemonię, utworzenie państwa takiego, da się tylko wtedy myśleć, gdy polacy wytrwają w przechowaniu tego co ich duszą nazwałem, gdy razem z ich duszą przechowa się ich historyczna tradycja i wyrób cywilizacyjny, gdy tę cywilizację uzna i przyjmie naród rossyjski, gdy myśl podstawna takiego państwa, różna od anarchii polskiej i od despotyzmu rossyjskiego oprze się o zdrowe, mimo pewnych naleciałości zasady rządu i monarchizmu w Austrii“.

Mając tak poważne po za sobą poparcie, tém śmielej wypowiadam me zdanie, że przypatrując się od lat siedemnastu poważnym objawom opinii publicznej, spostrzega się pewnego rodzaju niejasność i wahanie się powstałe po części z braku siły woli przodowników naszych, by rozstać się stanowczo z myślą niezależnej Polski na ostatnim planie, częścią zaś z obawy, by nie podnieść przeciwko sobie burzy żywiołów, które z tą myślą rozstać się nie chcą i otwarcie przy niej stoją. Skutkiem jest tego położenia rzeczy, że przechodząc głosy poważnej opinii zarówno jak reprezentacji kraju, a nie zagłębiając się w uboczne względy chwilowych manewrów parlamentarnych, doznaje się ogólnego wrażenia, że nie pojmujemy dotąd tego niezbędnego warunku szczerości i dobrej

wiary względem państwa, z którym chcemy losy narodu połączyć i nie przestaliśmy łudzić się w bliższej lub dalszej przyszłości tém widmem niepodległej Polski od morza do morza.

Zamiast wznieść się do wysokości prawdziwych mężów stanu, zamiast sprawę polską ograniczyć do cichej, wewnętrznej organicznej pracy, w zewnętrznej zaś polityce wyłącznie interes, dobro i przyszłość Austrii mieć na celu, objęto w Galicyi bezpośredni spadek po wielkiej polityce emigracyjnej, ze wszystkimi jej wadami i illuzjami, z całym brakiem zdrowego rozsądku politycznego i przeplantowawszy politykę tę do Wiednia zamierzono z jej pomocą uszczęśliwić Austryę, odbudować niezależną z Austryą sprzymierzoną Polskę i ochrzczono ją mianem polityki austryacko-polskiej. Pierwszy zaraz rzut oka na stanowisko zajęte zarówno przez poważną opinię kraju naszego, jako też przez reprezentację jego. przy wszystkich ważniejszych sprawach, które w ciągu ostatnich lat siedemnastu Europą wstrząsały, wystarcza, by powiedzieć sobie z boleścią, że pod tym względem, tu w Galicyi nie wieleśmy się nauczyli. Niech na krańcu świata powstaną zbrojne zawikłania, my zaraz musimy wywoływać sprawę polską, jak za dobrych czasów emigracyi, z tą jedynie dziś różnicą, że już nie Francję, lecz Austryę przekonywać się staramy, że podniesienie czynne sprawy polskiej jest dla niej nie tylko najkorzystniejszym obrotem politycznym, lecz nadto niezbędnym warunkiem jej bytu. Żeby nie ściągnąć na siebie podejrzania, że powodowany z góry powziętą myślą rzucani w świat tendencyjne frazesy i zarzuty na żadnej nie oparte podstawie, na poparcie mego zdania przedstawię tu zaraz

dowody, ułożone mniej więcej w chronologicznym porządku, a wyjęte z organów poważnej opinii kraju i z mów reprezentacyi jego, które zamieszczę częścią w samymże tekście, częścią zaś, dla uniknienia zbytnej rozciągłości tegoż, podam w odnośnikach:

„*Idzie tu wszelako o to: aby tworzenie się korpusu ochotników miało wyższe znaczenie polityczne i choćby taki charakter, jaki miały legiony włoskie za Napoleona I.*“ . . . . i t. d.

„*Jeżeli wybuchnie wojna, udział jaki w niej weźmie Galicya, może stanowić miarę przyszłych jej korzyści w zwycięztwie*“ . . . i t. d.

„*Szczupłe posiłki piemonckie nie mogły także położyć ciężaru na szalę zwycięztwa wojsk sprzymierzonych, ale wprowadziły one Piemont w bezpośredni udział w sprawy europejskie i zrobiły go uczestnikiem konferencyi paryskiej. Galicya nie jest państwem udzielném jak Piemont; nie może téż ona wyprowadzić wojsk swoich przeciw Prusom i wystąpić do walki samoistnie. Udział jej ograniczyć się przeto musi na tych tylko interesach, które łączą losy jej z losami Austryi. Ale o ile w tym jej udziale objawi się samodzielności, o tyle rola jej w monarchii stanie się znaczącą*“ . . . . i t. d.

„*Znaczenie, jakie przywiązujemy do myśli tworzenia legionu polskiego, a jakie powyżej wyłuszczyliśmy, nie jest bynajmniej fantazyi utworem, lecz mieści się w odezwie hr. Starzeńskiego, w innej tylko formie. Może i my nie wszędzie wypowiedzieliśmy je wyraźnie, wszelako stąraliśmy się wykazać różnicę, jaka zachodzi między niniejszym zamiarem tworzenia legionu, a te-*

*mi wszystkimi wyprawami zaciężników, na których chorągwiach mogło być wypisane słowo jakie pojętne, ale nie stało na nich słowo: ojczyzna. Legion dzisiejszy oby pod tem hasłem się tworzył, a Bóg słabe narzędzia czyni nieraz wykonawcami swej woli“.*

Proszę wierzyć, że to pisał „Czas“ w dniu 15 maja 1866 roku, a za „Czasem,“ jak to wszyscy wiedzą, stoi stronnictwo bardzo poważne, „*jeśli je mamy nazwać stronnictwem, a nie częścią rozsądną opinii kraju* 1)“.

Więc te dwa szwadrony niewyćwiczonej zbieraniny mają stanowić miarę przyszłych naszych korzyści w zwycięstwie! więc my w dwa lata za ledwo po tej strasznej nauce, gdy wszystkie rany nasze otworem jeszcze stoją, marzymy o legjonach z charakterem legjonów włoskich, my rolę naszą w monarchji, honor chorągwi ojczyzny i to cośmy nie wszędzie wyraźnie wypowiedzieli, a czego łatwo z dalszych dokumentów domyśleć się przyjdzie, oddajemy pieczy, lub raczej rzucamy na pastwę dwóm szwadronom ruchawki? I dla nas ta ruchawka ma większą wagę, większe znaczenie, jak te wszystkie wyprawy zaciężników, t. j. jak wyprawy armji austriackiej, a więc armji naszej własnej, jeżeliśmy szczerze przystąpili do unii z Austryą. Czytając, to trudno powiedzieć, co jest silniejszém — politowanie czy boleść, że po za tym płaszczykiem polityki austriacko-polskiej, kryje się przedza dalszych aktów 1863go roku, dla których „*sła-*

---

1) Czas z dnia 27. Czerwca 1870 r.

be“ te „narzędzia“ kadrami stać się mają. Pojmuje się bowiem, że naród szczerze do wspólnej przywiązany ojczyzny, wyteżę ostatnie swe siły, by nieść pomoc monarchji, gdy jej całość lub honor jest zagrożonym i to nie wchodząc w przyczyny i cele, które wojnę wywołały. Przypuścić jednak niepodobna, żeby znaczenie tego rodzaju militarnej pomocy, niejako pospolitego ruszenia, przywiązywano do tych paruset niewyćwiczonych biedaków, wobec zbliżających się zapasów pomiędzy armią Austrii i armiami Prus i Włochów; prostej zaś demonstracji politycznej na korzyść utrzymania supremacji Austrii w Niemczech, chyba nie zamierzali robić kierownicy polityki narodowej, którzy cały swój system polityczny budowali na zwróceniu Austrii na drogi Wschodu i federacji słowiańskiej; a że ją szczerze w tym kierunku zwrócić pragnęli, to dowodzi tego najlepiej okoliczność, że żadne nie zrażały ich trudności ni przeszkody. Jeszcze huk dział rozchodził się w najgorętsze na dwóch teatrach wojny, jeszcze Austriya w śmiertelnych znajdowała się zapasach z dwoma naraz nieprzyjaciołmi, kiedy już wyszukaliśmy jej trzeciego, którego wprawdzie obiecywaliśmy jej pokonać bez krwi rozlewu, potęga bowiem jego runąć miała niby mury Jerycha, pod odgłosem trąb patryotyzmu naszego. *„Austriya stawszy się tym sposobem przedstawicielką idei, dążeń i pragnień narodu polskiego, około sztandaru swego skupiłaby wszystkie narodu tego usiłowania, i bez wydobycia oręża, samą potęgą polskiej idei zdobyłaby wszystkie pod zaborem rossyjskim stękające dzierżawy polskie“*... pisze Pan Floryan Ziemiałkowski w „Przeglądzie Polskim“ lipcowym z 1866 roku na stronnicy 10tej

w artykule zatytułowanym: „*Nasze zadanie w obecném położeniu*“.

Przyszła wreszcie chwila, w którym los wojny rozstrzygniętym został. Austria pognębiona, bez armii, w najsmutniejszym stanie finansów, byt jej dalszy zależny na długie lata już tylko od dyskrety sąsiadów, wszystko to nas nie zraża, sprawa polska musi wejść na porządek dzienny, bo przecież Francya, Prusy, Włochy na to Europę zamieszkują, by walczyć za nią, za katolicyzm <sup>1)</sup>, i za Austryą, która nietylko nie potrzebuje się uzbrajać, ale nawet może bezpiecznie zmniejszyć stan swęj armii.

1) „*Austria posiadając Galicyę, trzyma w swym ręku klucz do rozwiązania jednej z najważniejszych kwestyi europejskich, a oraz najważniejszą dźwignię do obalenia najmniej-bezpieczniejszego swego wroga. Gdyby Austria jako państwo katolickie zgodnie z tradycją swą podniosła sztandar katolicyzmu celem przywrócenia tej religii, uznania tam złączy Moskwa ogniem i mieczem wypiera; gdyby jako państwo różnonarodowe zgodnie z istotą swoją szanowała i krzewiła u siebie narodowość tak srodze prześladowaną i wytępianą w sąsiedniej Rosyi! gdyby nareszcie zgodnie z wymaganiami czasu zaprowadziła u siebie urzędy liberalne, do których naród polski nie przestał wzdychać, a których resztki, Moskwa w swym zaborze z tak bezwzględniem krucho barbarzeństwem; — Austria stawszy się tym sposobem przedstawicielką idei, dążeń i pragnień narodu polskiego, około sztandaru swego skupiłaby wszystkie narodu tego usiłowania, i bez wydobycia oręża, samą potęgą polskiej idei zdobyłaby wszystkie pod zaborem rosyjskiem stępkające dzierżawy polskie!! Przegląd Polski z lipca 1886 r. artykuł p. Floryana Ziemiałkowskiego p. t. „Nasze zadanie w obecnem położeniu“.*

Nie od rzeczy będzie przypatrzeć się głębokim radom, któremi nasi politycy obdarzali Austryę nazajutrz po Sadowie, w chwili, gdy Prusy gotowały się już do ostatecznej z Francją rozprawy i do walki z katolicyzmem, a Włochy do zajęcia Rzymu.

W artykule pisanym przez pana hr. Ludwika Wodzickiego zamieszczonym pod tytułem: „*Austrya w chwili przesilenia*“ w „Przeglądzie Polskim“ z sierpnia 1866 r. czytamy na stronnicy 593:

*„Austrya szczerze i bez ukrytych zamiarów odwetu powinna podać rękę dzisiejszym wrogom swoim, zawrzeć przymierze z Prusami, z Francją, a nawet z rządem Wiktora Emanuela, zmniejszając stan armii, na długi czas oddając się wyłącznie sprawom wewnętrznym, które nieprzerwanęj pieczołowitości wymagają. Wojna groziłaby jej mogła jedynie ze strony Rosyi, ale wojna w przymierzu z całą Europą; przekonani jesteśmy, że wypadki obecne węzeł pomiędzy Rosją a Prusami nieodwołalnie rozerwały.*

*Skoro przyjdzie do wojny z Rosją, a prędzej, czy później przyjść do niej musi, skoro się Rosya jedna upierać będzie przy zasadach wręcz przeciwnych tym, które resztą Europy kierują, w pierwszym miejscu należy rozwiązać po sprawiedliwości sprawę polską. Pisząc to, nie piszemy pro domo sua; przeciwnie wzięliśmy sobie za zadanie w pracy tej pozostać na stanowisku czysto obiektywném. Ale mamy głębokie przekonanie, że prawdziwa wielkość Austryi począłaby się mogła od chwili, gdy państwo to kraje polskie bądź węzłem federacyjnym ze sobą połączy, bądź tworząc*

*niezależne państwo pod dynastyą Habsburgów, przedmurze nie do obalenia przeciwko Rosyi postawi“.*

Mniejsza więc o politykę zgodną z interesem dzisiejszym Austrii i ogólném Europy położeniem, mniejsza o rozum i oględność polityczną, od której zależy teraz przyszłość i nawet byt Austrii, jeżeli wolno nam dać w trąbę sprawy polskiej i cieszyć się nadzieją niezależnego państwa polskiego <sup>1)</sup>.

Drugie to wydanie emigranckiej polityki, jeszcze dobitniej i namacalniej rysuje się podczas wojny francuzko-pruskiej. Daremnie drapuje się ono w szatę oględności i rozumu politycznego. Burza i zawieja wypad-

1) Tę samą tendencję znajdujemy w ustępie przeglądu politycznego pisanym przez pana St. Koźmiana w Przeglądzie polskim w październiku 1866 roku. Ustęp zamieszczony na stronie 174 brzmi: *„Ze kwestya wschodnia nie jest czém inném, jak kwestyą przewagi Rosyi lub zatrzymania jej pochodu, tego powtarzać nie potrzebujemy, lecz w naszym przekonaniu prawdziwe jój rozwiązanie jedynie korzystne dla Europy, znajduje się nie nad brzegami Bosforu lub Dunajem lecz Wisły, każde inne obrócić się tylko może na korzyść i to wyłączną Rosyi...“* i t. d.

*„Austria winna szukać rozwiązania tej tak ważnej dla niej sprawy na innym gruncie, na gruncie katolickim i polskim, a nie przyjmować walki na gruncie wyłącznie wschodnim...“* i t. d. Kto zaś chce wiedzieć, kto Austryę na tym katolickim gruncie ma popierać, to niech przeczyta dalej na stronie 176 następujący ustęp: *„Co się tyczy aliansów, to widzimy jeden zupełnie gotów dla Austrii od chwili, w której podpisanym zostanie pokój z królestwem włoskiem“.*

ków podnosi tę sztuczną źle przykrojoną szatę i odsłania prawdę w całej nieubłaganej nagości.

Dnia 24 lipca 1870 r. czytamy w „Czasie“:

*„Dopóki nie jesteśmy Polską, ale częścią Polski, w skład monarchii wchodzącą, innego stanowiska wobec wojny Francji z Prusami aniżeli Austria nie mamy“.... i t. d.*

Logiczném więc następstwem tego jest, że nietylko przypuszczamy, ale nawet dążymy do tego, żeby być Polską niewchodzącą w skład monarchji, niezawisłą, któraby w kwestjach zagranicznych inne, aniżeli Austria zająć mogła stanowisko. A cóż dopiero powiedzieć o ustępie, który niżej w tym samym czytamy artykule:

*„Nikt wypadków przewidzieć nie może; mogą nastąpić zmiany, które nam wskażą inne stanowisko. Ale tak jak dziś rzeczy stoją, obowiązek, interes nasz i polityka żądają zarazem, abyśmy byli Austrii pomocą nie zaporą“.*

Z niewinną naiwnością nowonarodzonego dziecka, wypowiada tu „Czas“ zasadę, która prowadzi wprost do zbrodni stanu, przewidzianej w § 58 c) kodeksu karnego, w Austrii obowiązującego, a wypowiada to z taką swobodą, z takim spokojem sumienia, jakby się rozchodziło o rzecz najobojętniejszą, o przypuszczenie np. że jutro może być dészcz lub pogoda. Jakto więc my, którzyśmy wzięli za godło legalne działanie polityczne na podstawach rzeczywistości oparte, my którzy niby to szczerze przyszłość naszą z przyszłością Austrii połączyć chcemy, nie wachamy się przypuszczać i wypowiadać, że z dnia na dzień, może jutro lub pojutrze mogą zajść zmiany, które nam wskażą, że interes nasz, poli-

tyka, obowiązek i rozum żądać będą od nas zarazem, abyśmy byli Austrii zaporą nie pomocą? i to my chcemy wystawić jako politykę uczciwą i szczerą, politykę dobrej wiary, na rzeczywistych opartą stosunkach, za politykę zdolną zabezpieczyć nas od illuzyi i przewrotu, i dać nam możność legalnego rozwoju zarówno na polu pracy codziennej jak publicznego działania?!

Dawnym przodków obyczajem nie chodzi nam tu ani o los, ani o interes, ani o potęgę Austrii, lecz o to jedynie, by Austryę za jakąbądź cenę wpędzić w zawiłkiania wojenne i kwestyę polską na porządku dziennym postawić. Czy Austria zginie, czy wpadnie w otchłań bez wyjścia, to już nie może nas obchodzić, bo przecież mogą zajść okoliczności, w których przeciw tej Austrii się obrócimy. Niech więc tylko sprawa polska wejdzie na języki dziennikarzy i dyplomatów, niech tylko krew polska i obca za polską sprawę się leje.

Tak więc rozpoczęto ten bezrozumny atak na rząd Austrii, by go przekonać, że jego obowiązkiem, kwestyą jego bytu, najoczywistszym interesem jego, jest rzucenie się w wir wojny francuzkiej. „Czas,“ „Przegląd Polski“ i reprezentacya kraju naszego, wymierzyła w ten ce wszystkie swe połączone baterye.

Ani odosobnienie i słabość militarna Francyi, ani stanowcze jej klęski, ani panowanie liberalnego, wszelkiej czynnej interwencyi przeciwnego gabinetu w Anglii, ani doświadczona potęga militarna Prus, ani nieprzyjazne dla Austrii tendencye i aspiracye Włoch, ani widoczne Prus z Rosyą porozumienie, ani nareszcie niemoc zupełna zarówno finansowa jak militarna Austrii, która zaledwie czwarty rok jak zaczęła przeprowadzać reorga-

nizację swej armii, w której brak było jeszcze wszystkiego, brak uzbrojenia, brak oficerów i podoficerów, nie zdołały nakazać milczenia temu chórowi polskich mężów stanu, którzy nie zrażając się żadnymi przeciwnościami, z tém większą trąbili na wojnę za pamiętałością, im większemi były klęski armii francuzkiej a mniej dla Austrii widoków powodzenia. Czytając te nalegania o stanowcze działanie, o pomnożenie siły militarnej Austrii 1), żal ściska serce, że kierownicy narodu naszego nie wiedzą o tém, że nie można działać stanowczo bez armii, a armii nie da się stworzyć z dnia na dzień na wzór i podobieństwo tych oddziałów powstańczych, wypychanych za granicę Królestwa na czterdzieści ośm godzin, by módz *urbi et orbi* po dziennikach głosić, że Polska za swe prawa bezustannie swoją krew przelewa i bez wytchnienia walczy przeciw barbarzyństwu mongolskich najezdców.

---

1) W „Czasie“ z 31 lipca 1870 r. czytamy: *„Okoliczności zmieniły przeto program przyszłego sejmku. Pisząc przed wyborami, że zadanie jego winno być przede wszystkim ustawodawcze, wewnętrzne nie przewidywaliśmy, iż niebawem położenie ogólne sprawi, że nad wszystkiém górować ma polityka zewnętrzna, a dla nas mianowicie wyższe nad wszystko względy i nadzieje. — Ani tych nadziei przesadzać, ani programu bezwzględnej pchania Austrii do akcji zewnętrznej brać na siebie dziś nie możemy; wszystko bowiem zawisło od sytuacji ogólnej z każdą godziną się zmieniającej. Jedno tylko jasno przed nami stać winno, jedna myśl, jeden środek i cel zarazem, aby na każdą ewentualność wzmocnić Austryę, aby jej siłę militarną i polityczną o ile można pomnożyć, bo Austrya jedynym dziś szansem dla sprawy niepodległości narodów, bo Austrya jedyną przystanią rozbitéj łodzi sprawy polskiéj“.*

Nadeszła wreszcie chwila, w której klęski Francji niewątpliwymi się stały<sup>1)</sup>. Rząd Austrii postanowił więc demobilizację, widząc, że już na czynne wystąpienie w żaden sposób rachować nie można, a wszelkie dal-

1) 9 sierpnia 1870 r., a więc już po klęsce pod Wörth pisze „Czas“ mówiąc o państwach Europejskich na str. 302. *„Ale nie należy zapominać, że są i takie dla których przegrana Francji jest krokiem do ich własnego upadku, a przeto sam interes ich wymagać będzie, aby przyjąć na ratunek sprzymierzeńcowi. Wtedy wykazałoby się czy Francja stoi odosobniona, to jest, czy wojna będzie zlokalizowaną, lub też zamieni się w powszechną europejską.“*

„Przegląd Polski“ z sierpnia 1870 r. Wyjątek z przeglądu politycznego pisanego przez p. St. Koźmiana: *„Politycznie zaś Francja jest dziś w tém położeniu, że oczekiwać może i rachować tylko na sprzymierzeńców, nowych zaś przeciwników nie powinna się obawiać. Rosya jedyny możliwy sprzymierzeniec Prus, zaskoczona także została pośpiesznym i niespodziewanym postanowieniem Cesarza Napoleona...“* dalej na stronie 303: *„Inne mocarstwa i państwa, albo muszą pozostać zupełnie neutralnymi, albo też ze względu na własne interesa muszą się stać sprzymierzeńcami Francji...“* i t. d. — dalej na stronie 305: *Dziwną doprawdy, zdumiewającą odegrała w tém uszyskiém rolę nasza dyplomacya! Nie tylko, że nic nie wywołała i nic nie przygotowała, ale podobno nawet o niczem nie wiedziała, niczego się nie domyślała; do ostatniej chwili w wojnę nie wierzyła, a gdy wybuchła jednemu tylko uczuciu oddała się nieograniczenie, uczuciu przerażenia, jednę tylko nadziei, nadziei prędkiego zakończenia wojny, pomimo przestrogi cesarza Napoleona w proklamacyi do armii, „że wojna będzie długą“. A przecież w obecném położeniu Austrii, które tylko od wewnętrznych zmian oczekiwać może zbawienia,*

sze demonstracje militarne mogłyby tylko ściągnąć groźne a bezużyteczne dla morarchji zawikłania, lub narazić jej dobre stósunki z Prusami i Rosyą, od których względności przez długie jeszcze lata zależeć musiał rozwój

---

*gdyby wojna ta była niemożliwą, to ją Austria umożliwić powinna była; a gdyby prędko zakończyć się miała, toby ją przedłużyć powinna.*

*Tym czasem cóż widzimy? Oto niedołężne usiłowania dyplomacyi austryackiej, ubrane w czeze frazesy miłości pokoju, zażegnania burzy, zażegnania tej może opatrnościowej dla Austrii wojny...*" i t. d.

dalej na stronie 306 czytamy: *"Więc Austria nie czuje potrzeby odwetu za te wielkie klęski 1859 i 1866-go roku, które ją niemal z rządu mocarstw strąciły;..."* *"Państwo zaś, które nie umie uchwycić sposobności, aby podnieść swą potęgę, dobrowolnie abdykuje. Kiedyż zaś sposobniejsza może być do odwetu chwila, jak ta, w której jeden z nieprzyjaciół zajęty straszną wojną, drugi do wojny nie gotów? Jeżeli dziś Austria nie podniesie się z upadku i nie polepszy swojego bytu, złoży dowód martwoty i niedołęztwa; a jeżeli jej ludzie polityczni nie potrafią skorzystać z obecnych okoliczności, aby wzmocnić potęgę państwa, ciężką wezmą na siebie odpowiedzialność. A gdyby na to odpowiedziano stanowczym argumentem, iż Austria nie gotowa i niezdolna do akcji, to odpowiedzielibyśmy, iż jest to właśnie pierwszy i najgłówniejszy powód, aby starała się być gotową i całą w tym kierunku wyteżyła energię..."* i t. d.

następnie na stronie 308: *"polityka zaś austriacko-węgierska powinna z danych okoliczności i zawikłań skorzystać i zużytkować je na to, aby zmienić radykalnie i stanowczo ten groźny stan rzeczy; niewątpliwie wybuchła wojna dać może do tego sposobność, wojna Francji z jednym z ciężących na Austrii mocarstw."*

i reorganizacja Austrii. Teraz dopiero podniósł się jeden krzyk świętego oburzenia w poważnym dziennikarstwie naszym.

„Niewątpliwie“ woła „Czas“ z 12 sierpnia 1870 r. „że klęski Francji tworzą coraz groźniejszą sytuację dla Austrii i zadziwiłoby nas, co więcej obawy o nieogłębność i trwożliwość wzbudzałyby w nas musiało, gdyby Austria powstrzymała się w tej chwili od dalszych przygotowań na każdą ewentualność i zawiesiła zupełnie uzbrajanie jak zapowiadają telegramy i wyraża nota urzędowego dziennika wiedeńskiego.

Bo któż przewidzi, czy za chwilę, to jest za pierwszym zwycięstwem<sup>1)</sup> oręża francuzkiego wojna odporna nie przemieni się w zaczepną i nie nabierze tej stanowczości, jakiejby nie była miała w razie powodzeń pierwszej chwili“.

---

dalej na str. 309: *Gdyby zaś w drugim wypadku Rosya podążyła na pomoc Prus, byłoby to takim złamaniem równowagi sił na korzyść dwóch głównych wrogów Austrii, iż ta ani chwili namyślałaby się nie mogła, i musiałaby natychmiast wejść w szranki...“* „Rzeczywiste jednak niebezpieczeństwo dla monarchii austriacko-węgierskiej, a bezpośrednio dla jej polskiej i węgierskiej części, usunięciem być może ostatecznie jedynie posunięciem granic Austrii od strony Rosyi“... i t. d.

W dalszym ciągu na str. 310: *„Korzyści inicjatywy byłyby niezrównane dla Austrii i tém samem Austria popełniłaby wielki błąd, za który w krótkim bardzo czasie przyszedłoby jej odpokutować, gdyby z przyjaznych okoliczności nie umiała w tym kierunku skorzystać“.*

1) Pisane to już po klęsce poniesionej przez Francuzów pod Wörth.

Jeszcze gwałtowniej odzywa się „Czas“ z dnia 14 sierpnia 1870 r.;

*„Czy Europa cywilizowana może dopuścić takich okropności, na których samą myśl wzdryga się ludzkość cała? Jeżeli ma być prawdą, co powtarzają ciągle, że na interwencyę zbrojną za późno, to wtedy zaprawdę na interwencyę całego chrześcijańskiego świata nie byłoby za późno. I nie należy się łudzić, że dzisiejsza Francya nie jest zdolną do takiej obrony. Bo jeżeli Francya doznała rozczarowania rachując na rozdzielone Niemcy, mogłoby Prusy spotkać coś gorszego znajdując w rozpaczliwej obronie zjednoczoną Francję. Ale tu już nie chodzi ani o Francję ani o Prusy, lecz o Europę, o ludzkość i dlatego nie możemy przypuszczać, aby chciano naród francuzki upokorzyć.“*

Czytając te słowa mogłoby się zdawać, że już nie siedmnaście, lecz trzydzieści cztery lat w tyłem się cofnęli i powrócili do tych czasów, w których losy i przyszłość świata ważyła się w sali hotelu saskiego w Krakowie.

Czy myślicie, że tu chodzi o Kraków? — wołał wówczas świętym przejęty zapałem ś. p. pan Grzegorzewski — Nie! gdzież tam Kraków to punkt mały! — Czy myślicie, że tu chodzi o Galicyę? Nie! to tylko kraju cząsteczka! — Czy myślicie, że tu chodzi o Polskę? Nie! to tylko kraj jeden! — Czy myślicie, że chodzi tu o Europę? O nie! to tylko jedna część świata! — Nie obywatele! tu się rozchodzi o całą kulę ziemską! a to nie bagatela!

Bądźmy sprawiedliwymi i przyznajmy sobie na pociechę ten wielki postęp, że dziś przynajmniej także i Europa już nie jest dla nas bagatelą.

Przypatrzmy się teraz jak bojąc się, by Austria nie wyszła z dobrych tradycji walczenia naraz z dwoma przeciwnikami, rozglądaliśmy się skwapliwie za tém, by obok zadania ratowania Francyi, wyszukać dla niej drugie szersze pole działania na Wschodzie.

„Nigdy zaś dziennik nasz“, pisze „Czas“ z 27go sierpnia 1870 r., „ani stronnictwo z naszym pismem związane, jeżeli je mamy nazwać stronnictwem, a nie częścią rozsądną opinii kraju — nie chciała odwozić Austrii od stanowczego działania, od gotowości i podjęcia energicznego stanowiska, również jak zabezpieczenia się od groźnego sąsiada...“

niżej w dalszym ciągu następuje:

„zaś pragnęliśmy utrzymania związku wewnętrznego Galicyi z Austrią, bo nie przestaliśmy liczyć na ewentualność spotkania się Austrii z Rosyą“.

Znowu więc wychodzi tu na jaw kwestya polska, a z nią ta prostytutcyca naszych politycznych zasad i tendycyi. Postępujemy, jak zrujnowana nierządnicą, która zamiast wejść w uczciwe małżeńskie związki, założyć rodzinę i wytrwałą pracą przyszłość jej zapewnić, żyje na wiarę z adwokatem, by za jego pomocą wyprocesować stracony majątek i porzucić go, gdyby się korzystniejsze odkryły gdzieindziej widoki. Lecz jakżeż tu można dziwić się poważnej opinii kraju, jeżeli najświetniejsi reprezentanci jego, uwierzytelnieni kierownicy narodu i jego polityki podpadali tym samym błędom, tym samym iluzjom, i tą samą odznaczali się polityczną nieudolnością.

„Czas“ z dnia 1 września 1870 roku, podaje nam mowę p. Klaczki wygłoszoną na sejmie lwowskim w dniu

30 sierpnia 1870 r. o godzinie 3 po południu, z której na poparcie mego zdania następujący ustęp przytoczę:

„Adres zbyt ogólnikowo i dyplomatycznie dotyka bojów toczących się obecnie, choć inne sejmy krajów otwarcie stają po stronie jednego z walczących mocarstw. Gotowość do poświęceń jest bardzo chwalebna, jak nie mniej chwalebne życzenie, aby za przyczyną Austrii prawo zapanowało w Europie nad siłą, aby narodom uciśnionym sprawiedliwość została wymierzona i zabezpieczony pokój trwały na wolności i sprawiedliwości oparty. Pobożne życzenie jednak równowagi Europie nie przywróci“.

„Zwracając się ku Austrii mowca zaznacza, iż ona od r. 66-go jest z natury rzeczy, z położenia geograficznego, jako zlepek narodowości, naturalną orędowniczką słabych. Gdy wojna obecna sprowadzi osłabienie zupełne Francji i Niemiec, losy świata spoczną w jej ręku. Ma siły zaoszczędzone, zdobędzie się na rozum, za rozumem i siłą pójdzie sprawiedliwość. Oparta na tych trzech czynnikach, łatwo zdoła przeprowadzić nowy system równowagi politycznej“.

Pobożne życzenie równowagi Europie nie przywróci, a więc samo się przez się rozumie, że przywrócić je ma interwencja zbrojna Austrii, która powinna zwrócić przeciwko Prusom te swoje pod Sadową zaoszczędzone militarne siły. Ktoby o takim słów tych znaczeniu powątpiewał, ten niech raczy zajrzeć do mowy tegoż samego posła umieszczonej w „Czasie“ z dnia 4 lutego 1871 r., o której niżej będzie mowa <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Tę samą z resztą myśl znajdujemy w przeglądzie politycznym Przeglądu Polskiego pisanym przez p. St. Koźmiana

Nastąpiła wreszcie epoka, w której Francja została zgniecioną, regularne jej armie zostawały w niewoli Prusaków, zajęcie oblężonego Paryża było już tylko kwestją czasu, a na podobieństwo naszych powstańczych oddziałów formowane armje ratowały jeszcze na prowincyi, nie los, ale honor Francji. W tej to chwili sięgnęła Rossya po umówiony owoc swej przyjaznej dla Prus neutralności i zrzuciła z siebie nałożony jej, traktatem paryskim zakaz wprowadzenia floty wojennej na Czarne morze.

„Między zwycięzonymi“ pisze z tego powodu „Czas“ z 17 listopada 1870 r. „stoi dzisiaj obok Francji, An-

---

i tak: w Przeglądzie Polskim z Września 1870 r. na str. 490 czytamy: „Przyszła więc nareszcie ta chwila od czterech lat upragniona, chwila zemsty i odwetu i z niej Austria ani umiała ani mogła korzystać. Czy kiedykolwiek pod tym względem może się zdarzyć lepsza sposobność jak wojna Francji z Prusami? Nie zakrywajmy prawdy, śmiało wystąpienie Austrii paraliżując znaczną część sił pruskich, byłoby nawet pomimo błędów francuzkich, przeważało szale. Prawda, że Francja nie uprzedziwszy Austrii ta nie mogła być i nie była gotową, od miesiąca jednak już mogła się być uzbroid, a wtedy ów marsz na Berlin przez Szląsk, przedsięwzięty nawet po walkach pod Metz, czyż nie byłby zaważył w wypadkach? Wiemy dobrze, że do takich czynów potrzeba dzielnych ludzi“... i t. d.

na stronie 492 następuje: „skutek wojny może być zgubnym dla Austrii, ale nigdy jej długie trwanie. Jeżeli Austria do końca nie ma się zdobyć na śmiały, stanowczy czyn, jeżeli nie może lub nie chce uderzyć na naturalnych wrogów, to jedynie przystoi jej neutralność zbrojna, ale prawdziwie zbrojna, wolna od wszelkich więzów i gotowa skorzystać z okoliczności“.

*glia i Austria, dwa mocarstwa interesowane bezpośrednio w kwestyi wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że dwa te państwa nie mogą się zamknąć w nieinterwencji, bo kwestya wschodnia dla nich żywotną. Niestety obowiązek obrony Wschodu przed Rosją, jaki dziś spada po całej niegdyś zachodniej Europie na samą Austryę i Anglię, spada na nie, że tak powiemy bez dobrodziejstwa inwentarza, to jest ze wszystkiemi błędami, jakie tradycyjnie cechowały politykę Zachodu na Wschodzie.“*

Długo trzebaby sobie łąmac głowę nad tém, na jakiego to sprzymierzeńca, oprócz Anglii, mogłaby liczyć ta biedna i słaba militarnie Austria, by się nie zamknąć w nieinterwencji, gdyby nie oświecił nas pod tym względem „Czas“ z dnia 25 listopada 1870 r. Sprzymierzeńcem tym gotowym dla Austrii jest Francya, tak jest: Francya z całą swą flotą wojenną i z dwoma wałęsającemi się po kraju armiami ochotników: z armią loirską i południową. Z tym to sprzymierzeńcem powinna Austria rzucić się na Rosyę i stawić czoło Prusom, tego bowiem wymaga jej byt, jej dobro i nasze najwyższe względy i nadzieje. Trudne to do uwierzenia, a jednak musi być prawdziwém, kiedy jest drukowaném i to drukowaném w „Czasie“ z dnia 25 listopada 1870 r. <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu ciekawy także ustęp tegoż samego artykułu „Czasu“ z dnia 25 listopada 1870 r. „Wojna Krymska i jej rezultat traktat paryski, leżały w kolei wiekowej polityki francuzkiej na Wschodzie. Francya była główną osią tej wojny, przewodniczyła kongresowi w Paryżu. Skoro więc powstaje sprawa o istotę samą tego traktatu, nie sądziliśmy, aby miała się zamknąć w milcze-

„Gdyby próżniej zanosilo się na przejście sporu na inne pole, zapominać nie trzeba, że Francya ma flotę, która bezskutecznie krążąc po morzu Północnem, mogłaby bardzo skutecznie poprzeć notę dyplomatyczną, gdyby na przykład do Tulonu odwołana została. Nie chcemy iść dalej, ale zdaje nam się, że nawet wojsko z armii loarskiej lub południowej, gdyby na to przyszło, nie równie więcej dla przyszłości Francyi działać by mogło na Wschodzie, niżeli usiłowaniem zatrzymania potęgi niemieckiej przed Paryżem“... i t. d.

Ustępn ten tak sam przez się jest wymownym, że już dalszego nie potrzebuje komentarza<sup>1)</sup>. Na zamknięcie

---

niu, jakkolwiek ciężkimi mogą być klęski, które ją gniołą. Milczenie byłoby abdykacją nie tylko traktatu paryskiego, ale polityki wschodniej, zrzeczeniem się głosu, jaki się Francyi w Europie należy, zgoła abdykacją ze stanowiska mocarstwa. Oczekiwaliśmy też i oczekujemy dotąd po rządzie témczasowym, że głos zabierze, inaczej przyszłość słusznie zarzucać mu będzie, że powinności swej nie dopełnił. Po takiej jak obecna katastrofie, długie przejść mogą lata, za nim Francya zdobędzie sobie stanowisko mocarstwa. Dziś podaje jej Rosya sposobność stanąć na nióm odrazu, bez względu nawet na dalsze wojenne we Francyi wypadki“... i t. d.

- 1) Wypada przytoczyć jeszcze parę ustępów z Czasu i z Przeglądu Polskiego mniej więcej z tej samej epoki: Wyjątek z przeglądu politycznego pisanego w Przeglądzie Polskim z października 1870 przez p. St. Koźmiana; strona 185: „Teraz już chwila czynu minęła zdaje się dla niej“ (jest tu mowa o Austryi) „niepowrotnie, a jak podczas wojny śmiała inicjatywa mogła się stać zbawczą, tak obecnie tylko śmiała inicjatywa dyplomatyczna, stanowczy wybór przymierza, może ją ochronić i zasłonić“.

tego perjodu wojny prusko - francuzkiej, wypada przytoczyć ustęp z mowy p. Klaczki, którą wypowiedział w delegacyach, a która najlepiej dowodzi, że politycy nasi nawet po rozegranej akcji, nawet wtedy, gdy już odkryte karty na stole leżały, nie przestawali utrzymywać, że rolą i obowiązkiem Austrii było rzucenie się na osłep w wir srożącej się wojny<sup>1)</sup>. Ustęp ten podług tekstu ogłoszonego w „Czasie“ z 4 lutego 1871 r. brzmi jak następuje:

*„A przecież skoro pięć lat później wybuchła wojna między Francją a Prusami, nie ozwał się w Austrii żaden głos zemsty, nie było tam ani śladu trwogi lub też przypomnienia“.... i t. d.*

W dalszym ciągu mówi niżej p. Klaczko: *„Jak powiedziałem, widowisko to jest jedyne w rocznikach*

---

1) Wyjątek z przeglądu politycznego zamieszczonego w Przeglądzie Polskim z grudnia 1870 przez p. St. Koźmiana, strona 541: *„Kiedy w Austrii zapanowała polityka zamykająca oczy przed najróżniejszymi i najbezpośredniejszymi niebezpieczeństwami, jedynie dla utrzymania rzekomego pokoju; w tym samym czasie Prusy śmiało wykonywały testament Fryderyka Wielkiego, a Rosya myślała jedynie o wykonaniu testamentu Piotra Wielkiego“.*

dalej na str. 542: *„Dziś Europa, świat cały przekonać się mogą, czy nasze przestrogi były płonne, czy nasze wołanie o pomoc, czy nasze rozumowania o odbudowanie Polski, były jedynie głosem egoizmu...“ i t. d.*

Tę samą myśl, którą znajdujemy w mowie p. Klaczki i w wyżej przytoczonym ustępie Przeglądu Polskiego znajdujemy również w numerach styczniowych Czasu:

Czas z 14 stycznia 1871 r.: *„Dział tegorocznej księgi czerwonej, poświęcony sprawie rosyjsko-wschodniej świadczy*

ludów; taki przykład darowania winy, taki przykład zapomnienia wszystkich doznanych klęsk może być psychologicznie rozczulającym, politycznie atoli inaczejby go nacechować wypadało. Tę okoliczność weźmie także niezawodnie historia w rachubę, kiedy jej raz przyjdzie wydać sąd o mężach stanu, którzy w tej pełnej niebezpieczeństw chwili losami Austrii kierowali“.

„Może historia przekona się, że pomimo tego wszystkiego Austria inne miała w tej krwawej tragedii powołanie, jak rolę starożytnego chóru, który robi moralne uwagi nad losem i jego ciosami; że Austria do

---

że owa „moc charakteru“, tradycyjnie utrzymuje się w ministerjum spraw zagranicznych w Wiedniu, że równowaga polityczna hr. Buola służyła i w ostatnich czasach za normę w stosunkach z pewnemi mocarstwami. Doświadczenie wyniesione z epoki wojny wschodniej powinnyby przekonać Austrię, jak drogo opłaca się platonizm w polityce“.

Czas z 18 stycznia 1871 r. „W tej chwili zapóźno już rozpoczynać budowę od fundamentów: chcieć pierwej porządek wewnętrzny ugruntować, a dopiero potem zabierać się do uregulowania stosunków zewnętrznych. Austria potrzebuje gwałtownie śmiałej polityki europejskiej, wprowadzonej w praktykę bez zwłoki i zgubnych wyczekiwań. W tém upatrujemy zbawienie i rękomię pomyślności monarchii, żywiąc zarazem nadzieję, iż w obec głosu wspólnego dobra ucichną spory wewnętrzne“.

Czas z 28 stycznia 1871 r.: „Czy nadeszła już pora do postawienia programu z Prusami, kiedy jeszcze nie skończona hazardowna gra nowego cesarstwa z Francją, gra, która inaczej podobnoby wypadła, gdyby Austria inne na początku wojny była zajęła stanowisko“.

*czego innego była powołaną, aniżeli, aby tylko uchylać czoła przed wielkimi faktami dziejowemi“.*

Tych, którzy nie mają zamiaru oddawać się studjom historycznym nad mężami stanu kierującymi wówczas losami Austrii, dużo więcej zaciekawiać musi pytanie, jak historya osądzi ten sławiony przez nas rozum stanu i polityczną dojrzałość kraju naszego i jego przywódców?

Na szczęście Austrii i wszystkich jej szczerych synów i przyjaciół przeszedł po wojnie francuzkiej ster rządów naszej monarchji w ręce człowieka, który trochę inaczej pojmował obowiązki męża stanu i inaczej się zapatrywał na dobro i interes Austrii, jakby sobie tego w Galicyi życzo dla wielkich polskich celów i widoków. Wziąwszy na siebie odpowiedzialność za całość i potęgę Austrii, pojął hr. Andrassy cały ogrom niebezpieczeństw ciężących nad jej przyszłością. Dotychczasowa równowaga europejska rozbita, Francya na długie lata moralnie i militarnie zniszczona, obdarzona rządem, którego jutra nikt nie mógł przewidzieć, Niemcy zwyciężkie i równie jak Włochy zjednoczone, Rossya otwierająca akcyę w sprawie wschodniej, a w tém wszystkiém Austriya w fazie przejściowej zarówno wewnętrznego jak wojskowego rozwoju, było to położeniem ogólném Europy, wśród którego żaden poważnie myślący mąż stanu nie mógł nawet marzyć o oparciu polityki austryackiej na zachodniem przymierzu, w którem na jedną tylko Anglię liczyć było można i to o tyle tylko, o ile bezpośrednio jej interesa w Indyach, lub bezpieczeństwo drogi do tychże byłyby zagrożonemi. Widocznem więc było, że przymierze z Anglią przeciw po-

tędze Niemiec, ogromowi Rossyi i aspiracyom włoskim bezpieczeństwa Austrii zapewnić nie było w stanie, a to tém bardziej, że w przededniu nowego aktu dramatu wschodniego nietylko z Europą, lecz także z usposobieniem ludów monarchji trzeba się było koniecznie liczyć.

Sprawa słowiańska w ręku Rossyi znaczy dla nas sprawę podboju i zrusyfikowania Słowian. W chwili jednak, o której mowa, cała austryjaska Słowiańszczyzna, z jedynym wyjątkiem nas Polaków, nie wchodząc w dalsze plany i zamiary Rossyi, widziała w niej tylko wyswobodzenie i odrodzenie Słowian południowych od wieków pod jarzmem tureckim jęczących. Wiązać się więc z zachodem przeciwko Rossyi, znaczyło występować przeciwko sprawie wyswobodzenia Słowian, nieuniknioném zaś następstwem podobnej polityki byłoby największe niezadowolenie i rozdrażnienie między tymi właśnie ludami monarchji, które nieuważając Austrii za poczwarkę motyla, stały się istotną częścią jej organizmu i najwyższe w nim cywilne i wojskowe zajmują dziś stanowiska.

Łatwo zrozumieć, że wynikłe ztąd zniechęcenie Słowian i roztrój między nimi a Węgrami doprowadziłyby do zneutralizowania królestwa Śt. Stefana, które może jedyną prawdziwą wartość w owym czasie dla monarchji przedstawiało.

Z drugiej zaś strony utworzenie wówczas zachodniego przymierza, znaczyłoby pokazanie zębów Prusom i narażenie sobie całej niemieckiej Austrii, która nie ukrywała wcale swych aspiracyi i sympatyi do nowego cesarstwa niemieckiego. Śmiem powątpiewać, by w tych warunkach poparcie Galicyi nawet z całym aparatem naszych wyższych nad wszystko względów i nadziei, było

dostatecznem do podjęcia tej polityki, która się streszcza w tém zdaniu wypowiedzianém przez „Czas“ z 27 sierpnia 1870 r., że *„Pragnęliśmy utrzymania związku wewnętrznego Galicyi z Austryą, bo nie przestaliśmy liczyć na ewentualność spotkania się Austryi z Rosyą“*.

Tak więc, wiedząc że tylko porozumienie się i dobre stósunki z Niemcami i Rosyą mogą dać Austryi spokój na wewnątrz i zewnątrz, potrzebny niezbędnie jeszcze przez lat kilka, by dojść do odpowiednich stanowisku monarchji sił i znaczenia, wiedząc nadto, że przy rozpoczęciu akcji wschodniej Niemcy tylko do pewnego stopnia interesa Zachodu pomijać i z Rosyą ręką w rękę iść mogą, przystąpił hr. Andrassy do trójcesarskiego przymierza. Czy wobec akcji na półwyspie Bałkańskim miała Austrya zupełnie wolną rękę lub też ściśle wyznaczoną sferę działania, dociekać tego nie myślę; jeden warunek jednakże uważam za niezawodny, bo z samej natury rzeczy wypływający, że Prusy i Rosya musiały postawić poruszenie kwestyi polskiej za casus belli. Chwila zawarcia pokoju między Rosyą a Turcyą, widocznie była terminem rozwiązania przymierza.

Jেকেśmy to położenie pojąć i wyzyskać umieli okazuje to najlepiej całe nasze działanie w 1877/8 roku. Zacząwszy od ogłoszenia intelligentnej neutralności swojej, przesłaliśmy do mniej intelligentnego radzenia <sup>1)</sup>. które się wreszcie zupełnie nieintelligentém zakończyło

---

1) Czas z 9 stycznia 1876 r.: *„Uwzględnienie tego położenia ogólnego powinno być pierwszym warunkiem na jaki baczyci winna delegacja polska, aby zachowała odpowiednie stanowisko wyższym narodowym celom i dążeniom, w obec zbli-*

wystąpieniem. Znowu więc weszły na porządek dzienny skargi na najzgubniejsze zaślepienie Austrii, że nie chce wziąć inicjatywy w sprawie polskiej, znowu rady do

żających się i gromadzących do koła monarchii zawikłań.“  
i t. d.

„Czas“ z 14 lipca 1876 r.: „A ta sama Europa nie widzi, i nie słyszy jak narodowi, który był przed wieki jednym z jej obrońców, współnikiem jej cywilizacji piastuten swobód odbierają jego wiarę i jego język, te ostatnie świętości jego politycznego i duchownego bytu“.

Czas z 4 lutego 1877 r.: „Dopóki nie odrzucą się na tle groźnych zawikłań nasze rzeczywiste interesa, nie bawmy się w malowanie karty Europy rozlaném winem;...“  
„Neutralność, którą dziennik nasz zalecał od początku dzisiejszych wypadków, odpowiada dotąd najzupełniej naszemu skromnemu położeniu, naszej godności, naszym interesom, konieczności wytworzonej naszymi własnymi błędami i naturze rzeczy; ale aby ona była korzystną a nie zgubną, aby w razie danym przyniosła owoce, musi być konsekwentną i zupełną, słowem umiemy być inteligentnie neutralnymi...“ i t. d.

„w chwili, w której neutralność okaże się niewystarczającą, rozchodzić się będzie tylko o to, aby Austriya najkorzystniejszą obrała drogę, a ta niezawodnie będzie drogą prowadzącą narodowość polską do możliwego celu. Wtedy też wypadnie nam w rozmiarach przynależnych i przyznanych nam wpłynąć na wybór tej wspólnej drogi. Lecz chwila ta nie nadeszła; chwila obecna jest chwilą neutralności“...  
„Neutralność zatem, neutralność inteligentna, aż do chwili, w której poważne rękojmie zapewniając byt Austrii, zapewnią byt narodowości polskiej“... i t. d.

Przegląd Polski z marca 1879 r. przegląd polityczny p. A. Zalewskiego:

Str. 462: „Reszta dla nas powinna być obojętną, bo od

zniszczenia panslawizmu jego antytezą i t. d., bez najmniejszego względu na istnienie trójcesarskiego przymierza, którebyśmy bez wyrzutu sumienia opuścić pragnęli. Pomijając już groźne niebezpieczeństwa, jakie naruszenie warunków przymierza mogłoby ściągnąć na Austryę, wypadaloby pamiętać i o tym pewniku, że zrywanie dobrowolnie zawartej ugody jest także w polityce niemoralnem, a pod względem praktycznym zabijającym politycznie na przyszłość, szczególnie zaś dla państwa, którego położenie w środku Europy, pomiędzy potężnymi sąsiadami nie dozwala mu stapać zupełnie samodzielnie, bez oglądania się za sprzymierzeńcami. Co raz to natarczywiej uderzano w bęben sprawy polskiej<sup>1)</sup>, chociaż alternatywa

*Europy ratunku i litości spodziewać się nie możemy, a tem bardziej zebrać o nie, nie powinniśmy. Nie przeczę, że może nadejść chwila dla nas pomyślna, w której siła faktów postawi naszą narodowość w pomyślniejszych warunkach, ale zadaniem naszym teraz powinno być postarać się o to, aby chwila ta zastała nas przygotowanych i gotowych do pracy już nie dla obcych, ale dla nas samych“.*

- 1) Czas z 13 czerwca 1866 r.: „*Akcya zaborcza Rosyi na Wschodzie, zrównoważoną być może jedynie akcją zaborczą Austryi w Polsce“.*

*„Ze względów ogólnych i równowagi europejskiej przyszłe losy Ziemi polskiej, chyba w skutku najzgubniejszego zaślepienia, obojętnemi być mogą Austryi. Austrya biorąc inicjatywę w tym kierunku, mogłaby nie jedno odsunąć niebezpieczeństwo, nie jedną rozwiązać trudność.*

*„Jeżeli zaś w Bośni, Austrya ma ratować i zasłonić katolików, to gdzie indziej ma ona do ratowania zagrożony katolicyzm. A przecież pomimo tylu przyczyn i powodów*

wkroczenia wojsk pruskich do królestwa polskiego w razie jej poruszenia w całym kraju a szczególnie zaś w Krakowie dobrze znaną była.

*myśl przewodnia i najwyższa wola Austrii, nie zwróciły się nigdy w tę stronę, a wołały skierować swoje pragnienia w stronę Bośni, raczej w stronę Hinterlandu niż Oberlandu.*“  
Przegląd Polski lipcowy — przegląd polityczny p. A. Szukiewicza str. 152: *„wolno przypuścić, że tak Austria jak Rosya, czy to wespół, czy w przeciwnych działając celach, uznają wreszcie potrzebę liczenia się z żywiołem polskim. I wtedy to nadejść może chwila, w której wolno nam będzie wystąpić jako jeden z czynników politycznych, mających wyrzucić wpływ na stosunek wzajemny mocarstw...*“  
Bystrości naszych poglądów politycznych dowodzi najlepiej ustęp z Czasu z 29 lipca 1877 r., który okazuje że sześć lat czasu za mało było dla nas by się przekonać czy interwencya zbrojna w r. 1870/1 była dla Austrii możliwą, a więc czy była jej obowiązkiem:

*„Zasada nieinterwencji potępiona przez najwyższą powagę moralną, jako wynik materializmu w polityce, pomściła się już nie raz na całym porządku i równowadze europejskiej; dość przypomnieć następstwa neutralności Francji i Anglii, w obec wojny prusko - austriackiej z r. 1866., a w odwet skutki neutralnego stanowiska Austrii i Anglii w r. 1870...“ i t. d.*

równą bystrością odznacza się dalszy ciąg zapatrywań tego artykułu na potrzeby chwili obecnej: *„W tych warunkach polityka von Fall zu Fall wlec się dalej musi, jeżeli Austria nie wylamie się z pod trójcesarskiego przymierza. Wystąpienie Austrii wymagałoby jednak innej podstawy i kombinacji, któraby umożliwiła interwencją wspólną mocarstw, czy to w imię traktatów czy w imię względów ludzkości, zgoła gdyby istniała jeszcze Europa, gdyby istniał Zachód.*“

Jednocześnie rozpoczęły dzienniki podjazdową wojnę przeciwko każdej akcji w wojnie wschodniej, któraby nie była podniesieniem sprawy polskiej, a jedną z najpiękniejszych ilustracyj tej myśli politycznej, przedstawia ustęp z „Czasu“ z 5 lutego 1878 r.:

*„Już niejednokrotnie nasunęła się w Wiedniu myśl wojny z Rosyą, ale wojna taka musiałaby oprzeć się na wielkim programie politycznym ogarniającym Polskę, a przed tą myślą zawsze się cofnięto. Nie chcemy przeto jej dziś rozwijać, bo prosta militarna kampania bez wielkich następstw politycznych dla wymuszenia jak na teraz na Rosyi ustępstw, byłaby zbyt wielkiem zadaniem dla małych celów“ ;... i t. d.*

Czyżby rzeczywiście zwichnięcie rozpoczętej w Rosyji reorganizacji wojskowej, i zniszczenie uroku jej potęgi i szczęścia tak małym dla Austryi miałoby być celem?

Lecz nie pora zastanawiać się nad tém w chwili, gdy widmo sprawy polskiej czyniło nas głuchymi i ślepyimi na wszystko, co się w koło nas działo, oddzielając nas chińskim murem od interesów świata całego <sup>1)</sup>, od wpływu na sprawy i kierunek monarchji i od współudziału w wypadkach europejskich, które szły swoim porządkiem bez nas i przeciwko nam.

---

1) Czas z 3 sierpnia 1877 r.: *„Okupacya czy interwencya austryacka w posiadłościach państwa Ottomańskiego przerzuciłaby punkt ciężkości monarchji ku granicom południowo wschodnim, kiedy na innem polu i u innej granicy starcie Austryi z Rosyą byłoby dla nas zbawienném i pożądaniem“.*

Pomimo zastrzeżeń dzienników co do dalszego utrzymania intelligentnej neutralności polskiej zaczęliśmy stopniowo ją porzucać <sup>1)</sup>. Pierwszym tego objawem jest projekt adresu, który sejm galicyjski zamierzał zanieść do tronu a zamiaru tego tylko pod groźbą rozwiązania sejmu zaniechał. W porównaniu z późniejszymi wystąpieniami ustęp, który zapatrywanie naszej polskiej politykomanji wyraża, brzmi jeszcze bardzo nieśmiało, ukrywając myśl polską po za zasłoną ogólników:

1) „Czas“ z 9. października 1877 r.: *„W razie rozpraw nad sprawą wschodnią, lub przy zdarzonej sposobności uważalibyśmy za małoduszność lub niezdolność przewidzenia rzeczy właściwych, milczenie i wtedy radziłybyśmy, aby postowie nasi wznieśli się do tych wyższych pojęć, o których mówiliśmy, aby mężkiem wystąpieniem zaznaczyli stanowisko Polaków w dzisiejszych wypadkach, odwołując się do zasad wypowiedzianych na początku przez Europę, a przyznających indywidualnościom narodowym prawo bytu i rozwoju narodowego, wolności religijnej i samorządnej odrębności. W ten sposób postawiona kwestya, obejmowałaby zarazem sprawę wschodnią i sprawę polską“.*

Czas z 23 października 1877 r.: *„Dziś już przegrana, czy wygrana Rosyi prawdopodobnie wpłynąć muszą na zmianę obecnego położenia narodu polskiego i dla tego właśnie, dopóki się ważą losy między wygraną a przegraną, bierność jest nie tylko roztropną ale i mądrą, bierność w postawie, ale nie w uczuciach, bierność, która zachowa na stósowną chwilę świeżość sił moralnych i materyalnych.“*

Trudno uchronić się od myśli: jakiego to rodzaju ma być kiedyś to wyjście Polaków z bierności, do którego potrzebować będą sił materyalnych?

„Zakładając potęgę skołatanej przed laty monarchii na uznanie historycznych i narodowych praw Twoich wiernych ludów, wskazałeś N. Panie główną podwalinę, na której wszędzie opierać się winien porządek ludzkich społeczeństw. Tylko w uszanowaniu tych praw w całej wschodniej Europie leży pewne dla Austrii zabezpieczenie pożądanego na długą przyszłość pokoju“<sup>1)</sup>.

Otwarciej, śmielej, bez osłon i ogródek postawiła kwestyę polską delegacya nasza. Z „Czasu“ z dnia 14 grudnia 1877 r. wyjmujemy następujący ustęp z mowy p. Grocholskiego wypowiedzianej w delegacyach: „zdobyć, którejkolwiek części państwa tureckiego, chociażby samo w sobie było korzystne, nie przywróciłoby bynajmniej równowagi europejskiej na korzyść interesów austryjackich; byłoby to więc sprzedać swe prawa za miskę soczewicy. Nasza monarchia powinna w takim razie, zdążyć do utworzenia takich stosunków, któreby raz na zawsze pozbawiły tę potęgę charakteru ustawicznej groźby wobec monarchii austriacko-węgierskiej. Gdyby tego nie osiągnięto, wtedy panowie, byłibyśmy bliscy niebezpieczeństwa, że monarchia austro-węgierska nie stałaby wewnętrzną siłą swą i potęgą nie stałaby

---

„Czas“ z 25 listopada 1877 r.: „Praktycznie nie było dotąd sposobu wyzyskania na korzyść Polski wypadków“ i t. d.  
 „Dotąd nie ma żadnego powodu opuszczenia tego, zdaniem naszym korzystnego, a nawet silnego stanowiska; przyjsć jednak może chwila, podczas czy w skutku dzisiejszych wypadków, w której bierność nie będzie już odpowiadać ani polskiemu obowiązkowi, ani polskiemu interesowi“.

1) wyjęte z Czasu z 24 sierpnia 1879. r.

już swoim prawem bytu, nie swoim powołaniem dziejowem, lecz tylko może łaską sąsiadów....“ i t. d.

Pod tem hasłem rzuconem przez prezesa koła polskiego rozpoczęła się regularna wojna delegacyi i poważnej opinji kraju o zmuszenie Austrii do podniesienia sprawy polskiej, poparta partyzantką wymierzoną przeciwko każdemu działaniu w innym kierunku, a w pierwszym rządzie przeciw zajęciu Bośni i Hercegowiny, jak gdyby wówczesném położeniu rzeczy, okupacya nie była jedyną możliwą zaporą przeciw panslawizmowi na półwyspie bałkańskim, jako też jedynym możliwym sposobem do otwarcia sobie dróg handlowych na Wschód, zabezpieczenia przyszłości południowych Słowian austryjskich, i jedynego Austrii do morza dostępu <sup>1)</sup>.

1) Czas z 14 grudnia 1877 r.: „Uczył to p. Grocholski z całym namaszczeniem potrzebnem i z tą prawdą, która jest najwymowniejszą. Wskazał prześladowanie wolności sumienia w Polsce, zniszczenie w niej ostatnich śladów autonomii...“ i t. d.

„Zabezpieczenia interesów austryjskich nie upatruje p. Grocholski słusznie i zgodnie z tem, cośmy zaraz mówili w przyłączeniu jakiej prowincyi tureckiej, we współnictwie dla zaborczych celów, ale w wytworzeniu takich stosunków, które położyłyby tamę zapędowi panslawizmu i zniszczeniom absorbcyi, a więc w uznaniu i uszanowaniu praw i bytu jednostek narodowych“... i t. d.

„Program ten wyraża nie wątpliwie uczucia i przekonania całego kraju, a powiedzieć możemy z dumą, odpowiada zupełnie stanowisku, jakie zajęliśmy od początku zakładeń wschodnich. Program ten zawiera głębokie nauki, z których oby wszyscy korzystać chcieli i mogli...“ i t. d.

Przegląd Polski ze Stycznia 1878 r.: przegląd polityczny

Nareszcie pokój w San Stefano zakończył akcję wojenną Rosyi, która teraz przeniosła się na pole dyplomatyczne i doprowadzić miała do kongresu berlińskiego.

p. Aleksandra Szukiewicza; str. 143: „*Mowa p. Grocholskiego nie tyle była przeto polską, ile austriacką; ... rozumiano jej doniosłość, bo posłużyła ona za dowód, iż Polacy nie mając na teraz widoków odrębnego bytu politycznego, umięją bez wyrzeczenia się swojej narodowości i praw swoich, bronić interesów państwa do którego należą*“ ... i t. d.

Czas z 1 lutego 1878 r.: „*Jest już o tem mowa, że w przypadku zawarcia takiego pokoju Austria zajmie Bosnię i Hercegowinę. Na to wojujące mocarstwa mogłyby odpowiedzieć: nic nie mamy przeciwko temu, aby Austria, choćby na czas nieograniczony zachowała te dwa kraje. I to będzie się nazywało, że Austria ocaliła zagrożone swoje interesa*“ ... i t. d.

„*Żywioł polski nie mówiąc dziś o formie i o granicach, stanowić może jedyny środek obrony interesów w pierwszym rządzie austriackich, a dalej interesów cywilizowanej Europy.*“

Czas z 6 lutego 1878 r.: „*Czy w tem położeniu bez wyjścia, jedynem wyjściem nie byłoby poruszenie na pokojowej lub wojennej drodze interesów i sprawy, które załatwione i należycie urządzone, mogłyby jedynie stanowić rzeczywisty ekwiwalent dla Austrii, a tem samem dla Europy, za istotne przez Rosyę na wschodzie uzyskane korzyści?*“

Czas z 12 lutego 1878 r.: „*Zniweczenie zaś to*“ (jest mowa o zniweczeniu panslawizmu) „*nastąpić może zwycięstwem jego antytezy, czyli zabezpieczeniem i zapewnieniem rzeczywistym i zupełnym bytu narodowego wszystkich ludów objętych sferą interesów poruszonych sprawą wschodnią, a zatem powiedzmy śmiało — i narodu polskiego*“ i t. d.

„Czyż wobec opieki rozciągniętej przez Rossyę nad ludami bałkańskimi nie mogłaby konferencya stanąć w obronie Polski“.... i t. d.

Odzywa się „Czas“ z 14 lutego 1878 r. W ślad za tém życzeniem dochodzi nas wiadomość o interpelacyi wniesionej przez p. Grocholskiego, której punkt drugi odnoszący się do tejże sprawy brzmi podług „Czasu“ z dnia 24 lutego 1878 jak następuje:

„2. Czy rząd mniema, że będzie w położeniu działać na kongresie mającym się zebrać, aby obok położenia chrześcian w Turcyi, także los Polaków pod panowaniem rosyjskiem zostających, był przez mocarstwa europejskie wzięty pod rozwagę i uwzględniony?“

„Okazali posłowie polscy“ woła „Czas“ z 26 lutego 1878 r., patryotyczném porwany uniesieniem, „że nie zapomnieli o solidarności łączącej wszystkich między sobą Polaków, lecz stwierdzili zarazem, że Polacy tylko tą drogą jawną i legalną tę solidarność utrzymać chcą; że drogą legalną i jawną nadal postępować chcą, że praw swych bronić jawnie i legalnie postanowili“. A ja bym śmiał jeszcze dodać do tego, że dowiedli posłowie polscy braku świadomości tej najprostszej prawdy, że naród, który wystawił godło pracy organicznej, nie potrzebuje dla stwierdzenia swej solidarności, bez najmniejszej nadziei wygranej, rzucać sprawy polskiej na pastwę języków i kompromitować swego zdrowego zmysłu politycznego, wobec rządu Austryi, wobec jej ludów i wobec świata całego.

10 marca 1878 r. podaje nam „Czas“ odpowiedź, na interpellacyę, którą rząd podał przez usta księcia Auersperga, z której tu wyjątki przytoczę:

„Co do punktu drugiego c. k. rząd ma zaszczyt oświadczyć, że zamierzony kongres za zgodą mocarstw europejskich, ma na celu wyłącznie tylko, stanowcze uregulowanie spraw wschodnich“....

„Wszelki przeto inny przedmiot pozostanie wykluczony z pod narady europejskiej“.

Odpowiedź była tak jasną, tak uczciwą, i tak najmniejszej nie dopuszczającą wątpliwości, że sam „Czas“ <sup>1)</sup> nie tylko jej to przyznał, lecz nadto pod świeżem jej wrażeniem utrzymywał że:

„Podniesienie sprawy polskiej na kongresie wtedy tylko mogłoby mieć znaczenie i być użytecznem, gdyby miało wywołać wojnę. W każdym innym wypadku musiałoby pozostać bezskuteczne, a co gorsza, szkodliwem dla interesów polskich“.... i t. d.

Tak stanowcze ze strony rządu przecięcie kwestyi, ślepeму nawet powinno było otworzyć oczy, nie mogło jednak niestety oświecić rozsądku narodu, u którego istotę patriotyzmu stanowi łudzenie się i nienawiść do rządów rozbiorowych; zamiast więc ochłonać, puściliśmy się z rozwiniętymi żaglami, pod wiatr i pod wodę na wody Dniepru i Wisły.

---

<sup>1)</sup> Czas z 7 marca 1878 r. „P. Chrzanowski przedstawia, że właśnie teraz nadszedł najważniejszy okres dla działania posłów polskich, gdyż ma się zebrać kongres“.

Czas z 10 marca 1878 r.: „Odpowiedź rządu jest co do swej treści jasną i stanowczą: pod względem wniesienia spraw polskich jako przedmiotu rozpraw na kongresie, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, nie pozwala nikomu się łudzić, a tem samem jest uczciwą.“

„Jeżeli wtedy zapytacie mię panowie“, mówił p. Grocholski w delegacyach <sup>1)</sup>), „gdzież, jeśli nie na półwyspie Bałkańskim wypadaloby starać się o przywrócenie zburzonych stosunków potęgi w interesie monar-

- 1) Ustęp ten mowy p. Grocholskiego wyjęty z Czasu z 23 marca 1878 r. Czas z tego samego dnia pisze z powodu tej mowy: „P. Grocholski wskazując, że Austria nad Wisłą jedynie mogłaby znaleźć należyte wynagrodzenie za ujmę przyniesioną jej interesom obecnem przekształceniem Wschodu, oraz twierdząc, że tam jedynie na wypadek wojny korzystne znalazłaby dla siebie pole wojskowego działania wypowiedział dwie niezaprzeczenie wielkie i doniosłe prawdy, które są może jedynym prawdziwym kluczem położenia obecnego.“

Czas z 28 marca 1878 r.: „Jeżeli zatem, zewnętrzne położenie nie jest nieprzepartą przeszkodą trudno przypuścić, aby Austria znalazła się kiedy w lepszych warunkach do rozegrania partyi; pewnym zaś można być, że się znajdzie w gorszych.“

Czas z 20 kwietnia 1878 r.: „My Polacy właśnie dla zwycięstwa zasady musimy życzyć sobie zupełnego, stanowczego rozwiązania sprawy wschodniej“... i t. d.

„tylko wszechstronne uznanie praw narodowych i równouprawnienie ludów od Bosforu do Wisły może rozwiązać zadanie.“

Nic dziwnego, że z tego stanowiska wychodząc, zalicza Czas z 25 kwietnia 1878 r. myśl rozpoczęcia akcji w Bośni do rzędu uwłaczających „godności monarchii wieści“, które roznoszą wiadomość „owstydliwem zajęciu Bośni i Hercegowiny pod pozorem odprowadzenia wychodźców.“ it. d.

W czasie z 3. maja 1878 r. znajduje się rozbiór broszury politycznej, która posłużyć może za jeden dowód więcej politycznej aberacyi naszej:

*chii austro-węgierskiej, nie zawacham się odpowiedzieć: nad Wisłą! — w krajach polskich, przewanych z urzędu zachodniemi caratu rossyjskiego guberniami!*

W tym samym kierunku przemawia w delegacyach

„Austro-Węgry“ mówi broszura „mogą jedynie uwolnić się od tej przewagi sił i agitacyi niemiecko-rosyjskiej przez osłabienie i uszczuplenie tych dwóch mocarstw, przez odbudowanie silnej z Austro-Węgrami sprzymierzonej Polski.“

„Równie korzystna chwila jak obecna, gdzie wspólne interesa i niebezpieczeństwa wszystkie niemal państwa europejskie prą do koalicji przeciw Niemcom i Rosyi, nigdy Austro-Węgom się nie nadarzy. Oby tylko rząd umiał z niej skorzystać!“

Nie łatwe to zadanie zdać sobie z tego sprawę, czy szanowny Autor broszury przejął się poglądami politycznymi p. Floryana Ziemiałkowskiego (Przegląd Polski r. 1866. lipiec str. 9) i wierzy w to, że Austria bez wydobycia oreża skupi wszystkie pod zaborem rosyjskim stękające dzierzawy polskie, lub też czy zaadoptował myśl hr. Ludwika Wodzickiego („Przegląd Polski“ r. 1866 sierpień str. 593.), wyłączając tylko Prusy z tej ogólnej za niepodległość Polski krucyaty. Co do mnie, nie mogąc uwierzyć w powrót do czasów starego testamentu, myślę że szanowny Autor broszury, uważając okoliczności za zbyt pomysne dla Austrii, i bojąc się, żeby się tém nie popsula, radby widzieć monarchię naszą wplątaną naraz w wojnę z Niemcami i Rosyją, a z podziwienia tylko wyjść trudno, że ta Austria, której się tak szerokie pole do rozwinięcia swej militarnej potęgi otwiera, nie może pojąć tej świetnej kombinacyi, w której za zgniczenie dwóch najpotężniejszych mocarstw Europy, dostałaby w nagrodę przymierze z silną, odbudowaną Polską! Tak się u nas robi wielka polityka!

p. Dunajewski. Z mowy jego wyciągamy następujący ustęp podług „Czasu“ z 9 czerwca 1878 r.:

*„W tym duchu już rodacy moi w Izbie poselskiej wystąpili z zapatrywaniem, że trwałego uspokojenia i załatwienia kwestyi wschodniej można się spodziewać wtedy tylko, jeżeli mocarstwa europejskie, do czego zresztą mają prawo mocą traktatów XIX. stulecia, ujmą się praw i interesów Polaków, żyjących pod panowaniem rosyjskiem, tak samo, jak ujmą się praw i interesów Słowian tureckich“.*

Wiemy już z „Czasu“ z dnia 10 marca 1878 r., że podniesienie sprawy polskiej przez Europę wtedy tylko użytecznym być może, jeżeli wywoła wojnę. Ujęcie się więc za prawa i interesa Polaków, oznacza wojnę o sprawę polską. Musimy „Czasowi“ wierzyć, bo przecież za nim stoi poważne stronnictwo, jeżeli nie cała poważna część opinji kraju, musimy temu ustępowi ten, a nie inny zamiar przypisywać, bo gdyby tak nie było, to „Czas“ musiałby mowę p. Dunajewskiego uważać za krok bezskuteczny, a co gorsza, szkodliwy dla interesów polskich, i nie mógłby utrzymywać w dniu 9 czerwca 1878 r. że:

*„Koło polskie złożyło dowody nie małego taktu politycznego, trzeźwości w poglądach, rozumnego i prawdziwie patryotycznego umiarkowania, powiedziało wszystko, co tylko bez szkody dla sprawy, której broń było powiedzieć mogło i powinno było“....*

Od samego również początku wojny nikomu tajemnym nie było, że poruszenie sprawy polskiej pociągałoby za sobą nie tylko wojnę z Rosyją, lecz zarazem wojnę z Niemcami. Ponieważ jednak dwie te wojny nie wystarczają na rozwinięcie całej potęgi wojskowej, monarchii Habsbur-

gów, więc każemy jej równocześnie ujmować się praw i interesów Słowian tureckich, gotując w ten sposób przeciw niej konieczną koalicję Rossyi, Niemiec, Turcyi i Włoch t. j. wszystkich co do jednego, okalających je sąsiadów, a stworzenie tej powabnej sytuacji, nazywamy austryjackim obowiązkiem, jedyną dla Austryi sposobną chwilą do czynnego wystąpienia w sprawie polskiej, chwilą, która nie dopuszcza myśli, aby Austrya znalazła się kiedyś w lepszych warunkach do rozegrania partyi 1)!

Kongres stał się nareszcie faktem dokonanym i to kongres, który wyłącznie sprawami wschodu miał się tylko zajmować.

Nie dziwota, że przy tym naszym zmyśle do oceny sytuacji politycznej nie wacha się „Czas“ z dnia 22 czerwca 1878 r. głosić, że:

*„my Polacy, chociaż głos nasz nie dojdzie do sali obrad kongresu, w imieniu zasady, iż nie należy o ni-*

---

1) W Przeglądzie Polskim z sierpnia 1878 w artykule p. t. „Po Kongresie“ pisze p. hr. St. Tarnowski na stronie 255: *„zasługa wystąpień mądrych i politycznych należy się posłom galicyjskim. Że wystąpienia ich nie odniosły takiego skutku, jak przy zdrowej logice i dobrej polityce odnieść były powinny, za to odpowiedzialność nie spada już na nich, ani na nas Polaków w ogólności“* ... Chyba p. Tarnowski przez omyłkę tylko napisał „odpowiedzialność“ zamiast „zasługa.“

Przegląd Polski z lipca 1878 r. przegląd polityczny p. p. Aleksandra Szukiewicza, str. 154.: *„łatwiej było stworzyć później na koszt Turcyi Serbię i Rumunię, a teraz Bułgarię, niż trzem mocarstwom podnieść dobrowolną ofiarę odbudowania Polski, które samo jedno byłoby kluczem do*

kim bez niego stanowić, w imieniu prawa słuszności, w imieniu praw narodowych, w imieniu pobratymstwa z ludami słowiańskimi, potępić musimy ten ostracyzm i raz jeszcze powtórzyć, iż nietrwałym będzie pokój i płónném dzieło kongresu, który nie uszanuje słusznych praw narodowych ludów, a który czynić sobie będzie z nich igraszkę“.

---

rozwiązania kwestyi wschodniej i dałoby rękojmiej ścieśnionego wpływu Rosyi na półwyspie Bałkańskim“ ... i t. d.

„Myśl podobna majaczyła niekiedy w Wiedniu, ale odpychano ją zawsze, cofając się przed jej następstwami i nie czując się na siłach podniesienia jej. A były do tego i to w ostainich nawet czasach chwile bardzo sposobne.“

Czas z 17 lipca 1878 r.: „Jesteśmy przekonani, że były chwile sposobne nie tylko do zażegnania i zniweczenia niebezpieczeństw, ale do wytworzenia dla monarchii świetnej i ustalonej przyszłości.“

„Czas“ z 18 lipca 1878 r.: „ale o tem jesteśmy przekonani, że ujemną dla monarchii stroną kongresu berlińskiego, jest konieczność zajęcia Bośni i Hercegowiny.“

„Czas“ z 25 lipca 1878 r.: „Opatrzność zatem, czy szczęście pod formą obcych sił, i obcej pomocy nie spełniły głównego Austrii zadania.“ i t. d.

„Nie skorzystała, ani z oporu Plewny, ani z oburzenia wywołanego traktatem w San Stefano, ani z gotowości Anglii do zawarcia z nią przymierza, aby wielkie odnieść korzyści, aby zdobyć sobie stałe i trwałe zabezpieczenie“...

„Czas“ z 29. września 1878 r.: W wielkiej polityce hr. Andrassy nie tylko dla Polaków, ale dla świata całego przedstawiał sojusz Węgrów z Polakami, dla stawienia czoła panslawizmowi i zapędowi Rosyi, a ostatecznie doprowadził monarchię do wojny z Turkami, o zajęcie Bośni

Jakto! więc my Polacy w Galicyi, którzy wypisaliśmy godło polityki austryjacko-polskiej na sztandarze naszym, którzy mamy głos w radzie państwa, któregośmy do sytu używali i nadużywali, którzy mamy równe z innymi prawo do zasiadania w radzie Korony: uważamy, że radzą o nas bez nas, gdy minister spraw zagranicznych Austrii, kierownik i reprezentant monarchji na zewnątrz, a więc reprezentant nasz, reprezentant Polaków austryjackich zasiada na kongresie, na którym, jak nas z góry zapewniono, Europa radzić o nas nie chce i nie będzie!

Lecz co pomoże rozum i dobra wiara polityczna, kiedy, jak się wyraża p. hr. St. Tarnowski w sierpniowym „Przeglądzie Polskim“ r. 1878, str. 269:

*„dla siebie, dla ojczyzny, dla prawdy, dla honoru i sumienia, dla przestrogi tych biednych oswobo-*

*Hercogowiny! Hasłem zaś jego w polityce zewnętrznej zdawać się mogło ignorowanie ziem polskich, Polaków i sprawy polskiej.“*

„Przegląd Polski“ „Po kongresie“ artykuł p. hr. Tarnowskiego, w zeszycie sierpniowym 1878 r. strona 253.: „Mogliśmy mieć wiele do zyskania w tej wojnie, mieliśmy i mamy zawsze coś do stracenia, ale jak w najlepszym razie nie mogła ona wrócić nam niepodległości, tak w najgorszym razie nie mogła nam odebrać tego zasobu życia jaki rzeczywistość mamy.“ (Niech to służy za jeden dowód więcej, że ostatecznym celem naszym jest marzenie niepodległości.)

*„nie mogliśmy choćbyśmy nawet byli chcieli, postawić wszystkiego na tę jedną kartę, jak zrobiła Rumunia,*

dzonych Słowian, dla zawstyżenia tych wszystkich innych, dlatego, żeby się siebie samych i Boga samego nie zaprzec, trzeba było, w tej stanowczej chwili, trzeba było koniecznie, dać znak życia i przemówić, czy będą słuchali, czy nie“

„milczenie“ (pisze dalej Autor na str. 275) „w chwili tak stanowczej byłoby politycznym błędem, zapomnieniem o sobie, abdykacją, dobrą w oczach tych chyba jedynie, którzy ze związanymi rękami chcą nas zdać na łaskę i nie łaskę Rossyi. Od tego błędu, od tej abdykacji, zasłoniło nas *Exposé*“.

Zapomina p. hr. Tarnowski, że milczenie dobrém być także powinno w oczach tych ludzi, którzy chcą rozwój i przyszłość narodu na własnych jego oprzęd siłach, a nie na żebraniu po wszystkich koncertach i targach

*Serbia a nawet Rosya, ani też zrobić jak Austria, która należąc do gry, nic na tę kartę postawić nie chciała.*“ i t. d.

„Trzeba było wytrzymać spokojnie pierwszą chwilę niepowodzeń rosyjskich i czekać, czy nie znajdzie się taki, ktoby z nich korzystać zechciał lub potrafił, potem trzeba było zgryść gorycz zawodu kiedy ta chwila przeszła a ten ktoś się nie znalazł;“... i t. d.

Strona 254: „Naszem zadaniem w obec wojny rosyjsko-tureckiej, która tak łatwo mogła być i była powinna przejść w rosyjsko - austryacką i powszechną, było: najprzód nie odzywać się i nie wyrwać z kwestyą polską, żeby nikogo nie spłoszyć, ale czekać, aż się z wojny tureckiej wywiąże austryacka lub powszechna a z kwestyi wschodniej polska, jako jedyny dla nieprzyjaciół Rosyi środek stanowczego zwycięstwa. Z tego wynikał obowiązek drugi, którym było robić co tylko w naszej mocy, żeby Austryą

Europy, dobrém być winno w oczach tych ludzi, którzy w dobrej wierze przyjąwszy politykę austryjacko - polską stanęli szczerze pod sztandarem legalnej pracy organizacyjnej, i na legalnych tylko naród prowadzić pragną drogach, dobrém być winno wreszcie dla tych ludzi, którzy nie myślą dobijać się na przebój udziału w sprawach Europy, gdy narodowi brak jeszcze sił, rozumu, zdolności i woli, na to, by w monarchji dodatnie mógł zająć stanowisko.

Lecz darmo, dziś spełnionego nie można odwrócić faktu, a faktem jest, że „*Wszyscy uczestnicy kongresu otrzymali Exposé obecnego położenia Polski wydane z powodu kongresu*“, bo tak „*Czas*“ z 17 lipca 1878 r. utrzymuje i dodaje nawet, że „*Jest to zdaniem naszym*“ (t. j. „*Czasu*“) „*najwłaściwszy sposób przypomnienia stanu rzeczy w Polsce*“....

---

*postawić w możności prowadzenia wojny, i znowu ile w naszej mocy otwierać jej oczy, przekonywać ją, że od takiej wojny zawisło jej bezpieczeństwo, jej przyszłość, może i sam byt*... i t. d.

Strona 259: „*wiernie bronić interesów Austrii, i o ile to w naszej mocy, postawić ją w możności prowadzenia wojny. Austriya jej prowadzić nie chciała, to już nie nasza wina: ona powinna była iść na wojnę, my wojnę ułatwić.*“

str. 264.: „*Wzgląd na dobro Państwa i dynastji, których byliśmy nie zawsze słuchanemi, ale zawsze wiernymi, a najczęściej dobrymi doradcami, i sama zgodność ze wszstkiemi naszymi słowami i krokami, nakazywały koniecznie jeszcze raz przemówić.*“

str. 268: „*O wprowadzeniu sprawy polskiej na kongresie nie można było nawet marzyć.*“

Doszlśmy więc nareszcie do owoców tego zachowania się wobec zawikłań wschodnich, którem „okazali posłowie polscy, że nie zapomnieli o solidarności łączącej wszystkich między sobą Polaków, lecz stwierdzili zarazem, że Polacy tylko tą drogą jawną i legalną tę solidarność utrzymać chcą; że drogą legalną i jawną nadal postępować chcą, że praw swych bronić jawnie i legalnie postanowili“.

Czy może nadeszła już ta chwila, przewidziana przez „Czas“ jeszcze w 1870 r., że staliśmy się Polską, a nie częścią Polski w skład monarchji wchodzącą? Czy przyszedł już ten moment, gdzie interes i polityka od nas żądają zarazem, abyśmy byli Austrii zaporą nie pomocą? Czyż bezimienny ten akt podziemnej polityki, która or-

---

„Przegląd Polski“ z Września 1878 r.: „Po kongresie“ II. artykuł hr. St. Tarnowskiego; str. 459.: „Austria weszła do Bośni i Hercegowiny. Stało się, czego dla niej obawialiśmy się najbardziej, nie my tylko Polacy, których zawsze o własne cele posądzać można, ale wszyscy życzliwi Węgrzy i Niemcy, tak samo jak Polacy.“

strona 461: „Wiemy oddawna, że do wojny między Rosją i Austryą przyjść musi, a życząc Austrii zwycięstwa, pragnęliśmy, żeby wojnę tę podjęła w najlepszych możliwych warunkach: a nie stało się jakieśmy chcieli, jeszcze raz polityka polska jest pobita. Jednak nie myliła się ona, dobrze wiedziała i dobrze radziła.“ Dobrze o sobie wyobrażenie niezawodnie jest połową szczęścia.

Strona 470: „A myż w tem wszystkim? jak stoimy i co robić mamy lub możemy? My naprzód spadliśmy z konia, tego sobie taić nie możemy, ani sofistycznie prób-

ganizację państwa i reprezentację legalną kraju o tyle tylko uznaje, o ile się te dadzą użyć za narzędzia do podniesienia sprawy polskiej, miałyby być może tym środkiem, przeznaczonym do wywołania wojny po kongresie?

Daremnémby było w dalszych tonąć przypuszczeniach, których czas już zaniechać, chociażby z samej obawy, by się nie narazić pani Norddeutsche Allgemeine Zeitung, która jednak niepoślednie w sumieniu narodowém zajmować musi stanowisko, jeśli sam pan St. Tarnowski szuka w niej uspokojenia względem wartości politycznej kongresowo-polskiego Exposé. To też bez wątpienia źle ze mną być może, bo kiedy taka „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ o rzeczy polskiej sobie tak przeciwniej, musi mówić poważnie i przyzwoicie, a szydzić i natrzasać się nie śmie, to widać, że rzecz ta musi być poważna i rozumna“. (Przegląd Polski z sierpnia 1878 r. str. 276).

---

*bować w siebie wmawiać, że to upadek mały i nieznaczący.“*  
*„Konieczność tej wojny była punktem wyjścia i podstawą naszej polityki, a była logiczną i rozumną,“... i t. d.*  
 Szkoda wielka, że opuściliśmy punkt wyjścia, podstawę dużo pewniejszą, dużo logiczniejszą i dużo rozumniejszą pracy organicznej, codziennej i legalnej.

Strona 471:“ *Austria zdaje się nie rozumieć ani niebezpieczeństwa, jakim jej Rosya zagraża, ani, że od tej groźby Polską jedną zasłonić się może. Austria, która, gdyby po San Stefano umiała była użyć angielskiej ówczesnej gotowości do wojny i gdyby była sama wyszła w pole, mogła była zabezpieczyć się od Rosyi na zawsze i pokonać ją prawie bez wystrzału, Austria z tej sposobności nie skorzystała i wojny nie wydała“... i t. d.*

Przeminęła wojna rossyjska, minął kongres, minęło Exposé, minęła kampania austriacka w Bośni, przeminie wszystko, ale nie przeminie wielkość i rozum emigranckiej naszej polityki:

*„Z polskiej strony kilkakrotnie, a słusznie tu przedstawiano, iż rozwiązanie sprawy wschodniej, bez wzięcia pod rozbiór pozornie martwej sprawy polskiej, jest wprost niemożliwą rzeczą“* wypowiedział X. Czartoryski w delegacjach, jak nam „Czas“ z 11 grudnia 1878 donosi.

Ma się rozumieć, że nie mógł dać się wyprzedzić p. Dunajewski w stwierdzeniu swej solidorności z patriotyczną frazeologją Koła polskiego, jak tego „Czas“ z 10 grudnia 1878 r. dowodzi:

*„To zwycięstwo Austrii nad Rosją, na którem zakładaliśmy nadzieję jej i naszego zbawienia, może jeszcze zdarzyć się w przyszłości, ale tak łatwym i pewnym jak teraz być mogło, nie będzie już nigdy.“*

„Czas“ z 2 października 1878 r.: *„Jedynie Galicya i posłowie polscy nie tylko sumiennie przestrzegali przed niebezpieczeństwami, ale także wykazywali dobitnie, czem i jak można i należy niebezpieczeństwa te zażegnać.“* i t. d.

*„Oskarżać zatem można i potępiać wybór drogi, ale nie można ani dziwić się, ani zarzucić, że ta, którą obrano doprowadziła dokąd doprowadziła do traktatu berlińskiego i okupacji Bośni i Hercegowiny.“*

„Czas“ z 3 listopada 1878 r.: *„Wiadomo, że nie odpowiedział zgoła pragnieniom delegacji polskiej ten kaprys polityczny, który zaprowadził wojska austriackie do Serajewa i Banialuki zamiast rozciągnięcia straży u dolnego Dunaju lub zwrócenia tych wojsk w inną stronę. Lecz to darmo, w polityce i kaprys obowiązuje.“*

„Dla czego zaś“ mówił szanowny poseł, „tej kwestyi którą nazywają polską nie uczyniono przedmiotem dyskusyi na kongresie berlińskim, tego dochodzić i rozważać nie mogę“... itd.

„trudno zbadać tajemnicę i trudności, jakie w tej mierze zachodzić mogły.“

Mnie się zaś zdaje, że gdyby nie ogień błędny tej niedojrzałości politycznej naszej, gdyby nie ten upiór sprawy polskiej, przed którym stoimy z bezustanku wlepionym wzrokiem, gdyby nie to widmo, które po za sobą nie dozwala na niczem spocząć wzrokowi naszemu, które zapominać nam każe, że po za nami są jeszcze narody, państwa i ich interesa, gdyby nie ten upiór, który z naszej delegacyi i najrozumniejszych, najuczciwszych jej przewodników, robi bezwładne narzędzie manji sprawy polskiej, a z najszlachetniejszej idei siedlisko nieszczerości, przewrotu i złej wiary politycznej; to o wiele trudniejszym byłoby odgadnienie pytania, jakie trudności stały na drodze reprezentacyi kilkumilionowego narodu do wybadania politycznego położenia monarchji w kwestyi tak ważnej, która od lat dwóch stała na porządku dziennym całej Europy — i co mogło spowodować jednego z pierwszych jej przedstawicieli, którego tylekrotnie wy-

---

„Czas“ z 6 grudnia 1878 r.: „nie przemawiamy jedynie jako Polacy, ale jako mający także poczucie interesów monarchii, wołalibyśmy, źle zrobiliście, żeście nie zdobyli się na czyn wielkiej, a mądrej energii, żeście się zawachali w chwili stanowczej i podlegli złudzeniu, iż niebezpieczeństwo da się inaczej zażegnać jak walką, żeście tej walki nie podnieśli w dobrych warunkach“... i t. d.

mieniano jako kandydata na ministeryalne krzesło, że się tak naiwnie, z takim spokojem duszy i serca do niewiadomości tej przyznał i to publicznie wobec zgromadzonych reprezentantów innych ludów Austrii?

Gdybyśmy byli umieli myśleć, słuchać i patrzeć w koło siebie, to wiedzielibyśmy, że sprawa polska tylko Austryę, Prusy i Rosyę na seryo obchodzić może, wiedzielibyśmy, że w razie podniesienia na swą korzyść sprawy polskiej, miałyby Austrya Rosyę i Prusy przeciwko sobie, wiedzielibyśmy również o tém, że podnosząc równocześnie sprawę Słowian tureckich, zmusiłaby Austrya Turcyę, a prawdopodobnie i Włochy do przyłączenia się do koalicji swych przeciwników.

Przeciw temu wszystkiemu, rachowaliśmy głośno i na pewno na przymierze z Anglią, a w głębi duszy pewniśmy byli przymierza z Francją. Pierwszy zaraz rzut oka na stanowisko światowe tych mocarstw wykazuje całą złudność naszych rachub, a raczej illuzyi.

Głównym interesem Anglii na Wschodzie są Indye, a w następstwie tego droga do Indyi i jej bezpieczeństwo; we wschodniej więc Europie Kanał Suezki, Czarne morze i Konstantynopol. Wolno nam przelewać krew za uciśnioną wolność i narodowość po całej kuli ziemskiej, tego jednak przynajmniej pewnymi być możemy, że morską i handlową Anglia nie poświęci życia ani jednego żołnierza angielskiego, ani jednego nie wyda szelunga na Wschodzie za sprawę, któraby z tą sferą angielskich tamże interesów, w pośrednim lub bezpośrednim nie zostawała związku.

Budując Polskę, wołamy: zniszczy Anglia potęgę Rossyi, a zapominamy, że marząc o wypchnięciu Rossyi

z Europy do Azji, stajemy na wprost przeciwném Anglii stanowisku, któraby właśnie Rossyę z Azji wyprosić sobie życzyła; a bądźmy również pewnymi, że Anglicy nie rezonują na sposób naszej logiki i nie przypuszczają, by 80 miljonowe państwo ulotnić się mogło. Jedyne więc na półwyspie Bałkańskim może Austria na szczere z Anglią rachować przymierze. Gdyby zaś Anglia po za tą sferą objawiała chęci do wejścia w takowe, to chyba tylko dla tego, by odwrócić na razie siły Rossyi z drogi do Konstantynopola i zgotować nam los i rolę Czerkiesów, a Austrii rolę i los Polski.

Co zaś się Francyi tyczy, to choć nie mam zbyt wielkiego zaufania do zmysłu politycznego rządu republiki, to przypuszczam jednak, że Francya po stracie Alzacy i Lotaryngii przecieź się więcej nauczyła jak my po sześćdziesiątym trzecim roku, i nie będąc do tego zmuszoną, nie rzuciłaby się była dla naszych pięknych oczów w wojnę, przed ukończeniem dzieła reorganizacyi swej armii, na którą przecieź kilkunastu lat pracy potrzeba. W tym stanie rzeczy, nie dziwić się postępowaniu rządu, lecz podziwiać raczej wypada zdolności polityczne jego kierownika, że nie sprzeniewierzywszy się warunkom trójcesarskiego przymierza, zdołał wyzyskać dla Austrii wszystko, co tylko było do wyzyskania, a osiągnął to nie z rąk Rossyi, lecz z upoważnienia Europy, rozdzielając wraz z nią, traktat zawarty przez Rossyę w San Stefano.

Gdybyśmy zamiast rozbijać się jak ptak zbłąkany po sklepieniu sprawy polskiej, rozpatrzyli się byli trzeźwo w położeniu europejskiem i w granicach możliwości dla Austrii, a nie dla swych marzeń siły swe i pracę po-

święcili, do innego już dotąd doszlibyśmy byli w monarchji stanowiska i nie potrzebowalibyśmy teraz, należąc do decydującej większości parlamentu, żebrać bezskutecznie i dopraszać się o ministerjalne krzesła, których nam systematycznie odmawiają i odmawiać muszą.

Utrzymujemy, że prowadzimy politykę austriacko-polską! A czyż można nazwać tę politykę austriacką, która stara się wepchnąć Austryę na manowce, na których z karty Europy zniknąłaby musiała, gdyby choć raz jeden rad naszych usłuchała?

Czyż można polską nazwać tę politykę, która przed całym światem kompromitując nasz zmysł, nasz rozum, naszą uczciwość i dobrą wiarę polityczną, sieje zarody przyszłych nieszczęść, apostołuje ideę przewrotu, złudzeń, nienawiści i podkłada miny agitacyi pod gmach pracy codziennej, które go kiedyś w gruzach znów zagrzebać mogą?

Czyż można nazwać austriacko-polską tę politykę, która nie mogąc się zdobyć na siłę zerwania zupełnego z marzeniami niepodległej Polski, dbając o Austryę tylko w zamiarze zgnięcia z jej pomocą Rossyi, nie oglądając się na możliwość, kopie grób przyszłości zarówno Polsce jak Austrii?

Nie polską, nie austriacką, nie austriacko-polską jest nasza polityka, lecz jest ona nieprzerwalnym ciągiem polityki emigrancko-studenckiej, rodzonem dzieckiem tej, która, według słów Margrabiego wyczekiwała pod Częstochową floty francuzko-angielskiej.

Brak szczerości politycznej odbija się w najzgubniejszy sposób nie tylko na działaniach politycznych naszych,

lecz nadto na tém, co najdroższém być nam winno: na codziennej pracy i codziennym rozwoju naszego życia i bytu narodowego, którego nie mamy prawa poświęcać dla politycznych kombinacyi, gdyż tego jednego nikt nam nie wydrze, dokąd go sami nie zabijemy. Jad chwiejności i niezupełnej szczerości, który w sercu narodu składamy mści się na nas, krzyżując i niszcząc wszystkie usiłowania i prace nasze.

Strach pomyśleć, że mając u steru ludzi, ojczyznę z całego serca i duszy miłujących, ludzi z poświęceniem, uczciwych, ludzi których rozumem, prawością i wykształceniem szczyściłby się mógł niejeden parlament europejski, nie możemy najmniejszego wyrobić sobie znaczenia, a to tylko z powodu tej fanatycznej polityki, która więzi bezużytecznie najpiękniejsze siły kraju. Jakżeż inaczej mogłoby wyglądać już dotąd nasze polityczne stanowisko, gdyby zamiast skazywać się na polityczną bierność ciąglem nawoływaniem o sprawę polską, zamiast bezmyślnie pracować nad tém, żeby wszystkie najważniejsze zagadnienia polityki europejskiej od lat siedmnastu, nietylko bez nas, lecz przeciwko naszemu zdaniu rozwiązaniem być musiały; gdybyśmy biorąc czynny udział w ich rozwiązaniu, nauczyli się byli szukania i uwzględniania w polityce zewnętrznej przedewszystkiém rzeczywistego interesu monarchji i podążania krok za krokiem do tego celu, który za konieczny warunek rozwoju, potęgi i przyszości Austrii uważamy.

Kto wie, czybyśmy już dzisiaj nie byli silniej reprezentowani w radzie korony, jak przez tego ministra rodaka bez teki, który przetrzymując z kolei wszystkie ministerya, ze wszystkimi godząc się większościami, jest

wierném odbiciem tego braku politycznego programu, tego politycznego odosobnienia, w którém pogrążona jest delegacya nasza. Nie przestanę bowiem utrzymywać, że bezustanne nawoływanie do krucyaty przeciw Rossyi i bezmyślne agitowanie się w tém błędném kole nie jest ani programem ani działalnością polityczną.

Z dumą wychwalamy bystry nasz zmysł i głęboki rozum polityczny i rzucając każdemu w oczy zaufanie, łaskę i życzliwość, którą Monarcha Galicyi okazuje, uważamy jako rezultat naszej wielkiej mądrości i szerokich poglądów rzecz, będącą tylko wpływem szlachetnego i ojcowskiego uczucia Monarchy dla pozbawionego zdrowego rozsądku narodu naszego, którego nie widzi się powodu zamykać, ani srożyć się nad nim, dokąd manja jego jest niewinną i nieszkodliwą, bo ograniczającą się na bezwarunkowém głosowaniu za wszystkimi ustawami i budżetami armji w tej pobożnej nadzieji, że przy pierwszych zawikłaniach, Austria chorągiew sprawy polskiej rozwinie. Nie zapominajmy jednak, że można kochać i pieścić nie-szczęsne to dziecię, lecz nie można bez zapoznania praw i przyszłości rodziny, oddawać mu zarządu rodzinnym majątkiem.

Utrzymujemy również, z pewnem uczuciem wewnętrznego zadowolenia, że w obec rossyjskich aspiracyi Czechów i pruskich dążeń Niemców austryackich, my jedni przecież stanowimy dodatni żywioł w tej części monarchji. Przyznać wypada, że po mężach stanu Galicyi, którzy uważają się za przedstawicieli i kierowników nietylko galicyjskiej, nietylko austryacko-polskiej, lecz także ogólnie polskiej polityki, wypadaloby sobie życzyć innego politycznego stanowiska, jak stanowiska jednookiego dziecka

pomiędzy ślepem rodzeństwem, a to `tém bardziej, że rozbijała wyobraźnia nasza także na los milionów Polaków pod panowaniem rządu rossyjskiego zostających, zgubny wpływ wywiera i najgorsze skutki za sobą pociągnąć może.

Czas więc wielki byśmy się odrodzili w duchu prawdy i szczerości, zas byśmy zmartwychwstali z zaślepienia i błędów naszych, idąc za nauką św. Pawła czytana w dzień zmartwychwstania Pańskiego:

*„Bracia: Wyczyśćcie stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako praśni jesteście. Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w praśni kach szczerości i prawdy.“*

---

## II.

Gdy krwią zbroczone ciała naszych braci zimne pokryły mogiły, pokrywając wraz z niemi, cały ten świat marzeń, poświęceń i nadziei wywalczenia orężem niepodległości ojczyzny, — tym którzy ich przeżyli, jedna myśl tylko oświecała tę pustynię zniszczenia, a myślą tą było przekonanie i pewność, że krew ich nie powinna i nie może być przelaną marnie, że najświętszym obowiązkiem jest podjąć po nich tę spuściznę zapału i poświęcenia, lecz poświęcenia nie w śmierci lecz w życiu dla ojczyzny.

Precz więc z marzeniami! precz z tym patryotyzmem, który zamiast w pracy i w poświęceniu codziennem wskazywać drogę przykładem, rzuca w oczy zdawkową monetę frazesów, w które sam nie wierzy, precz z tym patryotyzmem, który nie pojmuje, że nie ma rządu tak złego, nie ma warunków politycznych tak niekorzystnych, w którychby człowiek uczciwy, uczciwie na legalnym gruncie dla kraju pracować nie mógł.

Rezultat naszej pracy zawisł przede wszystkim od naszej wartości moralnej, od naszej wytrwałości i woli, a następnie od pewnego stałego gruntu pod nogami, a ten zależy od uznania faktów dokonanych, bez żadnych wybiegów i zastrzeżeń i od szczerego przyjęcia obowiązującego nas dziś ustroju politycznego, za jedyny punkt wyjścia i za stałą działających naszych podstawę, na której do zmian politycznych tylko legalnymi drogami, tj. drogą wewnętrzną i zagraniczną polityki państw rozbiorowych powinniśmy podążać.

Nie da się zaprzeczyć, że najłatwiejsze pod tym względem zadanie przypadło nam w udziale. Przyjęcie Austrii za stałą formę rozwoju i przyszłości naszej i podążanie wraz z nią wspólnymi drogami do wspólnego celu i wspólnego dobra, było rzeczą dla nas w Galicyi równie łatwą do przyjęcia, jak do wprowadzenia w życie. Skutek naszego działania zależy już teraz tylko od naszej dobrej wiary, rozumu i cierpliwości.

Nierównie trudniej przyszło się pogodzić z myślą, że to uznanie istniejącego stanu, że to postanowienie stąpania wyłącznie po legalnym gruncie, z wykluczeniem porywów i rewolucyi, nawet w razie wojny między Austryą a Rosyją, nawet za linią błyszczącą krociami bagnatów, jest również dla Królestwa, Litwy i Rusi obowiązkiem, koniecznością i nieodzownym warunkiem bytu i przyszłości polskiej.

Przyznaję się otwarcie, że do tego przekonania, doprowadziła mnie dopiero gruntowna znajomość warunków bytu naszego pod rządem rosyjskim, czerpana nie z teoryi, nie z broszur lub gazet, lecz wyniesiona z codziennej tamże pracy w roli ojczystej. Praca około tej ziemi,

która w Królestwie po Bogu, jedyném się stała schronieniem życia i rozwoju narodowego, jedynym przyszłości zakładem, praca podjęta w chwili, gdy jeszcze wszystkie skutki powstania mściły się z nieubłaganą srogością na wszystkich gałęziach bytu narodowego, nauczyła mię dopiero, gdzie szukać solidarności łączącej wszystkich między sobą Polaków.

Zaraz po osiedleniu się w Królestwie Polskiem, doznałem wrażenia jakiegoś nieopisanego zadowolenia moralnego. Ten spokój, ta cisza, ta powaga moralna odpowiadająca wielkości smutku i nieszczęść ojczyzny, ta praca energiczna, niezmordowana, którą tu wszystko dzień za dniem oddychało, wszystko razem przedstawiało obraz potęgi i siły moralnej. Żyjąc wśród tych ludzi, którzy najtrudniejsze mając do zwalczenia trudności, zacząwszy swą pracę bez grosza kapitału, bez kredytu, wśród niszczuć powstania, wśród gwałtownego przewrotu stosunków rolniczych, połączonego z zabiciem gorzelni, tego najważniejszego dla rolnictwa przemysłu, i ze zredukowaniem jedynego stałego dochodu, t. j. dochodu z propinacyi prawie do zera, patrząc na tych ludzi, którzy wśród uwłaszczenia i komisji włościańskich, wśród repressyi rządowych i nieprzyjaznego usposobienia rządu, nie upadli na duchu ani na chwilę, lecz z mężką siłą woli, z poczuciem wspólnej pomocy i wspólnych obowiązków, rzucili się do pracy bez wypoczynku i wytchnienia, zastępując brak kapitału oszczędnością i odmawianiem sobie wszystkiego, nawet koniecznych potrzeb życia, którzy przetrzymując przy tém długie lata klęsk i nieurodzajów, zdołali utrzymać ziemię w swych rękach, podnieść stan gospodarstwa krajowego i wprowadzić je na

drogę rozkwitu i postępu, przekonałem się, gdzie jest siła życia, gdzie przyszłość moralna, gdzie serce Polski, to serce, które nie rozdrażnia narkotykami organizmu narodu, lecz rozlewa po nim potok krwi zdrowej, która się pracą zowie.

Te lata spędzone wśród tych ludzi, którzy przykładem swoim mnie nauczyli jak się kraj kocha i jak się dla niego pracuje, jak się dzień za dniem cicho i skromnie życie dla niego poświęca, zostaną zawsze najpiękniejszym wspomnieniem mego życia, moją chlubą i dumą.

Tam między nimi nauczyłem się, że nie frazeologia, nie autonomje gminne i krajowe, nie szkółki ludowe, lecz wspólna modlitwa w kościele i wspólna w roli praca jest drogą prowadzącą do zaufania między szlachcicem a chłopem polskim i do spójni między szlachtą a ziemią polską.

Tam nauczyłem się, że przyszłość nasza nie od kombinacji wielkiej polityki, lecz od wartości naszej zależy będzie, a do tej wartości nie instytucjami i prawami, lecz praw szanowaniem i korzystaniem z nich się dochodzi.

Tam przekonałem się również, że systematyczna opozycja i bierność w stosunku do władzy i rządu musi nareszcie najgorszy wpływ wyrzucić na rozwój i moralny kierunek całego narodu.

Łatwiej bowiem pisać i zalecać, by ogniska rodzinne ogrzewały uczciwe i religijne uczucia dzieci, wystawionych na zgubne wpływy szkół rosyjskich, jak wpływ ten wywierać. Ciekawym bowiem jak mogą rodzice pracujący na wsi, jak mogą urzędnicy pracujący po biurach, oddziaływać przeciw zgubnym tym wpływom oddając syna

o kilka lub kilkanaście mil do szkoły, w której (jak to się dzieje w gimnazjum sandomierskiem) od czterech lat zupełnie katechety nie ma.

Również dobry przykład dziedzica, może mieć wprawdzie ogromny wpływ na lud przeciw duchowi wiejącemu z komisyi włościańskich i szkółek ludowych, z czasem jednak i on może nie wystarczyć na powstrzymanie powodzi rozbudzanych systematycznie najniższych namiętności.

Przeciwno temu prądowi grożącemu nam od strony Rosyi nie wystarczy już działanie odosobnione jednostek, lecz trzeba koniecznie poparcia ze strony rządu i władzy, którego otrzymać nie podobna przez bierność i opozycją. „*Albowiem nie masz innej zwierzchności jedno od Boga*“ mówi Święty Paweł w liście do Rzymian w Rozdziale 13. „*Oddajcież tedy co jest Cesarzowskiemu Cesarzowi, a co jest Bożemu, Bogu*“ rzekł Chrystus Pan w podbitej przez Rzymian Jerozolimie. Powinniśmy dobrze o tém pamiętać. Zasada nieuznawania rządu, dlatego, że on rossyjski, dlatego, że on prawosławny i t. d. musi wcześniej lub później doprowadzić do zupełnego rozstroju społeczeństwo nasze i odebrać mu wszystkie warunki bytu, już nietylko narodowego, lecz także społecznego.

Zresztą odrzuciwszy powstanie i rewolucyę, jako środek niemoralny, przeciwny przepisom naszej religji, prawom ludzkim i boskim, a nadto, przy dzisiejszej organizacji państwa i armji żadnego widoku powodzenia nie mający — pozostaje jedna i jedyna droga do wyzyskania lepszych bytu politycznego warunków, a tą jest droga porozumienia się z rządem rossyjskim, droga, która tylko o tyle do zamierzonego celu doprowadzić może, o ile

zasadzać się będzie na dobrej wierze, na szczerości, na uwzględnianiu nietylko własnych, lecz także i rossyjskich stósunków, oraz na tej pewności, że Polacy w żadnym razie zaufania rządu nie zdradzą i nie przejdą na drogę zbrojnego powstania nawet wobec wojny europejskiej, nawet wobec wojny rossyjsko-austryjackiej.

Nie mogę podzielać widoków połączenia się całej Polski z Rossyą, a to najpierw z powodu, że jako podany austryjcki widokom takim oddawać się nie mam prawa, a powtóre, że nie mogę uwierzyć w możliwość podobnej unji, dokąd Rossya będzie wyłącznie prawosławną i panslawistyczną, to znaczy, dokąd Rossya nie przestanie hołdować policyjno-państwowej religji i nie rzecze się dążenia do hegiemonji w zrusyfikowanej Słowiańszczyźnie, dokąd więc Rossya idei podboju nie zastąpi ideą związku słowiańskiego, w którym istotna wartość narodów o przodownictwie wyłącznieby rozstrzygała. Sądząc po odwiecznej tradycyi polityki i dążeń rossyjskich, uważam podobne przypuszczenie za mrzonkę, za płód rozbującej wyobraźni; mimo tego jednak utrzymywać nie przestanę, że: z uwagi, iż w polityce nie ma rzeczy absolutnie niemożliwych, oraz ze względu, że praca oparta na gruncie rzeczywistości, a więc na uznaniu położenia stworzonego rozbiorem Polski, stała się hasłem narodu, powinni poddani berku cesarza Aleksandra II. Polacy w mrzonkę tę wierzyć i krok za krokiem na legalnej drodze do jej urzeczywistnienia podążać, nie stawiając ultimatum: „wszystko albo nic“, lecz mając zawsze na pamięci, że kropla wody głązy przebija; a my w Galicyi nie mamy prawa na tej drodze ich zniechęcać i wiary w doście do celu im odejmować.

Są myśli, prądy i poglądy, które pomimo tego, że są koniecznymi, nie dadzą się jednak ani ukazem, ani rozporządzeniem ministeryalném, ani nawet artykułem programowym „Czasu“, z dnia na dzień w życie wprowadzić. Do takich należy niezawodnie wyszukanie modus vivendi pomiędzy rządem rossyjskim a ludnością polską. Myśl ta chociaż jest niezbędnym warunkiem potęgi i spokoju dla rządu, a warunkiem bytu i rozwoju dla narodu, mimo tego jednak, pod wpływem nieubłaganej konieczności, zaczęła zarówno w Rosyi jak w Polsce, kiełkować bardzo nieznacznie, powoli, nieśmiało, szukając po omacku, bez świadomości dróg i celów, czyby się na jaki punkt łączności natrafić nie udało.

I trudno się nawet dziwić, że po powstaniu 63 roku i po kilkunastoletniém panowaniu systemu russyfikacji myśl ta nie zdołała wzbić się od razu na te wyżyny sprawiedliwości i moralnych zasad, które wydają owoc doskonałej zgody i harmonji. Faktem jest niemniej pewnym, że myśl ta powstała, że poruszyła ją najpierw opinja publiczna w Rosyi, i że potrzebę, konieczność zbliżenia się do rządu czuło całe polskie społeczeństwo.

Żeby zdać sobie sprawę, jak umiano to położenie milionów Polaków pod rządem rossyjskim żyjących, poznać i ocenić tu, u nas w Galicyi, w tej Galicyi, która trudno zrozumieć za co i dlaczego, przywłaszczyła sobie prawo kierowania postępowaniem i losem wszystkich na kuli ziemskiej Polaków, trzeba było żyć w tym kraju, gdzie życie pracy, trudów i poświęcenia codziennego z żelazną wolą wytrwania nie było rozrywaném codzienną agitacją wielkich planów, wielkiej politycznej frazeologii i większej

jeszcze zawiści, gdzie nie mając sposobu i możności do ciągłego palenia kadzideł wzgardy, nienawiści i fałszu na ofiarę odrodzenia ojczyzny, uczono się ją kochać miłością, uczynkami i pracą.

Trudno mi opisać wrażenia moralnego niesmaku, którego doznawał za każdym razem wstępując w granicę Galicyi i zbliżając się do tego Krakowa, z którym zrosniętą była cała przeszłość moja, na którego nie mogłem patrzeć bez bicia serca i zachwytu.

Daremnie tłumaczono mi, że tu dopiero można używać całej pełni życia narodowego, że tu dopiero można się czuć w Polsee, można się czuć Polakiem. Ani sprawozdania z rady państwa, ani mowy sejmowe, ani rady powiatowe, ani referata akademji naukowej, ani „Czas“, ani potrącanie o samych prezesów, marszałków i delegatów, ani „Neue freie Presse, ani „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ nawet, nie mogły odwrócić ode mnie tego wrażenia duszności, którą się czuje przy łożku chorego i powstrzymać tęsknoty za krainą obdartą ze wszystkiego, z wyjątkiem zdrowego powietrza pracy i miłości.

Przeciwnieństwo tego gorączkowego życia, prowadzącego do śmierci, z tą ciszą grobową okrywającą żelazną pracą, zwiastującą życie, nie dawało spocząć mej myśli. Pomimo, że w owym czasie nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, na czém polega to coś niezdrowego i chorobliwego, co się tu w Galicyi czuje, choć nie odgadłem jeszcze powodów tej sprzeczności pomiędzy zasadami i receptami, które Galicya ma dla siebie, a temi, które przeznaczają dla Królestwa, zwracałem jednak już wtedy uwagę osób wpływających na kierunek poważnej naszej opinji, że ton dziennikarstwa naszego jest względem Ros-

syi tak drażniącym, tak wyzywającym, podburzającym i dowodzącym niemożliwości wszelkiego porozumienia pomiędzy rządem rossyjskim a ludnością polską, że idzie wręcz przeciw żywotnym interesom tejże ludności, utrudnia jej położenie, jej pracę i oddala konieczną chwilę zgody.

Usłyszałem naturalnie, że to jest przesadą z mej strony, a zresztą że dzienniki tutejsze piszą tylko dla Galicyi, a nie mając wolnego wstępu do Królestwa, nie mogą mieć żadnego wpływu na ludność jego i t. d. Zapomniano tylko o tém, że choćby ta drażniąca postawa dziennikarstwa nie mogła się rzeczywiście odbić na usposobieniu ludności polskiej, za kordonem, to w każdym razie pewnym być można, że każdy numer „Czasu“ czytany jest w Petersburgu i na zamku warszawskim, a będąc organem najpoważniejszego stronnictwa Galicyi, mającego bliskie z Warszawą stósunki i występując ciągle jako organ ogólnie polski, nie może dopomagać do jednania dobrego usposobienia rządu rossyjskiego względem tych, którzy jego podlegają władzy.

Nie przekonałem wprawdzie, lecz nie stracił i nie tracę wiary, że wcześniej lub później głos uczciwego człowieka musi trafić do przekonania ludzi uczciwych, których tylko fałszywe pojęcie patriotyzmu i fałszywa polityka na szkodliwe narodowi wprowadziła drogi. Odtąd jednak postanowiłem baczniej śledzić za stanowiskiem obranem przez poważne stronnictwo Galicyi względem Polski zakordonowej. Zaczęło więc zastanawiać mię, co może mieć za ostateczny cel, to widoczne systematyczne staranie się o utrudnianie pracy narodowej ludzom, którzy już i tak w dość trudnych znajdują się

warunkach? Co za cel tego wyszukiwania sposobności do rzucania obelg na rząd rossyjski? Co za cel rzucania tych obelg bez stósownej nawet do nich sposobności? Wysłał rząd rossyjski na Sybir, wiesza, konfiskuje majątki; to kat! barbarzyńca, z którym nigdy Polacy nie będą mieć nic wspólnego! Ogłosi Amnestyę: To obłudnik! przewierca! który tylko rzuca piaskiem w oczy Europie! Piszą dzienniki rossyjskie przeciw Polakom, żądają od nich bezwarunkowego poddania się i wyciągnięcia ręki do zgody, to nie przestaje „Czas“ (z 14 kwietnia 1876) powtarzać: *„że nie słabym, zwyciężonym i prześladowanym przystoi błagać o przebaczenie i pojednanie“*; pojawia się wreszcie to żądane przez „Czas“ wyciągnięcie ręki w artykule „Petersburskich Wiedomosti,“ to utrzymuje „Czas“, że nie może artykułu brać na „seryo“<sup>o</sup>. *„Jest on bowiem natchniony jakimś może dyplomatycznym względem, na razie potrzebnym rządowi“*. Jak gdyby podobne porozumienie powstawało kiedykolwiek zupełnie idealnie, bez nacisku tych względów dyplomatycznych lub chwilowych potrzeb, które zręcznie uchwytyjąc, można dojść z wolna do stosunku na trwalszych opartego podstawach. Nastąpiła wreszcie epoka, w której Rossya chwyciła za rękęję miecza w sprawie wschodniej. Zdawało się w Królestwie, że to było właśnie jedną z tych sposobnych chwil, w których powinno się próbować, czyby się losu swego polepszyć choć trochę nie dało.

Jednocześnie rozeszły się po kraju pogłoski o tajemnych organizacjach, o tworzeniu oddziałów itp., któremi Galicya zamierza uszczęśliwić Królestwo i zbawić ojczyznę, w razie wybuchu wojny tureckiej, a w ślad za

niemi rozeszły się wieści, że w razie jakiegokolwiek wzburzenia lub niepokoju, wojska pruskie zajmą Królestwo dla utrzymania porządku.

Tak znalazło się Królestwo pod dwoma groźbami naraz: pod groźbą nowej ruchawki i nowego zaboru pruskiego. Zbytecznym zdaje się dodawać, że nowa ruchawka to znaczyła zniszczenie kilkunastoletniej, ciężkiej pracy narodu, wykopanie otchłani między chłopem a szlachcicem polskim, przebicie dna w przepaści dzielącej naród od rządu, zabójstwo tworzącego się stronnictwa konserwatywnego i oddanie narodu na ostateczną zagładę. Również wiadomo każdemu, co znaczy zabór pruski, z którym do wszystkich klęsk wynarodowienia, wyłączenia i ucisku religijnego, dołączyłaby się jeszcze ekonomiczna ruina zajętego kraju.

Nie było czasu do stracenia, trzeba było stanąć silnie przeciw jednemu i drugiemu, trzeba było dać jawny dowód legalnych usposobień narodu, który znalazł swój wyraz w następującym adresie do Tronu, (który tu podług „Czasu“ z 14 grudnia 1876 podaję):

*„Adres najpoddanniejszy mieszkańców miasta Warszawy“.*

*„Najjaśniejszy Panie!“*

*„Wypowiedziane przez Waszą Cesarską Mość słowa w Moskwie, znalazły odgłos w sercach naszych i my Polacy łączymy się szczerze z uczuciami przywiązania do Tronu, jakich wyraz Ciebie Najjaśniejszy Panie, ze wszystkich stron Państwa Twego dochodzi. Jeśliby*

wniosłe usiłowania Waszej Cesarskiej Mości, dążące do uchronienia ludzkości od klęsk wojny zostały daremne, gotowi będziemy do wszelkich ofiar, jakie za stosowne uznasz zażądać od Twych ludów dla polepszenia losu naszych południowych braci“. „Należąc do wielkiej rodziny ludów słowiańskich na równi z naszymi współplemiennikami otoczym Ciebie Najjaśniejszy Panie oddaniem się Tobie zupełném, dla osiągnięcia wielkich celów, jakie zamierzyłeś“.

„Tak szczerzy wyraz uczuć wiernych Waszej Cesarskiej Mości poddanych śmiemy u stóp Tronu Twego złożyć“.

Twórcom adresu, chodziło przede wszystkiém o to, żeby nadać adresowi cechę aktu samoistnego, którą też rzeczywiście adres ten miał, gdyż nie było ze strony rządu najmniejszego nacisku, ani na wysłanie, ani na podpisywanie adresu. Jak się to już powiedziało, jego celem było skonstatowanie legalnych dążności kraju, protest przeciw agitacyom rewolucyjnym i okupacyi pruskiej i zrobienie w ten sposób pierwszego kroku do koniecznej zgody z rządem.

Kto się inaczej na znaczenie adresu zapatrywał, to albo nie chciał ó prawdziwie się przekonać, albo zapatrywanie swoje, na tendencyjnej złej wierze opierał.

Nie przeszkadza to jednak „Czasowi“ pisać dnia 30 listopada 1876 r. „*Mogą w Warszawie podsuwać adresa o duchu panslawistycznym, nie po raz to pierwszy podobne akta bywały środkiem uchronienia się od prześladowania, niczego też nigdy nie dowodziły, okrom siły, która się każe uznawać*“.

Również pod datą 15 grudnia 1876 r. czytamy w „Czasie:“

„Wobec adresu wygotowanego w Warszawie do Cara, podajemy tu adres szlachty Kurlandzkiej:“ następuje treść adresu, poczem mówi „Czas:“ „W adresie tym nie ma nigdzie słowa o Słowiańszczyźnie i o zbrataniu się Kurlandczyków z Moskalami“.

Zapomina lub nie chce paniętać „Czas“, że Kurlandzycy są Niemcami a nie Słowianami, jakimi są przecież Polacy, a więc nie mają potrzeby ze Słowianami się bratać, bo co do słowa „z Moskalami“, to przyznają się szczerze, że mimo najszczerzej chęci, nie mogłem go się w adresie doszukać. Następnie zapomina „Czas,“ że Kurlandzycy nie mają po za sobą całego łańcucha powstań przeciwko rządowi, a o miedzę kurlandzkiej Galicyi, która nietylko wysiła się bezustannie, by drażnić rząd rossyjski na Polaków i na odwrót, lecz nadto, zaczęła już wówczas organizować dygnitarzy i wojsko narodowe, by ojczyzny wolność na Rosyji wywalczyć. Gdyby nie te drobne okoliczności, to przekonany jestem, że twórcy adresu mieliby o wiele swobodniejsze pióro. W tém wszystkiém, to mię jednak najwięcej zastanawia, że to samo co jest rzeczą godziwą, dozwoloną i głośno wyznawaną przez poważną opinię kraju w wolnej Galicyi, to staje się zbrodnią u ludzi, którzy na drodze rozwoju narodowego z największymi trudnościami mają do walczenia.

Czytając bowiem w „Czasie“ z 22 Czerwca 1878 r.:

„Ale my Polacy, chociaż głos nasz nie dojdzie do sali obrad kongresu, w imieniu zasady, iż nie należy o nikim bez niego stanowić, w imieniu prawa i słu-

*szości i w imieniu praw narodowych, w imieniu pobratymstwa z ludami słowiańskimi, potępić musimy ten ostracyzm“... i t. d.*

Przypuszczaćby wypadało, że Galicya chyba chce dla siebie monopol panslawizmu zachować.

Takie postępowanie dowodzi tylko zupełnego braku poczucia łączności polskiej, oraz braku znajomości polskich stosunków i potrzeb. Może być „Czas“ tego pewnym, że usiłując przez fałszywe przedstawienie rzeczy osłabić doniosłość i spaczyć myśl adresu, idzie on wprost przecw interesowi i potrzebom Królestwa, bo przecież ludzie co w nióm i dla niego od lat kilkunastu pracowali najlepiej, z pewnością wiedzą, czy i jak działać wypada. Byłem w czasie podpisywania adresów prawie bez przerwy w Królestwie polskiem, słyszałem o zbieraniu podpisów, sumiennie jednak zaręczyć mogę, że nietylko nie doszedł do mojej wiadomości żaden akt siły, która się każe uznawać, lecz przeciwnie wiem o tém, że władze administracyjne miały wyraźną instrukcyę, by na podpisywanie najmniejszego nie wywierać nacisku. Również dziś po trzech przeszło latach nie doszedł moich uszów ani jeden wypadek nietylko prześladowania ale nawet dokuczania osobom, które adresu nie podpisały.

Co mogło być ostateczną przyczyną tego systemu podbudzania nienawiści, co mogło usprawiedliwiać tę trwożę, by przypadkiem Polacy nie uzyskali od rządu rosyjskiego lepszych warunków do narodowego sił swych rozwoju, o tem dowiedziałem się dopiero w Krakowie, przyjechawszy tam w listopadzie 1877 r.

Było to właśnie w epoce, w której zaczęto mieć niejaki nadzieje w Królestwie, że choć cały system się

nie zmieni, to przecież nastąpią w nim niejaki zwolnienia. Jako zwiastuna téj chwili, a nawet jako pierwsze w tym kierunku kroki uważaliśmy pozwolenie na perjodyczne zjazdy gospodarcze, mające na celu narady i próby rolnicze. Uważaliśmy to tem bardziej za wyraz, zaufania i dobrego usposobienia rządu względem obywateli kraju, że nie przerwało ich wypowiedzenie wojny tureckiej, podczas której prędeej zaostrenia stanu oblężenia spodziewały się wypadało. Naraz w październiku ujrzeliśmy wzdłuż Wisły rozstawiony łańcuch dragonów i ułanów, patrole konne przeciągały bez ustanku we dnie i w nocy, a w ślad za nimi dostaliśmy lakoniczne przypomnienie, że ponieważ według obowiązującego dotychczas w Królestwie stanu oblężenia, nie wolno się więcej jak trzem osobom zjeżdżać, a więc nakazuje się zaniechania wszelkich zjazdów rolniczych. Następnie doniosły nam gazety o burdzie Szeklerskiej, doszły nas wieści o rządach narodowych Gillerów i innych czerwonych ptaków, i zrozumieliśmy wreszcie, że to Galicya proteguje nasz rozwój narodowy!

Pod tém wrażeniem wpadł mi w Krakowie w ręce „Czas“ z 25 listopada 1877 r.:

*„Praktycznie nie było dotąd sposobu wyzyskania na korzyść Polski wypadków“.... i t. d.*

*„Dotąd nie ma żadnego powodu opuszczenia tego zdaniem naszym korzystnego, a nawet silnego stanowiska; przyjść jednak może chwila, podczas, czy w skutku dzisiejszych wypadków, w której bierność nie będzie już odpowiadać ani polskim obowiązkom, ani polskim interesom“.*

Przyznaję się, że choć oddawna byłem przekonany, że „Czas“ i w ogólności cała Galicya na zupełnie fałszywem względem królestwa stoi stanowisku, mogąc jednak sądzić o kierunku „Czasu“ tylko z rzadkich artykułów, podczas chwilowego pobytu w Krakowie czytanych, miałem o nim wówczas jeszcze tę iluzję, że przynajmniej stanowczo jest konserwatywnym i stanowczo zbrojne potępia porywy. Pisanie frazesów, że przyjść może chwila, w której bierność nie będzie już odpowiadać ani polskiemu obowiązkowi, ani polskiemu interesowi, i to w chwili tworzenia się rządów i wojsk narodowych, gdy całe Królestwo drży z obawy, by szajka szaleńców nie zniszczyła owoców kilkunastoletniej pracy — wydało mi się nie do uwierzenia. Zacząłem więc przerzucać poprzednie numery „Czasu“, by znaleźć wytłómaczenie tego niejasnego stanowiska. Natrafiłem nareszcie na list otwarty p. Szujskiego zamieszczony w „Czasie“ z dnia 16 października 1877 roku:

*„cierpiących za kordonem, rezykować, losu ich pogorszać, możliwej poprawie jego w niczem przeszkadzać nie wolno. Wolnoby to było w jednym wypadku: krocie bagnatów naprzód, a po za ich świecącą linią wszystko co może rozum i zapal“.... i t. d.*

*„Szansę tę rozwijaliście świetnie, z całą siłą przekonania politycznego w numerach czerwcowych „Czasu“.*

Nie chcę tu wchodzić w pobudki, które skłoniły szanownego Autora do napisania tych słów. Bardzo być może, że wypłynęły one z pod jego pióra pod wpływem chwilowego uniesienia poety, lub dla chwilowego zażegnania wiszącej nad krajem zgrozy legionów tureckich, Gillerowskich rządów narodowych i podniesionej na

„Czas“ napaści przez dziennikarstwo lwowskie. Nie mniej jednak, uważam ustęp ten za bardzo nieszczęśliwy i niezręczny, szczególnie zaś u nas w kraju, gdzie bardzo wielu poważnych znajduje się ludzi, którzy dotąd z podobnymi aspiracyami nie wzięli rozbratu, i dziś nawet nie odrzucają w pewnych wypadkach myśli zbrojnego powstania, jakoteż rezykowania cierpiących za kordonem, pogarszania ich losu i przeszkadzania możliwej jego poprawie.

To właśnie zmusza mię, żeby nietylko słowa te podnieść, lecz zarazem wykazać, w jaki sposób działają one na ludzi niewtajemniczonych w sekreta taktyki galijskiej polityki.

Przeczytawszy wówczas te słowa, nabrałem przekonania, że najpoważniejsza część narodu naszego, przypuszcza nietylko wojnę między Austryą i Rosyją, lecz i myśl zbrojnego przeciwko Rosyi powstania, chodziło mi więc tylko o to, by zdać sobie sprawę, czy partya konserwatywna nasza odstępuje od podstawy swego bytu i od pierwszej elementarnej zasady swego istnienia, pod wpływem swoich tylko illuzyi i tradycyi z dawnych czasów; czy też wskutek insynuacji i wskazówek rządu austriackiego? Uważając wówczas politykę za rzecz podrzędną, oddany przedewszystkiem pracy na zagrodzie, która więcej mię obchodziła, jak noty wymieniane pomiędzy mocarstwami Europy, kierując się w poglądach na politykę więcej zdrowym rozsądkiem, jak znajomością położenia i taktyki stronnictw, mniemałem stanowczo, że podobny ustęp nie byłby się w liście znalazł, gdyby reprezentacya nasza nie była otrzymała wprost od rządu wskazówki, aby się mieć w tym kierunku na pogotowiu.

Wstydzę się dziś, żem mógł rząd Austrii o coś podobnego podejrzewać, lecz w miarę rozwijania się wypadków, utwierdziła mię w tém mniemaniu zarówno postawa naszej delegacyi, jak bezkarne gospodarowanie po Galicyi podziemnych władz narodowych. Mówiąc o bezkarności, mam na myśli nietylko wyroki sądów karnych, lecz także potępienie przez opinię publiczną; a czy główni motorowie tej organizacyi byli potępionymi przez ludzi uczciwych, niech ci osądzą, którzy ich szacunkiem otaczają.

Dzisiaj powszechnie wiadomo, że rząd Austrii postępował względem nas uczciwie i nie zachęcał do ruchawek, które nawet wraze wojny, żadną nie są dla armji pomocą, a na kraj nieobliczone ściągają nieszczęścia.

Bez względu jednak na pobudki, nie przestanę twierdzić, że samém przypuszczeniem myśli zbrojnego powstania, choćby w najodleglejszej przyszłości, niszczy się spokój, pracę i dobrą sławę narodu, narażając się na to w dodatku, że rozgorączkowany naród, odda się go wcześniej lub później w ręce tych zbawców, którzy nie będą mieli ochoty czekać nawet na tę świecąca linję bagnetów, by rozpocząć wszystko, co może szaleństwo i zapał.

Już wtedy powiedziałem sobie, że praca na legalnym gruncie nie bardzo głębokie jeszcze zapuściła u nas korzenie i powróciłem za kordon z silném postanowieniem, działać w danym razie, choćby czynnie przeciw wszystkiemu, co może rozum i zapał, chociażby nawet przyszło go wiązać i do naczelnika powiatu odstawiać; a zarazem pomyślałem sobie, że dobrzeby było, żeby dowiedziano się w Galicyi, żeby dowiedziano się zarówno

w Krakowie, jak we Lwowie, że ci bracia za kordonem postanowili u siebie pracować na legalnym gruncie, że umieją także kraj kochać i nie życzą sobie ani paska, ani litości galicyjskiej, a jeżeli Galicyi zależy na utrzymaniu łączności narodowej, to powinna zaprzestać systematycznego tamowania ich rozwoju i pracy na legalnym gruncie, powinna poprzestać z poza murka granicznego uważać ich za kozłów ofiarnych swoich illuzyi, swoich systemów politycznych, i swojej do Rosyi nienawiści; w przeciwnym bowiem razie na Galicyę tylko kiedyś spadnie wina zerwania spójni moralnej łączącej wszystkich między sobą Polaków.

Zaprześciamy raz przecie narażania owoców polskiej pracy na zniszczenie, dla wywołania efektu w radzie państwa, lub dla urozmaicenia wstępnych artykułów, przestańmy szukać poznania polskich stosunków, w bujnej wyobraźni marzycieli lub po redakcyach gazet, a dojdziemy do zdrowego sądu i do znajomości prawdziwego położenia i prawdziwych potrzeb narodu i prawdziwych obowiązków naszych zarówno względem Królestwa, jak względem Galicyi.

---

„Czas“ z 15 lipca 1877 r.: *„Stronnictwo mówiące w Rosyi o Słowianach i ich prawach zamiast polemizowania po dziennikach z uwagami umieszczonemi w listach bezimiennych, gdy chodzi o sprawę Polską, zamiast obracać się w kole abstrakcyjnych teoryj, powinnyby zastanowić się po kolei nad szeregiem wszystkich ustaw organicznych, pod któremi Polska w ostatnim lat dziesiątku padła ofiarą, a wówczas przekonałoby się, że z obecnym ustrojem prawodawczym i obecnym systemem wszelkie pojednanie z Polakami jest mrzonką“... i t. d.*

Gdybyśmy w sądzie swym o wzajemnym Polaków do Rosyi stosunku nie powodowali się abstrakcją teoryi, lecz starali się rozważyć i uwzględnić rzeczywisty stan rzeczy, stworzony ostatniem powstaniem, gdybyśmy również zechcieli w swych poglądach nie pomijać wewnętrznego położenia Rosyi, zagrożonej w domu postęпами przewrotu, gdybyśmy wreszcie na historję i tradycję Rosyi raczyli zwrócić uwagę, to niezawodnie nie utrzymywalibyśmy, „*że z obecnym ustrojem prawodawczym i obecnym systemem wszelkie pojednanie z Polakami, jest mrzonką,*“ lecz przeciwnie przekonalibyśmy się, że tylko pojednanie na dzisiejszym założone systemie i ustroju może przedstawiać rękojmię trwałości.

Każdą głośną radykalną na naszą korzyść reformę musiałby koniecznie i to w niedługim czasie spotkać los reform Margrabiego, których zniweczenia może główną było przyczyną, że odbijając zanadto od istniejącego w Rosyi porządku, poruszyły za wiele obaw i niechęci liberalno-narodowego w Rosyi stronnictwa, które dotąd jeszcze u steru władzy pozostaje. A temu chyba nikt zaprzeczyć nie zdoła, że każdy cesarz rosyjski z Rosyą przedewszystkiem liczyć się musi, a konieczność ta wzmaga się z dniami każdym w miarę postępów socjalizmu. Naciskowi konspiracyi i zbrodni ustąpić rząd nie może i nie powinien, udzielenie zaś wyjątkowej i szerokiej autonomji Królestwu doprowadziłoby do największego rozdrażnienia opinję całej Rosyi, któraby z tego powodu już bez wyjątku po stronie konspiracyi stanąć mogła. Nie autonomji, nie głośnych programowych reform Królestwu w tej chwili potrzeba, lecz moralnego poparcia władzy i szczerego teźże zwrotu ku warstwom ucziwym i kon-

serwatywnym kraju. Niech rząd bez hałasu po cichu wprowadzi polski wykład religji do tych szkół, w których od lat kilku katechetów nie ma, niech w wyborze nauczycieli, profesorów, sędziów i t. d. zaprzestanie się kierować tendencją rusyfikowania, lecz przede wszystkiem niech zważa na moralną wartość, uczciwe zasady i prawość charakteru, niech usunie tę sieć dokuczliwych drobnych, administracyjnych przepisów, kępujących księży w wykonywaniu swych obowiązków, w kształceniu moralném ludu, i zdających ludzi uczciwych i konserwatywnych na łaskę i niełaskę władz administracyjnych i żandarmeryi, niech usunie w ten sposób tamy stawiane działaniu ludzi uczciwych nawet w obronie samychże praw dziś w państwie obowiązujących i niech przez to, na podstawie dzisiejszego ustroju da ludziom dobrej woli możność opierania się prądom zgubnym zarówno dla społeczeństwa, jak dla rządu i państwa, a pokaże się, że nawet bez zmiany obecnego ustroju prawodawczego i obecnego systemu pojednanie z Polakami nie będzie mrzonką. Uczyniwszy zadość tej piekającej, tej dziś najważniejszej dla kraju potrzebie, mógłby rząd z wolna przystępować w miarę możliwości i sposobnych do tego okoliczności do dalszych reform, a przede wszystkiem do wprowadzenia języka polskiego do szkół i sądownictwa, do stałego uregulowania stósunków z Kościołem katolickim i t. d.; pierwszym jednak warunkiem, by do tego przyjść mogło, jest pamiętać na przestroge Margrabiego:

*„Nie mierzcie czasu piędzą niecierpliwości waszej“.*

Dziś wobec grożącego społeczeństwu i rządowi niebezpieczeństwa, ze strony socyalnego przewrotu, nie ma czasu wyczekiwać ze stoicką powagą rzymskiego senatora, aż przyjdzie chwila, w której nam nasze prawa z roku piętnastego lub sześćdziesiątego pierwszego powróconemi w całości zostaną. Dziś trzeba chwycić, to co jest do schwycenia i co trwałości widoki przedstawia, by zyskać co prędzej pomoc szczerą do oparcia się socyalizmowi, okalającemu nas od strony Rossyi, któremu nie będziemy w stanie się oprzeć bez szczerzej rządu pomocy. Przy fundamentach bowiem założonych przez komisyye włościańskie i przez nierozważne, jeżeli nie tendencyjne postępowanie rządu z włościanami, przy duchu wiejącym z katedr uniwersytetów i szkół niższych, przy ciągłym falowaniu młodzieży naszej i rossyjskiej pomiędzy Warszawą, Kijowem, Wilnem, Petersburgiem, Charkowem i Moskwą, wcześniej lub później musi jad trucizny wciśnąć się w polski organizm, jeżeli nie usypimy mu tamy, a tego bez pomocy rządu odosobnioném działaniem jednostek dokonać nie jesteśmy w stanie. Kto więc dziś drapuje się w świetną togę zasad i radzi narodowi, by w beczynnej bierności patrzył, jak trucizna zakaża krew jego, kto radzi mu, by wyczekując przybycia doktora z Krakowa lub Wiednia odepchnął pomoc petersburskich lub warszawskich cyrulików, ten może być pewnym, że zanim doktor przyjedzie, to już chorego jad moralnej zgnilizny roztoczy.

Gdyby polityka nasza tu w Galicyi była rzeczywistie austryjacko-polską, to nie bylibyśmy roztaczali przed całym światem tego bezmyślnego ataku na Rossyę w dziennikach i radzie państwa, i nie bylibyśmy tą jałową fra-

zeologją, jednym zamachem kompromitowali swej dobrej wiary względem Austrii, swego w niej stanowiska i położenia braci naszych za kordonem, rozdrażniając systematycznie i bezużytecznie rząd rossyjski przeciwko wszystkiemu co polskie. Lecz darmo, tradycje emigracyjne silniejsze są, od zdrowego patryotyzmu i zdrowego rozsądku. Kołatać o sprawę polską u wszystkich drzwi bez wytchnienia, kierować losem polskim z za muru, bez znajomości potrzeb i stosunków miejscowych, palić na ofiarę patryotyzmu nie siebie, lecz tych kochanych braci z za kordonu, czyż nie było po wszystkie czasy podstawą emigranckiej polityki?

Znając znaczną część osobistości stojących na świeczniku politycznego ruchu w Galicyi, znając ich rozum, powagę, szlachetność i zdolności, nie mogę przypuścić, żeby nie czuli się sami w sukni nie na swoją przykrojonej miarę, i żeby szczerze biegli w przepaść za błędnym ognikiem illuzji rewolucyjnego patryotyzmu. Otwarcie więc wypada mi wypowiedzieć, że prawdopodobnie tylko brak cywilnej odwagi i ta z dobrych czasów pozostała nam żyłka do kompromisowania z opinią motłochu, w celu, by panowania nad nim nie utracić, stała się główną błędnego kierunku przyczyną. Jak przed łąty kilkunastu wszedł biały komitet w stosunki z czerwoną organizacją, na to, by opanowawszy ją, powstanie do stosownej odłożyć chwili, tak samo dziś założyła rozsądna część kraju organizację jawną, legalną i głośną pod przewodnictwem sejmu i koła polskiego, podszytą kompromisami niepewnej natury, w zamiarze, by konspiracyi tajnej czerwonej uniknąć. Nie zapominajmy jednak, że jak wtedy, tak i dziś monopolu w tym przemyśle nie utrzymamy, przez

samo bowiem przypuszczenie rewolucyi na ostatnim planie naszych celów i dążeń uprawniamy ją w zasadzie i nie będąc w stanie wytrzymać konkurencyi z rewolucjonistami z fachu i powołania, zmuszonymi będziemy, jak to zawsze, wszędzie i po wszystkie działo się czasy, uchylić przed nimi dumnego czoła. Jeżeli chcemy być sternikami przyszłości narodu, to wymażmy powstanie, rewolucyę, zdradę i polityczną złą wiarę z ostatniego nawet marzeń naszych widnokregu, a wymażmy ją zarówno dla siebie, jak dla ziem polskich po za granicami Galicyi leżących, szukając solidarności z niemi we wspólnej pracy codziennej, we wspólnej miłości ojczyzny i w unikaniu wszystkiego, coby ich położenie utrudniać i rozwój tamować mogło; a sami tu w Galicyi chwyćmy się szczerze polityki austriacko-polskiej i pracujmy w domu, w sejmie i w kraju dla rozwoju polskiego ducha, polskich sił i polskiej narodowości, w Wiedniu zaś kierujmy się w sprawach zagranicznych wyłącznie dobrem i przyszłością Austrii, bez względu na to, czy interes Austrii nad Po, nad Elbą, nad Wisłą lub Dunajem byłby zagrożonym. Jeżeli bowiem polityka nasza naprawdę jest austriacko-polską, to znajdziemy wszędzie interes polski tam, gdzie tkwi interes potęgi i bezpieczeństwa Austrii.

Nieszczerość nawet w polityce jest zabijającą, bo mści się nietylko na niej samej, lecz także na całym ustroju organizmu naszego. Gdybyśmy od siedemnastu lat szczerze byli postępowali, to odrzuciwszy to wszystko, co dotąd było myślą przewodnią, bezpośrednim celem, ogniem świętym uszlachetniającym rozwój każdego młodego pokolenia, odrzuciwszy więc to pragnienie poświęcenia się i wiarę w walkę za ojczyznę, bylibyśmy umieli

nie niszczyć tego koniecznego w życiu narodu czynnika, lecz skierować go ku prawdziwemu dobru naszej ojczyzny, zastępując żądę i zapał dla powstania żądzą poświęcenia i zapałem dla podniesienia potęgi Austrii. Tym czasem myśląc, że wszystkim pod tym względem uczyniliśmy już zadość obowiązkowi, nchwalając miliony na wzmocnienie siły armji austryjackiej w tej jedynej nadziei, że ta armja lada dzień przeciw Rossyi zwróconą zostanie, nie troszczyliśmy się zresztą ani o tę armję, ani o jej organizację, ani o należne nam w niej stanowisko. Armja ta nie miała dla nas ani powabu, ani powołania, była dla nas armją obcą, armją zaciężników, a lubując się w rozmowach i rozprawianiu o nieudolności i niedołęztwie wojskowym Austrii, nie przyszło nam nawet na myśl obeznać się choćby z elementarnymi zasadami organizacji naszej wojskowej, ani też zająć się rzeczywistymi jej potrzebami lub wzmocnieniem intelektualnych i moralnych sił armji temi sławnymi zaletami energii, pracy, poświęcenia i ambicji polskiej, któremi się tak chlubić lubimy. Często słyszałem skargi naszych polityków na niechęć sfer wojskowych ku Polakom, która ich systematycznie od wyższych w armji usuwa stanowisk, stawiając im na drodze nieprzeparte do awansu zapory. Nie chcąc się nad tym zarzutem zatrzymywać, proszę dla wyjaśnienia zajrzeć do wykazu wojskowego (Militär-Schematismus) z 1 stycznia 1880 r. i przekonać się, ile polskich nazwisk da się wyszukać pomiędzy słuchaczami uczęszczającymi do wyższych zakładów wojskowych, które dziś wyłącznie drogę do wyższych otwierają stanowisk. Otóż przyznaję się, że na 246 oficerów uczęszczających do szkoły wojennej (Kriegsschule), na wyż-

szy kurs inżynieryi (höherer Genie Curs), na wyższy kurs artyleryi (höherer Artillerie Curs), na kurs przygotowawczej dla aspirantów na sztabowych oficerów artyleryi (Vorbereitungs-Curs für Stabsofficiers-Aspiranten der Artillerie) i na kursie Intendentury (Intendenz-Curs) nie udało mi się więcej, jak troje nazwisk polskich wyszukać razem we wszystkich tych pięciu zakładach. Przypuściwszy więc nawet, że drugie tyle Polaków, pod niemieckimi kryje się nazwiskami i zważywszy, że Galicya stanowi pod względem ludności mniej więcej szóstą część monarchji, to gdyby inne kraje koronne równie silnego kontyngiensusu do wyższych dostarczały zakładów, miałyby Austria zaledwie 36 oficerów starających się o wyższe wykształcenie wojskowe: a to trochę za mało dla polityki, która dnie bez ustanku w trąbę wojenną przeciw Rossyi, czasami dla odmiany także przeciw Prusom, a gdy jej i tego nie starczy, to i o Turcyi nie zapomina. Przekonanym jestem, że gdybyśmy armję Austrii uważali za swoją, a służbę w niej za jeden z najpiękniejszych naszych obowiązków, gdybyśmy wysyłali do niej ludzi młodych z wykształceniem, ze zdolnościami, z energją, z poczuciem zdrowego patryotyzmu i szlachetnej ambicyi, któraby ich na to wiodła w szeregi armji, żeby w niej wzmocnić żywioł wytrwałej pracy i wyższego wykształcenia wojskowego, to nie potrzebowalibyśmy się skarżyć na niechęci do Polaków, jeżeli bowiem prawdziwa wartość wszędzie uznanie i szacunek znajdzie to przede wszystkim znajdzie go w armji, gdzie więcej jeszcze, niż w innych gałęziach życia narodowego, konieczną jest i niezbędną.

W ten sposób stworzyliśmy to pokolenie młodzieży bez hartu, bez energii, bez woli, bez gorącej miłości ojczyzny i bez tej szlachetnej ambicji poświęcenia się w życiu i w śmierci na usługach dla kraju. W obawie, by w dawne nie popadła błędy, obdarliśmy młodzież polską ze wszystkiego, co stanowiło dotąd gwiazdę przewodnią jej życia, a nie postaraliśmy się o to, żeby tę błędną gwiazdę marzeń, snów i illuzji zastąpić ożywczym płomieniem ognia świętego prawdy i rzeczywistości.

Całą gorączkę naszego działania skoncentrowaliśmy na zakładanie wielkich podstaw tej wielkiej polityki, ulegalizowanej konspiracji przeciw Rossyi, cały rachunek tej polityki oparliśmy na uzyskaniu wpływu w kierownictwie losami Austrii, a po siedmnastu latach tych usiłowań stoimy na uboczu, odosobnieni od wszystkich, obcy pomiędzy wszystkimi, bez stanowiska w rządzie, bez stanowiska w armii, używani tylko za wygodne narzędzie do uchwalania budżetu wojennego; a podczas gdy najlepsze, najszlachetniejsze żywioły i siły narodu zużywalimy na marne wyczerpywanie wody z głębin bezdennych morza marzeń o niepodległości Polski, zostawiliśmy odłogiem rolę rodzimą i rzeczywistą pracy organicznej i legalnego rozwoju narodowego.

Nie są mi obcemi trudne warunki bytu ekonomicznego Galicyi; nie zawacham się jednak twierdzić, że główną przyczyną upadku bogactwa krajowego u nas, jest ta nieszczęśliwa dążność do ratowania się teoryami, systematami i ustawami, chwytanemi na oślep z teorii książkowych, lub obcej praktyki, połączona z brakiem prawdziwej pracy woli i wytrwałości.

Galicya położona pomiędzy stanowczą wyższością handlu, przemysłu i rolnictwa zachodu, a pomiędzy systemem ceł protekcyjnych rossyjskich, znajduje się dziś w tém prawie położeniu bez wyjścia, które w zarodzie zabija rozwój każdego przemysłu. Zamiast jednak zdać sobie jasno sprawę z położenia swojego, zamiast chwycić się z tém większą gorliwością ziemi i do niej wszystkie swe siły skierować, zamiast ostro i mężnie stawić czoła przeciwnościom, zamknąć się w sobie, przełamać pracą trudności, zastąpić oszczędnością posuniętą do ostatnich granic, brak kapitałów, postępowaliśmy jak zrujnowany magnat, który wyjałowiwszy grunt i doprowadziwszy go do tego stanu, że ani buraki, ani rzepak ani pszenica rodzić się już na nim nie chcą i nie mogą, wygląda ratunku od zmian prawodawczych, od kredytów, od fabryk cukru lub oleju, wreszcie od młynów parowych i marząc o tej świetnej w przyszłości losu poprawie, trwoni resztę na lichwę wypożyczonego grosza na wędrowniki po wszystkich Europy stolicach, by znaleźć firmę, któraby się podjęła wyrabiać cukier bez buraków, olej bez rzepaku, a mąkę bez pszenicy.

Zapomnieliśmy o tém, że w kraju, który od wieków był tylko czysto rolniczym, a dziś mniej niż kiedykolwiek ma do zostania czém inném widoków, tylko na drodze prawdziwej oszczędności i niezmordowanej pracy w roli, na drodze podniesienia rolnictwa i jego produkeyi, na drodze zwrócenia do niego wszystkich sił kraju, można dojść do tej zwyżki dowodów narodowych, która się kiedyś skutecznie da użyć na rozwinięcie pewnych gałęzi przemysłu zgodnych z naturą i rozwojem gospodarstwa krajowego. W Polsce złęgo gospodarstwa

przemysłem załatać się nie da. Niestety ta droga wymagająca olbrzymiej siły moralnej, olbrzymiej wytrwałości i największych, bo codziennych poświęceń zdawała się nam za długą i za twardą. Na cóż w pocie czoła i w dziurawych butach pracować dzień za dniem, by wreszcie po wielu latach trudu ujrzeć swych usiłowań nagrodę, jeżeli się żyje w kraju konstytucyi i postępu? Na cóż byłyby te dobrodziejstwa, gdybyśmy musieli przy nich tak samo się mozolić jak ci, którzy ich nie mają. Zostawmy więc trudy tym biedakom, którzy nie znają konstytucyjnych rozkoszy, a sami chwytajmy za ten owoc Edeński, za ten kamień filozoficzny, który przecież mamy tu w Galicyi, mamy go pod ręką, bo sam p. Floryan Ziemiałkowski utrzymuje na str. 7. „Przeglądu Polskiego“ z lipca r. 1866go, że:

*„Dziś już nikt nie wątpi o tém, że wolność jest matką nie tylko moralności, ale i bogactwa narodowego. Pod jej bowiem dobroczynnym tchnieniem rozwinąć się może oświata, która rodząc wynalazki, rozwija przemysł i handel“<sup>1)</sup>.*

Tak więc chwyciliśmy za ten owoc. Zarzuciliśmy kraj łapanemi lekkomyślnie receptami gotowych teoryi zachodu, a zaprawiwszy je doktrynerstwem żydowskiego liberalizmu, chcieliśmy tą wstrętną miksturą powołać

1) „Przegląd Polski“ r. 1866 lipiec, z artykułu Floryana Ziemiałkowskiego p. t. „Nasze zasady w obecnem położeniu.“ Str. 13: „wolność musi być jedna t. j. wszyscy muszą być równi w wolności czyli równouprawnieni.“

Strona 14: *Każdemu osobnikowi powinno być wolno kształcić się, pracować w jakim chce zawodzie, nabywać*

naraz do życia konający nasz organizm. W ten sposób z zapamiętałością godną lepszej sprawy, pracowaliśmy długie lata na to, by teraz to dzieło odrodzenia przez lat dziesiątki odrabiać.

W imię zasad wolności, postępu i liberalizmu, w tej pierwszej gorączce działania daliśmy żydom możliwość kupowania gruntów włościańskich, puściliśmy samopas ciemnego chłopca, a pozbawiwszy go szczególnej opieki prawa, pozwoiliśmy mu wystawiać weksle, sprzedawać i dzielić w nieskończoność swe grunta, rzuciliśmy go na złamanie karku, na pastwę czyhających żydowskich lichwiarzy. W imię tejże wolności dla ściągnięcia do kraju zagranicznych kapitałów, dla ożywienia przemysłu i handlu wykręśliłiśmy lichwę<sup>1)</sup> z kodeksu karnego. W imię postępu, oświaty i wolności przenieśliśmy wykształcenie chłopca z kościoła do szkółek ludowych<sup>2)</sup>, szkół średnich

---

*wszelką własność, ubiegać się o wszelkie urzędy i dostojęstwa społeczne;“...*

- 1) Strona 20: *„Skierujmy więc przedewszystkiem prace nasze ku oświacie ludu, a nie zrażajmy się, jeśli zaraz nie będziemy widzieć owoców, bo oświecenie jest dziełem czasu,“... i t. d.*  
*„Drogi do oświecania ludu stoją przed nami otworem mamy wolność druku i wolność opinii. Korzystajmy a wolność ożywiona rozsądną opinią narodową, szerząc się po narodzie przejdzie niedojrzanymi kanałami do najgrubszych warstw i przesiąknie je. Książki ludowe, a bardziej jeszcze gazety pisane dla ludu, są jednym z głównych środków szerzenia między ludem oświaty;“... i t. d.*
- 2) *„Przegląd Polski“ r. 1866. wrzesień. „Sprawa ustaw lichwowych u nas:“ Wniosek p. Smolki strona 603. „Zwazwszy, że tyle pożądana łatwość kredytu cierpi mocno pod*

i uniwersytetów. Zapełniły się gimnazya, zapełniły się uniwersytety i dostarczyły nam już dziś tych tysięcy niedouczonych pasożytów oderwanych na zawsze od roli i pracy, i tych tysięcy biednych prawników, filozofów i lekarzy, którzy mając za sobą kilkanaście lat pracy, biedy i wysień, żądają dziś od nas kawałka chleba i zatrudnienia, którego dać im nie jesteśmy w stanie; aż wreszcie ujrzeliśmy ze zgrozą, że w kraju rolniczym i nieprzeludnionym, oderwawszy od pracy w ziemi rąk tysiące, wytworzyliśmy sami z dobrej a nieprzymuszonej naszej woli, najstraszniejszy ze wszystkich proletaryat umysłowy. Politechniki tylko brakowało nam jeszcze, by oświata rodząc wynalazki mogła rozwinąć przemysł i handel. Wywalczyliśmy więc i tą niezbędną politechnikę.

*wpływem praw lichwowych i utrudnionego postępowania ekzekucyjnego; zważywszy, iż podaż kapitałów zagrożona temi względami wycofuje się z ożywionego obiegu prywatnego, ograniczając się do uprzywilejowanych przedsiębiorstw;“... i t. d.*

*„— wnosi się: sejm krajowy raczy polecić komisji prawniczej wypracowanie stósownych wniosków do zupełnego uchylenia ograniczeń stopy procentowej, tudzież wszelkich praw lichwowych.“*

*„Przegląd Polski“ r. 1866 z października strona 72.  
„Członek komitetu Dor. Feliks Szlachetowski był przeciwnie za bezwarunkowem zniesieniem wszelkich prawnych ograniczeń.“*

*„Najprzód zabrał głos Dor. Szlachetowski i zastanawiał się w gruntownie opracowanem sprawozdaniu:*

*a) Nad . . . . .*

*d) potem dowodził, że prawa lichwowe sprzeciwiają się zasadom sprawiedliwości i ekonomii politycznej;“*

Na szczęście nasze, mała tylko gromadka uczni pomnożyła zastęp tych biednych geometrów i inżynierów naszych, którzy z patentami w kieszeni wałęsają się po Galicyi bez kawałka chleba, szczęśliwi, gdy się im uda od czasu do czasu zarobić co na dniówkę przy robocie rządowej. W imię tego samego postępu marnowaliśmy krocie i miliony na nieszczęsne próby zakładów fabrycznych, przemysłowych i handlowych i w tym kraju wyłącznie rolniczym, rzucaliśmy się na wszystko, chcieliśmy podnieść wszystko z wyjątkiem rolnictwa<sup>1)</sup>. Tak więc wewnętrzna nasza praca około podniesienia kraju, okazała się rodzoną siostrą naszej polityki. Jak w polityce goniliśmy ciągle na oślep za sprawą polską, nie po za nią nie chcąc zrozumieć; nie uwzględniając ani wzajemnych dyplomatycznych stósunków mocarstw, ani wartości i stósunku sił ich wojskowych, ani ich koniecznych interesów na przyszłość, tak samo w gospodarstwie narodóm chwytając ponętne doktryny, przykładaliśmy je do naszego kraju nie zważając czy położenie ekonomiczne jego udźwignąć ich ciężar zdoła.

Zarówno z ekonomicznego, jak politycznego wychodząc stanowiska, uważam dziś utrzymanie i spotęgowanie skarbów ziemi, którą nam przodkowie w spuściźnie zostawili, za pierwszy i najważniejszy obowiązek patryotyczny, którego zapoznanie doprowadzić nas może do Polski i Polaków, bez polskiej ziemi. Z tego punktu wyjścia rozwiną się nam same przez się obowiązki ciężące na

---

<sup>1)</sup> Na całą Galicyą jest tylko jedna szkoła wyższa rolnicza w Dublanach i jedna niższa w Czernichowie.

nas, we wszystkich gałęziach życia i rozwoju naszego. A więc bronić tej ziemi przede wszystkiém, kochać ją, pracować dla jej utrzymania wszystkiemi siłami, a nie oddawać jej w ręce żydowskie, by piórem krajowi służyć, lub co gorzej, by pędzić bezmyślny żywot pomiędzy stolicami kraju a zagranicą. Więc siedzieć i pracować na wsi, więc pracę drugich przykładem pracy wspierać, więc nie żyć w odosobnieniu jak błędni rycerze średnich wieków po zamkach i pałacach odsuwając się od ogółu pracujących rolników i sąsiadów. Na tej tylko drodze dojść możemy jedynie do najważniejszej rzeczy, t. j. do wpływu przodowników narodu na opinię kraju całego. Mimo bowiem postępu, mimo równouprawnienia, mimo wolności i liberalizmu i całej baterii jego sofizmatów, silących się na dowiedzenie, że Polska przestała być szlachecką, nie zmienię przekonania, że przynajmniej Galicya nią być nie przestała i być nią tak długo nie przestanie, dokąd będzie krajem wyłącznie rolniczym. Opinia więc dziś zarówno jak dawniej na szlachie polega, bo średniego stanu przecież u nas nie ma, a chłopów chyba nikt o opinie polityczne nie posądzi, a jeżeli mają jakie, to jedynie opinie polegające na bezwzględnym konserwatyzmie, uznającym stan rzeczy istniejący i siłę. W tém położeniu zależy tylko od ludzi wyższe moralne, socyalne i majątkowe zajmujących stanowiska, którym stosunki i środki materyalne pozwalają wyjść po za troski codziennej pracy i kłopotów życia. by zdrowa i rozumna miłość ojczyzny, by szersze polityczne i społeczne poglądy, rozchodziły się pomiędzy tym ogółem szlachty, której troska o zaspokojenie codziennych potrzeb życia nie dozwalała się głębiej zastanawiać nad zagadnieniami przy-

szłości. Temu obowiązkowi nie wydoła się ani piórem, ani gazetami, ani miesięcznemi pismami, bo kto piórem wojuje, ten od pióra ginie. Nie przestanę powtarzać: świecić przykładem pracy i oszczędności, żyć ze szlachtą i sąsiadami nie zamykać się, nie otaczać się chińskim murem niechęci i uprzedzenia przeciw każdemu, kto nie jest wtajemniczony w nowinki paryzkiego bruku, kto bez akcentu mówi po francuzku, kto ma surdut lub buty niezgrabnie przykrojone—obowiązkiem jest przodowników narodu. Oni powinni patryotyczném przejąć się zadaniem podnoszenia ducha i wyświetlania opinji okalających ich sąsiadów, oni powinni otworzyć dla nich podwoje na oścież, nie z tą staropolską gościnnością, zalewającą gardła i napychającą żołądki, nie z tą dumą nowożytnej grzeczności i łaski pańskiej, która zadaje sobie gwałt, robi wysilenie, by zniżyć się do tego poziomu szlacheckiego wychowania, wyczekując tylko z upragnieniem tej chwili wyzwolenia, w której kochany sąsiad za drzwiami się znajdzie, lecz z tą szczerą, niudaną życzliwością przyjaciela, z tém uczuciem swobody, miłości i poświęcenia, które wyradza przywiązanie do najdroższego obowiązku swego i do własnego rąk swoich dzieła. A przekonamy się wtedy, że ludzie dobrej wiary i woli, ludzie, którym z tradycyi przodowanie się należy, zyskają wpływ i zaufanie szlachty, podniosą ją na duchu, będą jej moralną podporą w troskach i strapieniach, a ze swej strony ujrzą może ze zdziwieniem jak nieraz zdrowego rozsądku, prawdziwych cnót: pracy, poświęcenia, wytrwałości i ofiarności obywatelskiej uczyć się będą musieli od ludzi, którym buty szyje młynarz na wiatraku, a suknie żydek w pobliskim miasteczku. Wtedy nie będą potrzebowali polscy przewodnicy

obawiać się „Narodówki“ i „Dziennika Polskiego“ i nie będą potrzebowali z obawy narażenia się tym strasznym potentatom, utrzymywać tego aparatu czczej frazeologii o niepodległości Polski i powstaniu przeciwko Rosyji w razie zawikłań europejskich. Na tej bowiem jedynie drodze wyjść zdołają z podniesioną głową z tego błędnego koła illuzyi, w którém obracając się bezmyślnie, oszałamiają siebie i naród.

Przyjąwszy ziemię za punkt wyjścia pracy naszej, przyjdzie nam następnie zastósować do jej potrzeb cały system wychowania zarówno w uniwersytetach, jak w szkołach wyższych, średnich i ludowych. Przede wszystkim należy nie spuszczać z oczu tej prawdy, że nie rozległość wiedzy, lecz wykształcenie człowieka, wyczerpujące te zdolności, któremi go Bóg obdarzył, stanowi prawdziwą wartość i pożytek dla niego samego i dla społeczeństwa. Rozwijanie więc zasad moralnych, rozwijanie zdrowego rozsądku i samodzielności myśli i uczuć podstawą być winno główną wychowania. Myśl nie może rozwinąć się samodzielnie, jeżeli przygniatamy ją ciężarem wiadomości i nauk, do zniesienia którego nie ma ani siły, ani zdolności. Taki system zamiast podnosić, zabija myślenie, zabija wartość człowieka, robiąc z niego narzędzie czysto mechanicznego rozwoju, robiąc go bezużytecznym ściekiem obcych teoryi, myśli, uczuć i poglądów, których chwytą się biedny zrozpaczony umysł ze ślepią, bezwzględną wiarą moralnej ciemnoty i nie będąc w stanie ani ich pojąć, ani ocenić, ani z nich korzystać, wynosi tylko wielkie o swej wartości mniemanie.

By tego stanu uniknąć, by tym tylko wyższego udzielać wykształcenia, którzy je rzeczywiście strawić mogą, i tym tylko wyższe intelligencyi światy otwierać, tych tylko wydzierać ze skromnego życia zakresu ich ojców, którzy mogą samodzielnie nie po obłokach lecz po ziemi wśród tych światów chodzić, należy przede wszystkim utrudnić przystęp do szkół klassycznych i uniwersytetów, za pomocą ściślejszych i ostrzejszych jak dotąd egzaminów i położyć już w samym systemie szkół ludowych, rolniczych, realnych i t. d., takie trudności do przejścia na drogę klassyczną, iżby tylko prawdziwie wyższa zdolność i energja przełamać je mogła. Następnie trzeba się wziąć do zreorganizowania z gruntu szkół ludowych.

Przede wszystkim trzeba je oddać pod przeważny, jeżeli nie wyłączny wpływ biskupa i proboszczy. Zamiast uczyć w szkole ludowej matematyki, geometrii, fizyki, historii polskiej, austriackiej, powszechnej, literatury polskiej, języka niemieckiego<sup>1)</sup>, nie wiem wreszcie czy nie filozofii, głównym przedmiotem wykładu powinien być katechizm i historia święta, którym wykładem z prawdziwą gorliwością proboszcz miejscowy zająć się powinien. Zresztą na czytaniu, pisaniu, dodawaniu i odejmowaniu powinien się ograniczyć program teoretycznej nauki, który wystarcza zupełnie potrzebom rolnika gospodarującego na kilku lub kilkunastu morgach. Natomiast powinno być staraniem szkółki rozwinać siłę, zręczność i ruchliwość fizyczną chłopa, gdyż nietylko w niej złożonem jest głó-

<sup>1)</sup> Na przeciwnej stronie zamieszczam świadectwo szkoły ludowej wiejskiej.

Klasa .....

Liczba .....

# ŚWIADECTWO

ukończoney obowiązkowej nauki szkolnej.

..... urodzon..... dnia.....  
 roku 18..... w..... uczęszczał..... do szkoły ludowej  
 pospolitej..... klasowej w..... od dnia.....  
 18..... do dnia..... 18..... zachowywał..... się pod  
 względem obyczajów..... przykładał..... się do nauk  
 z pilnością..... i poczynił..... w nich.....  
 postępy, a mianowicie:

- W nauce religii** .....
- „ języka polskiego .....
  - „ „ niemieckiego .....
  - „ rachunków .....
  - „ geografii i historii .....
  - „ historii natur. ....
  - „ fizyki .....
  - „ geometryi .....
  - „ rysunków geometrycznych .....
  - „ pisania .....
  - „ śpiewu .....
  - „ gimnastyki .....
  - „ robót ręcznych kobiecych .....

Ponieważ uczeń..... t..... uczynił..... zadość wymaganiom art. 41. ustawy szkolnej krajowej z 2. Maja 1873., l. 250 i §fu 15. regulaminu dla szkół ludowych, uwalnia się..... w myśl art. 41. tej ustawy tudzież §§. 15 i 20 regulaminu od obowiązku dalszego uczęszczenia na naukę codzienną do szkoły i przeznaczają się..... na podstawie przepisu zawartego w art. 41. ustawy szkolnej i w §. 19. regulaminu na naukę niedzielną.

Szkoła..... klasowa w..... dnia..... roku.

*Nauczytel kierujący*

*Nauczyciel*

## Skala ocenienia:

Obyczaje	Pilność	Postęp
wzorowe	wytrwała	bardzo dobry
chwalebne	zadowalniająca	dobry
odpowiedne	dostateczna	dostateczny
mniej odpowiednie	niejednostajna	mierny
nie odpowiednie	mała	niedostateczny

Form. E. (§. 20 Reg). — Nakład Ż. J. Wywiakowskiego w Krakowie.

wne źródło jego bogactwa, lecz powiedziałbym, że rozwiniecie fizyczne wpływa dużo także na rozwój umysłowy i na pewną energję, ruchliwość i przedsiębiorczość umysłu i woli, o czém nie wątpili nawet starożytni, utrzymując że: „mens sana in corpore sano“.

Uważam więc naukę gymnastyki za pożyteczną i konieczną. Zdaje mi się, że dwa lata takich studiów wystarczyłoby najkompletniej dla dzieci od ośmiu do dwunastu lat wieku. Oprócz tego powinien być urządzony kurs dodatkowy trwający przez rok jeden dla chłopców, pomiędzy piętnastu a szesnastu lat wieku mających, którzy skończywszy już od lat kilku szkołę elementarną i powróciwszy do zajęć czysto domowych i gospodarskich, do których rodzice ich używają, mieliby sposobność obeznania się znów z najprostszymi zasadami racjonalnego wiejskiego gospodarstwa jako to, z porządną orką, z pojęciami o zakładaniu gnojowisk, o obchodzeniu się z nawozem, o wywózce, rozrucaniu i przyorywaniu takowego, z praktycznymi zasadami ekonomji wiejskiej tj. z pojęciami o zbiegliwości, pracowitości, oszczędności, porządku, pilności, słowem z tém wszystkiém, co ochrania rolnika od marnowania bogactwa złożonego przez Opatrzność w jego ręce, do wyzyskania którego po większej części nie kapitałów, lecz pracy, pilności i zamięłowania mu potrzeba.

Ktoby wątpił o prawdzie poglądów moich, ktoby przypisywał im kierunek pewnej idealnej abstrakcyi, ten niech raczy przejechać jakąkolwiek drogą po Galicyi i przypatrzeć się jak w kraju corocznych głódów, klęsk i nieurodzajów marnuje się podstawa bogactwa w tych smrodliwych dołach pod chatami wiejskimi, jak miesią-

cami całemi sterczą na polach te kupki nawozu, czekając aż deszcze i działanie powietrza, wyciągną z nich resztę ożywczej siły, której część główna popłynęła rowami do Gdańska lub Czarnego morza.

Podnieśmy wartość moralną chłopą, rozbudźmy w nim uczciwe i religijne uczucia, nauczmy go pilnie i rozsądnie pracować, a podniesiemy więcej ogólną oświatę kraju, jak ucząc go greki i łaciny, a oddamy ludności wiejskiej i materialnie bez porównania większą usługę, jak bankami włościańskimi, kredytami i głodowemi zapomogami, które prawdopodobnie zbytecznemi się staną.

Błędy dzisiejszego gospodarowania włościan są tak widoczne, tak proste, tak grube, że łatwo przysłoby zarówno ułożyć w krótkości potrzebne do ich poprawy zasady, i obznajomić z niemi nauczycieli szkółek ludowych. A zresztą nie wiem, czy w każdej wsi, przy każdym dworze, nie znalazłby się czy to proboszcz, czy dziedzic, czy który z jego oficyalistów, który mógłby poświęcić godzinę czasu dziennie na praktyczną tę naukę, którą powinien uważać jako wkład czyniony zarówno dla swego własnego gospodarstwa, bo przygotowujący mu robotników zdolnych, chętnych i rozsądnych.

Jeżeli wśród tego kierunku obawialibyśmy się odcięcia sobie dróg do rozwoju przemysłowego nawet na przyszłość, to mamy wskazaną już drogę przez p. hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, po której dla przysposobienia sił przemysłowi kroczyć możemy i powinniśmy. Rozwijajmy dalej wytrwale i ostrożnie przemysł domowy włościan, przychodźmy mu z pomocą i starajmy się zwolna łączyć pewne jego gałęzie ze szkołkami ludowemi.

Z tej samej zasady wychodząc, zamiast wysilać się na zakładanie nowych gymnazjów i szkół wszelkiego rodzaju, powinniśmy dążyć do zniesienia przynajmniej połowy gymnazjów klassycznych, zastępując je rozrzuconemi po kraju wyższemi i niższemi szkołami rolniczemi, układając w ten sposób ich program, by do niższych szkół mieli włościanie przystęp mniej utrudniony, do wyższych zaś, żeby natrafiali na takie zapory, któreby tylko prawdziwie zdolni przełamać byli w stanie.

\*            \*            \*

W ten jedynie sposób możemy odciągnąć ze szkół klassycznych i uniwersytetów tysiące młodych ludzi do szkół rolniczych i zamiast tego proletarjatu prawników i literatów, otrzymalibyśmy dobrych i zdolnych właścicieli ziemskich, dobrych rządców, dobrych ekonomów, dobrych karbowych i dobrych robotników.

Wreszcie zdecentralizowanie i ożywienie towarzystw rolniczych uważam za rzecz niezbędną. Nie jest bowiem ich celem zajmować się wielkimi szumnemi wywodami i teoryami, — nie jest również ich zadaniem być matką oświecenia, które rodzi wynalazki, lecz raczej one powinny służyć do pilnowania się i kontrolowania wzajemnego w gorliwém przestrzeganiu tych prostych prawd i zasad zdrowego rozsądku, które oddawna, a czasem i od wieków znanemi są światu. Duże zebrania rolnicze zawsze się muszą skończyć niepłodną frazeologją. Tylko w małym kółku sąsiadów, którzy mają łatwość zjechania się, mają możność obejrzenia wszystkiego i wejścia we wszystko, można wytknąć błędy, można praktyczną dać radę, która większe

nieraz ma znaczenie jak pomoc pieniężna. Na kółkach więc rolniczych powinna się oprzeć budowa pracy i ulepszeń rolniczych. Do kółek powinni być zwolna wciąganymi włościanie, kółka powinny się starać zainteresować zarówno szlachcica jak chłopa sprawami rolnictwa w parafji. Jeżeli to się uda, jeżeli i szlachcic i chłop przekonają się, że wspólna dobra rada przyczynia się rzeczywiście do lepszej uprawy i do lepszych plonów, to chłop mając co jeść i widząc, że to radzie i staraniom dziedzica zawdzięcza, zyska do niego to zaufanie, na podstawie którego myśleć będzie można o gminie zbiorowej.

W dalszym rozwoju tej myśli, kółka powinny się łączyć w instytucje finansowe dla rolników, w celu wspólnej sprzedaży zboża i wspólnego na zboże kredytu, które tylko na podstawie kółek, a więc na podstawie dokładnej znajomości stanu gospodarstw i położenia materialnego swych członków mogą być pożytecznymi, uczciwymi i trwałymi.

Z tych to dopiero kółek powinno wyjść ogólne rolników towarzystwo, które znowu miałoby zadanie badań ogólniejszych postępu naukowego, teoretycznego i praktycznego rolnictwa i obowiązek udzielania kółkom rezultatu swej pracy.

Taki wytknąwszy dążeniom naszym kierunek, powinniśmy tymczasem stąpać dalej śmiało na drodze odwrotu z pola liberalizmu i żydowskiego postępu, którą to drogę prawo p. Rydzowskiego tak świetnie nam otworzyło.

Ukrócilśmy lichwę żydowskich lichwiarzy, ukróćmy jeszcze lichwę ulegalizowaną banków włościańskich, bo lichwą jest nawet 12 procent, kiedy rolnik 4 pre. z ziemi wyciągnąć może, a teoria, że chłop może swą pracą

osobistą sprostacć jej opłacaniu, jest bardzo wątpliwej i podejrzaney wartości. Nie zapominajmy bowiem, że jeżeli chłop ma stósunkowo o wiele więcej siły roboczej osobistej do pracy ręcznej, jak większe obszary, to za to brak mu wszystkiego co pracę tę upraszcza, brak mu dobrych narzędzi, brak machin rolniczych, a w dodatku w stósunku do obszaru przeciążonym jest w sposób olbrzymi inwentarzem roboczym, którego nadmiar jest rzeczą najkosztowniejszą i największym ciężarem dla rolnika.

Powróćmy dawne prawa dające chłopom opiekę, nie dozwólmy wystawiać mu wechslu, zakaźmy mu dzielić gruntów po za pewne minimum, zakaźmy żydom kupowania zagród włościańskich, lub przyznajmy prawo egzekucyi sądowej na nieruchomościach włościan tym tylko wierzytelnościom, które za pośrednictwem kółek rolniczych by powstały, (co uważałbym za rzecz o wiele skuteczniejszą jak wszelkie innego rodzaju przymusy legalizacyjne) i starajmy się wszelkimi siłami o zniesienie tej najgorszej ze wszystkich lichwy, zaprowadzonej przez rząd pod nazwą egzekucyi podatkowych, które chcąc uzyskać podatek od człowieka, który go nie ma czém zapłacić, niszczą go majątkowo jeszcze bardziej i stawiają go w tém większej niemożności zapłaty. Idźmy wreszcie energicznie tą drogą, którą zainauguowało memorandum koła polskiego o regulacyi rzek w Galicyi, brońmy przede wszystkiém interesów i ulepszeń rolnictwa, a wystrzegajmy się tego, by niezgodne z niemi prawa nie przechodziły w radzie państwa większością paru lub kilku głosów, podczas gdy samych członków Koła polskiego kilkunastu a nawet do dwudziestu na posiedzeniu izby brakuje.

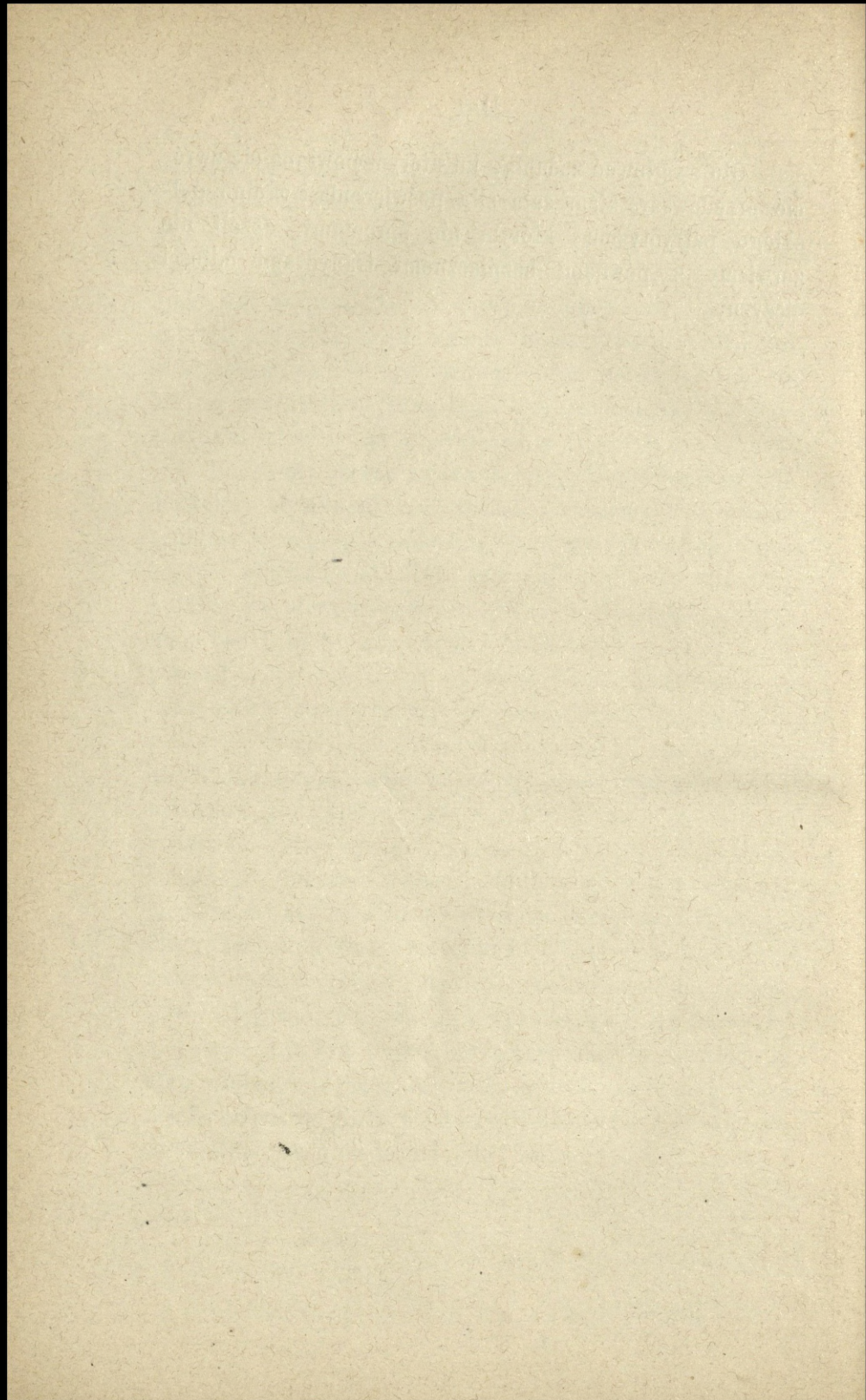
\*

\*

\*

Oto są główne zadania, ku którym powinna się zwrócić przedewszystkiém cała siła poświęcenia i ogólnie polskiego patriotyzmu, którym nie sprostamy, jeżeli nie zerwiemy z pewnemi bezpiecznemi tradycjami miłości ojczyzny.

---



### III.

Dotychczas starałem się przedstawić poglądy moje na politykę naszą i jej skutki w tym peryodzie lat kilkunastu, który stanowiąc już do pewnego stopnia zamkniętą w sobie epokę, ma już dla nas niejako tylko historyczne znaczenie.

W pierwszej części broszury, zamierzyłem wykazać zgubne skutki polityki opartej na fałszywem pojęciu patriotyzmu na działalność naszą czysto polityczną; w drugiej zaś na rozwój nasz narodowy ogólnie polski, na pracę codzienną i organiczną i to zarówno za kordonem, jak tu u nas w Galicyi.

Wszystko więc, co się dotąd powiedziało, uważam niejako za wstęp, za historyczne objaśnienie, do zrozumienia rzeczy najżywiej nas obchodzącej, prawdziwie dla nas praktyczne mającej znaczenie, a więc do zdania sobie sprawy z działania w chwili obecnej, do zbadania tego zaledwie kiełkującego ziarna, którego przyszły rozrost, nędzne lub obfite, słabe lub zdrowe w przyszłości wydatki i plony, w znacznej części od naszej dzisiejszej

pieczołowitości około posiewu zależeć będą. Wchodząc w tę nową dla nas terażniejszości fazę, której zaledwo pierwsza znana nam litera, pożegnajmy się raz ostatni z tą pełną wstrząśnień epoką przeszłości, zamkniętą dla całej Europy traktatem berlińskim, a dla Austrii ustąpieniem hr. Andrassy'ego, przeszlijmy jej ostatni uścisk ostatnie „bądź zdrowa“, by ujawszy ostatni wyraz twarzy, ostatnie serca bicie, ostatnie spojrzenie, zyskać pewien punkt wyjścia do zorientowania się w stanowisku, któreśmy wobec zakrytej zajęli przyszłości, zrodzonej dla Austrii przez hrabiego Andrassy'ego w chwili ustąpienia jego wśród zjazdu z księciem Bismarkiem.

Na szczęście żyjemy w wieku pary i wynalazków! „Czas“ 11 października 1879 r. oszczędził nam trudu i nużącej pracy, wierną ostatniego spojrzenia zdjawszy fotografię:

*„Co się nas Polaków tyczy, rachunek z hr. Andrassym jest krótki; we wszystkich ważniejszych chwilach tak wewnątrz jak zewnątrz zawiódł nas, a w skutku tego począł nas nie lubić. Korzystając na wielkie roszczenia z naszego poparcia, wygadywał na nas a nie wywdzięczał się. Hrabia Andrassy przyszedł do władzy jako przedstawiciel walki na życie i śmierć z panslawistami i z Rosyją za pomocą kwestyi polskiej, a w sojuszu z Niemcami i ks. Bismarkiem; tej swojej racyi bytu musiał się przenieść i uczynił to bez wachania, z bardzo lekkim sercem; zamiast walczyć, wejść musiał w kompromis z panslawizmem i Rosyją, który zupełnie wykluczał sprawę polską. Kompromis wprawdzie zawartym został na bardzo dla Austrii korzystnych warunkach, przyznać to trzeba, lecz nie jest*

*on ani spełnieniem programu hr. Andrassego, ani jego ostatniem słowem.*“

Tak więc od początku do końca umieliśmy równie sprawiedliwie i przyjaźnie oceniać postępowanie męża, który, jak sam „Czas“ przyznaje, zawarł kompromis na bardzo dla Austrii korzystnych warunkach. Mniejsza o sprawiedliwość, mniejsza o uznanie, a zresztą przecież kompromis nie jest ostatnim programu słowem. Czyż może sądzimy, że już dosyć sponiewieraliśmy to ostatnie słowo, które mamy na końcu języka, czyż myślimy, żeśmy już do tego stopnia przed całym je spowszednili światem, że zrobiliśmy je już dosyć nieprawdopodobnym, by przez to nieprawdopodobieństwo właśnie mogło się stać ostatniem słowem prawdziwego męża stanu, ostatniem słowem polityki mocarstwa?

Oczywiście, że tak myślimy, bo w inię tego hasła stawaliśmy do urny wyborczej <sup>1)</sup>, gdzie nie tyle austryja-

1) „Czas“ 27. maja 1879 r.: *„Jedynę są to wybory, które wprowadzają Polaków na wielką arenę świata politycznego pozwalając im niekiedy zaważyć w wypadkach. Mają one znaczenie nie tylko dla Galicyi, ale ogólnie polskie“... i t. d.*

*„cel główny, aby w Wiedniu stanął zastęp narodowy polski, ściśle w sobie zamknięty i zespolony dla przedstawienia godnie, a bronięcia interesów“... i t. d.*

*„wyrażamy tylko uczucie przeważające w kraju, a które zapewni niezawodnie pomyślny skutek wyborów zarówno ze stanowiska kraju naszego jak i ogólnie polskiego; wyborów do których przekonani jesteśmy, że przystąpimy wszyscy z poczuciem tej wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży w skutku wyjątkowego stanowiska, jakie dziś kraj nasz między polskimi dzielnicami zajmuje.“*

ckie, jak ogólno-polskie na sztandarze wypisaliśmy interesa. Tak oczywiście myśli nasza delegacya w Wiedniu, o czém każdy przekonać się może w „Czasie“ z dnia 9 grudnia 1879 r., który mówi, że: *„Polska Delegacya przez usta p. Dzwonkowskiego, a zgodnie z pamiętnym ustępem ostatniej mowy tronowej, wskazała nierównie donioślejszy cel polityczny myśli austryjackiej, którą poprzec ma ustawa wojskowa. „Licząc na to, rzekł poseł tarnowski, że wojska nasze, acz nie tak liczne, jak inne, byle dobrze były wyćwiczone, zastąpią brak co do liczby tradycyjną walecznością i w walce z nieprzyjacielem nie tylko bronić będą sztandaru równouprawnienia i wolności, lecz w zwyciężkim pochodzie będą go mogły dla dobra ludów zatknąć także gdzieindziej“... i t. d.*

Choć może trochę odejdę od rzeczy, nie mogę powstrzymać się od zwrócenia uwagi, Szanownego Posła tarnowskiego, że największą siłą armji naszej jest to, że armja nie politykuje zupełnie, lecz rządzi się wyłącznie

---

„Czas“ z 29 maja 1879 r.: *„Za pierwszy cel górujący nad innemi w wyborach do Rady Państwa, stawia sobie kraj, aby w Wiedniu zasiadł zastęp narodowy polski, ściśle w sobie zamknięty i zespolony dla przedstawienia godnie i bronięcia dzielnie idei narodowej polskiej i polskich interesów“... i t. d.*

„Czas“ z 17 czerwca 1879 r.: *„aby wynik wyborów dał reprezentacyę, która broniąc interesów polskich w wyższym znaczeniu, umiała tem samem godzić dobro kraju naszego z dobrem monarchii i dynastji.“* Zdaje się, że już dostatecznie jest wiadomem co to znaczą te interesa polskie w wyższym znaczeniu i ira czem polega to dobro monarchii i dynastji.

uczuciem wojskowej subordynacji i najżywszej miłości dla ojczyzny i dla swego cesarza, króla i najwyższego wodza. I dlatego ku wielkiemu szczęściu naszemu nie stoi nasza armja ani pod sztandarem równouprawnienia, ani pod sztandarem wolności, lecz tylko wyłącznie pod sztandarem Austrii i swego monarchy, w którego rękę jest ślepém narzędziem wykonawczem najwyższej Jego woli.

Z tém samém ocenieniem kierownictwa Austrii podczas zawikłań wschodnich spotykamy się w mowie p. Dunajewskiego, którą uważać można jako zamknięcie występów naszych podczas wojny wschodniej, którą więc również jako zadatek, jako testament dla działań przyszłego parlamentu uważać można. Nie mogąc tu w broszurze podawać całej treści mowy, a nie mogąc jej pominąć, podam tylko jedno zdanie wypowiedziane przez „Czas“, z powodu tej mowy, które tenże dziennik zamieścił w dniu 21 stycznia 1879 r., gdyż ono najlepsze dać może wyobrażenie, w jakiej myśli i duchu mowa wypowiedzianą była:

*„W tym duchu i w tym celu zawsze przemawiała i działała reprezentacya naszego kraju. A nie tając przed sobą, że te niebezpieczeństwa pochodzą głównie z zewnątrz, że się półśrodkami zażegnać nie dadzą, że nie wielkimi słowami, ale wielkimi czynami sprostać im jedynie można; od chwili jak się wielka nadarzyła do wielkich czynów sposobność, doradzała wciąż i nieznużenie przemawiała za skorzystaniem z tej chwili“.*

Radbym wiedzieć, kiedy to ta wielka nadarzyła się sposobność, czy była nią może wyprawa Szeklerska, czy też wysłane z Krakowa bezimienne Exposé do kongresu?

Spostrzegam z przerażeniem, że chcąc zbyt jasno i zbyt sumiennie myśli swe wyrazić, straciłem sam równowagę sądu pod wrażeniem tego kalejdoskopu faktów, uczuć, rezonowań, mów, artykułów „Czasu“, artykułów „Przeгляdu Polskiego“, i dochodzę do takiego zagmatwania własnych poglądów, że wyraźnie pojęcia me zaczynają się mącić. I tak nie waham się od półgodziny rozprawiać o widokach działania naszego w chwili obecnej, nie waham się uważać za początek terażniejszej sytuacji zjazdu dwóch kanclerzy w Wiedniu, zapominając, że nowa ta era dla Galicyi, nie od ostatecznego zajęcia Nowego Bazaru, nie od zjazdu kanclerzy, nie od zerwania ostatecznego trójcesarskiego przymierza, nie od przymierza z Niemcami, ale przecież od programowego artykułu „Czasu“ ogłoszonego w dniu 27 lipca 1878 się rozpoczyna, który wraz z dodatkami i dodatkami do dodatków, stanowi niezaprzeczenie teraz katechizm polityczny dla Galicyi. Przyznaję się, że pierwszy raz go przeczytawszy zdziwiony byłem potrzebą i znaczeniem artykułu tego myśląc sobie wtedy, że przecież od siedmnastu lat nic się w naszym położeniu nie zmieniło; tak dzisiaj, jak przed laty program pracy codziennej na legalnym gruncie, wrytym jest przecież w sercu każdego prawego syna ojczyzny, a wreszcie pomyślałem sobie, że jeżeli stronnictwo stojące za „Czasem“, czuje potrzebę przypomnienia prenumeratom swoim obowiązków względem kraju, to powinniśmy przynajmniej nie powierzać pisania programowego artykułu, niewprawnemu młodzikowi, który napchaną mając głowę frazesami, sam swej myśli pomiędzy niemi doszukać się nie może.

Czytając, o tych syntezach i peryferyach i znowu syntezach i o tém jakimś rozjemstwie Warszawy mimowolnie szukałem oczyma, gdzie się podziała haotyczna komplikacya faktów efemerycznych, gdzie okcydentalne potencye i pawilon orientalny. O wiele później dowiedziałem się dopiero, że program „Czasu“ ujrzał światło dzienne pod najpotężniejszą redakcyi gwiazdą. Proszę o wybaczenie naiwnej ignorancyi mojej, która zrzadka tylko mając z drukiem do czynienia nie umie odgadywać prawdziwej wyższości stylu i poglądów. Przeczytałem więc jeszcze raz ten program przyszłości, ale tym razem już ze świętém namaszczeniem pokory i uszanowania.

Lecz wiercie mi, że nie łatwo spokojnie było wysiedzieć mając program w ręku, bo to niespokojna jakaś natura. Usta mu się nie zamykają, do słowa przyjść nie daje, kręci się, wije, jakby wąż w ukropie, w wielu słowach nie mówi, wszystkiego da się pomiędzy wierzeniami domyślać. Na końcu udało mi się dojść do tego sakramentalnego wykrzyknika:

*„Każdy u siebie, ale każdy dla wszystkich“!*

Zarówno, jak człowiekowi, co po fałszywej stąpa drodze, zsyła Bóg czasami w życiu choć jedną chwilę niespokojności sumienia, tak samo zdarza się to w życiu narodów lub ich kierowników. Czyż to: „każdy u siebie“ nie zdradza tej jednej, jedynej, przelotnej chwilki niejakiego wyrzutu sumienia, względem roli, jaką „Czas“ i Galicya odgrywa względem ziem zakordonowych? Nie czas teraz na wyrzuty, tę chwilę bowiem, choćby dzień jeden tylko trwać miała, wypada uszanować, jeżeli jest chwilą szczerzej skruchy i żalu. Przyznać wypada, że artykuł programowy nie dozwala wątpić o skruchy szcze-

rości. Była ona prawdziwą i szczerą do tego stopnia, że pod jej wrażeniem oddał „Czas“ w ręce nasze niezbite dowody przeciw polityce jego wymierzone, nie zapominając nawet o popularnym geometrycznym dowodzie nielogiczności systemu, którym się rządzi Galicya w sprawach ogólnie polskich.

W trzeciej klasie gimnazjalnej uczono mnie, że środek leży w środku koła, i że w tym środku skupiają się wszystkie promienie jego.

Również w trzeciej klasie uczono mię w fizyce, że w ciałach kulistych siła przyciągająca, działa zawsze do środka, gdy przeciwnie odśrodkowa siła, jest siłą niszczącą, rozrywającą spójnię i jedność.

Nie mając oddawna z geometryą i fizyką do czytania, nie wiem czy tymczasem nie miały one swego nowego Kopernika, który zwaliwszy dawny system koła i kuli, dowiódł, że promienie skupiają się na obwodzie koła, a siła łączności atomów od środka działa.

Przypuszczaćby to można, czytając w programowym artykule:

*„Po za tém życiem, że tak powiemy, w dośrodkowem kole, prócz ważnych zadań,“ ..... itd. są inne odśrodkowe, znajdujące się na peryferyi koła, w których skupiać się powinna jedność narodu polskiego.“*

Może kto inny zrozumie, jak te zadania i ta jedność mogą się skupiać na peryferyi, a nie w środku koła, bo ja nie mając na to dość wysokich poglądów politycznych, utrzymywać nie przestanę, że w ten sposób jedność narodu na cztery wiatry rozlecić się musi, również, że ta jedność na dwoje się rozłamie, jeżeli jej każemy: *się skupiać w dwóch głównych punktach“.*

Jest jednak w tém wszystkim jeden ustęp:

*„Dotkniemy jeszcze drażliwej zawsze, ale niezbędnej kwestyi, wolimy ją od razu nazwać: kwestyi pieniężnej. Czynności życia polskiego rozdzielają się na wszystkie dzelnice i w każdej winny posługiwać się tylko legalnemi środkami, tylko legalnemi zasobami. Są jednak niezaprzeczenie w życiu polskiem rzeczy dotyczące ogólnej idei polskiej, jedności polskiej, nie objęte żadnym ani też miejscowemi budżetami; na to musi być budżet osobny. Potrzebny on nie tylko dla wspierania literatury, umiejętności sztuk pięknych, ale potrzebny także w tysiącu wypadków dla poparcia nawet materjalnych interesów“ .... itd.*

ustęp, którego ostatecznej myśli trudnoby było zrozumieć, gdyby jubileusz p. Kraszewskiego za świetną nie służył mu ilustracyę. Odbył się jubileusz, odbył się w Krakowie. Mieliśmy na nim i ojców ojczyzny i mistrzów sztuki i te wielkości rozciągające się do ważności chwili i tych braci naszych z pod wszystkich zaborów i „jeszcze Polska nie zginęła“ i uczczenie jej przez powstanie w teatrze i mowy i składki, rzekłbyś, że lat dwadzieścia w tyłeśmy się cofnęli, gdyby nie okoliczność, że monarcha uświęcił uroczystość swoją łaską, obdarzając pana Kraszewskiego orderem komandorskim Franciszka Józefa. Mowy sypały się za mowami, składki za składkami, łzy rozczulenia błyszczały w oczach poczciwej szlachty, pochodnie jaśniały. Najjaśniejszy Pan udzielił audyencji panu Kraszewskiemu i Siemiradzkiemu, dziękował ostatniemu za dar zrobiony ukochanej Galicyi. Naturalnie nastąpiły poprawiny uroczystości we Lwowie, które gdy święty wyczerpał się zapał, studencką zakończyły się burdą. Cieszył się więc naród cały, cieszyła się

poważna kraju opinja, a na widok tej polskiej łączności, tego życia narodu rozwijającego całą potęgę swej siły na legalnym gruncie, na widok tego narodu protestującego w Sukiennicach wobec świata całego przeciw niesprawiedliwości dziejowej, ściskali się ze łzami w oczach redaktorowie „Czasu“ i „Narodówki“. Wśród tego cisnęły się na myśl słowa pisane przed rokiem przez hr. St. Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim“ z września 1878 r. na stronie 473:

*„Nam i bierna Austryja potrzebna i pomocna powiedział „Czas“ w mądrym artykule, w którym stawiał dla nas program postępowania na dzisiejsze czasy“ ... itd „ma cesarza, któremu najprzód wiele jesteśmy winni i któremu terażniejszość i potomność przyzna sławę „um welche der König mit einem Bürger wetteifern muss“ sławę porządnego człowieka, nie małą zaiste, ani bardzo między monarchami częstą.“*

Nie mogąc przypuszczać, żeby hr. St. Tarnowski czuł potrzebę wystawiania Najjaśniejszemu Panu świadectwa moralności, muszę sądzić, że ten krzyk serca szczerego dowodzi, że p. Tarnowski mniema, że cesarz Austrii przystał do porządku naszych idei i aspiracji politycznych: Niech żyje więc cesarz! niech żyje król z narodem! naród z królem!

Cieszyli się wszyscy — z wyjątkiem niektórych sceptyków, ludzi zresztą wyzutych ze wszystkich szlacheckich uczuć miłości kraju i ojczyzny, ludzi napewno Moskwie zaprzędanych, którym się zdawało, że zazwyczaj tylko człowiek chory, ku śmierci się zbliżający, czuje potrzebę ciągłego macania się, czuje potrzebę przekonywania siebie i drugich, że jeszcze żyje i że ma siłę do

życia; byli i tacy, którzy utrzymywali, że zazwyczaj tylko ludzie płytkcy bez inteligencji, bez wykształcenia i bez głębszej wartości moralnej, starają się chałasem i szumnemi życia objawami uwagę świata na siebie ściągać; że tak samo w życiu ludzi, jak w życiu narodów są położenia, w których usuwanie się z oczu świata jest właśnie dowodem siły i zakładem przyszłości.

Tym to ludziom bezwątpienia zaprzędanym Moskwie, ba nawet mającym widoki na otrzymanie donacyi w ziemi Sandmierskiej, nie dawała spokoju ta myśl, to zagadnienie: jaka może być ostateczna sprężyna urządzająca te biesiady objawów życia narodowego? Boć przecież nie od wczoraj żyjąc stracili już wiarę w te samoistne mimowolne demonstrowanie narodu. Czy sznurki tego mechanizmu są dziś w ręku tych, którzy rozprawiają o legalnej pracy, o miłości Cesarza, o wspólnym interesie polsko-austriackim uderzenia na Rossyę, czy też są oni sami, nie wiedząc o tem, prowadzeni na sznurku przez tych ludzi, którzy od lat siedmnastu nie przestali sypać kopców pamiątkowych, zakładać towarzystw gymnastycznych, formować rządów narodowych, urządzać legionów tureckich, wypraw Szeklarskich, fakelcugów Hausnerowskich i bujek z policją lwowską? Czy dziś podobnie jak przed dwudziestu laty nie stoimy w obec silnie zorganizowanego stronnictwa przewrotu, poddając się bezwiednie i naiwnie jego panowaniu? Czy nie sądzimy tak jak sądzili wówczas biali, że staniemy się panami ruchu ujawszy w ręce te bezwiedne i luźne aspiracye ducha narodowego? Wreszcie byli i tacy, którzy zadawali sobie pytanie czy może mieć inne znaczenie, jak znaczenie okazania życzliwości wyłącznie względem swoich polskich poddanych, to uświęcenie

łaską Monarchy uroczystości pana Kraszewskiego, odbywającej się nazajutrz po bytności księcia Bismarka w Wiedniu, i nazajutrz po prawdopodobnem zawarciu przymierza austryjacko-niemieckiego? — Byli tacy, którzy zastanawiali się nad tem, czy szczególniejsza łaska ta może być w tych warunkach urzeczywistnieniem tego twierdzenia programu „Czasu“, że *„stan Galicyi i jej stosunek do monarchii, jest rękojmią ogólną dla idei polskiej i rękojmią jedyną dziś nawet przyszłości poszczególnych części“*.... lub też czy może nastąpiła już chwila, w której przestaliśmy już *„wyrabiać z siebie zaród organizacji społecznej“* <sup>1)</sup> ukończyliśmy *„przyspasabiać materiały do fundamentów przyszłej budowy państwa“* i może budowę fundamentów państwa już rozpocząć mamy? a byli i tacy, którzy sobie myśleli że przecież w Austrii mamy nie tylko fundamenty lecz i wzniesioną budowę państwa.

Tymczasem, gdy Kraków i Galicya cała, żyła jeszcze pod wrażeniem niezamąconego spokoju, szczęścia i jedności narodowej, zawisła nad ziemią Polski pod rossyjskim znajdującemi się ponowaniem burza, która od lat kilkunastu siejąc i gromadząc chmury okazała od północy straszne swe oblicze. Nam tu na myśli ruch socjalistyczny rossyjski. Aż nadto dobrze znane są przyczyny przewrotu minującego Rossyę. Brak religji, to jest ta religja polityjno państwowa, nie wystarczająca sferom oświeconszym, lekceważona przez nie, uważana jedynie za dogodny śro-

---

1) „Przegląd polski“ z września 1878 r. artykuł hr. St. Tarnowskiego str. 475: *„skromnie wyrabiać z siebie zaród organizacji społecznej, przyspasabiać materiały do fundamentów przyszłej państwa budowy.“*

dek do utrzymania w posłuszeństwie i patriotyzmie ślepych mas narodu; następnie uchylenie czoła władzy despotycznej przed opinią partii liberalno rossyjskiej podczas naszego powstania dla zażegnania wzbурzenia powstałego w Rosyji w czasie uwłaszczenia i przed wojną wschodnią dla usprawiedliwienia wojny przed opinią Europy; wreszcie rozczarowanie rossyjskich panslawistów po kongresie berlińskim i obrażona nim дума rossyjska: oto były główne powody do rozbudzenia niezadowolnienia z istniejącego w Rosyji porządku.

Rozważając z uwagą, to wszystko co się w Rosyji od lat paru dzieje, przychodzi się do przekonania, że głównym celem sprzysiężenia rossyjskiego jest zmiana nietyle socyalnego jak politycznego ustroju, a potężna ręka kierująca tą podziemną maszyną piekielną, uważać musi socyalizm i nihilizm jedynie za środek do rozsądzenia rządu i do wciągnięcia do współdziałania w ruchu ciemnych mas narodu. Mimo tego jednak, myślę, że na pewno twierdzić można, że w razie czynnego wybuchu podkopanej miny, cel główny pod gruzami zniknie socyalizmu. Nie ma potrzeby, zdaje się, dowodzić, co za nieobliczone następstwa nieszczęść ściągnąłby podobny wybuch, lub co straszniejsza jeszcze, zwycięstwo przewrotu na polskie prowincye pod rossyjskiem zostające panowaniem. Ukraina i Podole, byłyby pierwszym okropności teatrem. Niechęć chłopów ukraińskiego, zarówno do rządu jak do pana, nieustające marzenie za dawną kozacką wolnością, tradycye Chmielnickiego, tradycye rzezi humanckiej, tkwiące głęboko sercach Ukraińców, nie zostawiają wątpliwości, że my Polacy stalibyśmy się pierwszą ofiarą. Również w Królestwie pomimo niezamą-

conej harmonji pomiędzy ludem a dworem, zanadto już długo nad nim w przeciwnym pracowano kierunku, żeby mózdz twierdzić na pewno, że nawet w razie wybuchłego pożaru w Rosyji, toczący się płomień w srebrzystych falach Wisły utonie. Wreszcie nie spuszczaćmy z pamięci, że zwycięstwo partyi przewrotu w Rosyji, będzie zwycięstwem najnieprzyjaźniejszego nam żywiołu, który w imię liberalizmu i wolności ludów słowiańskich tępić będzie, nie przebierając w środkach wszystko, co polskie, ze srogością, o której dotąd pojęcia nie mamy.

Ostatnią rzeczą, która jeszcze rząd, a więc i Polskę przed pożarem broni, jest wierność armji. Mogą pojawiać się tu i owdzie pojedyncze wypadki sprzeniewierzenia się sztandarowi, myślę jednak, że nie omylę się twierdząc że armja jest jeszcze dziś w Rosyji podporą i obroną tronu, państwa i społeczeństwa. Kto miał sposobność choćby raz jeden z wojskowością się zetknąć i trochę obeznać, temu nie tajno, że organizacya wojskowa jest jedną z najsilniejszych instytucyi ludzkich, ogarniającą całą moralną a nawet rzekłbym fizyczną istotę człowieka. To niejako wyradzające się pokrewieństwo krwi i obowiązku, ten duch subordynacyi, łączności, honoru i przywiązania do tronu, ta spójnia tradycyi sławy i niedoli sprawiają, że wszystko musi się już walić i w gruzy rozsywać, zanim się przewrót w armji rozgościć zdoła. Nie wątpię więc, że gdyby dziś rząd nie z niewiadomą cyfrą podziemia, lecz z otwartym wybuchem, w otwartém polu miał do walezenia, to w oka mgnieniu nie mieli byśmy, ani socjalizmu, ani socyalistów. Niestety kierownicy tej ohydnej roboty czują dobrze korzyści, które im daje nocy zasłona i zamiast w otwartém wystąpić

polu, z coraz to większą zuchwałością nurtują organizm narodu siejąc truciznę na wszystkich niwach ustroju państwowego i społecznego. Zwróciłem już wyżej na to uwagę, że w tych warunkach, przy obecnym systemie szkół i uniwersytetów rossyjskich, przy ciągłych i koniecznych stósunkach pomiędzy młodzieżą polską a rossyjską, zaraza choroby społecznej musi się do nas przenieść i rozgościć w Polsce, jeżeli w walce przeciwko niej nie znajdziemy poparcia rządu i prawa. Jeszcze kilka, lub kilkanaście lat tego stanu, a socyalizm musi się dostać zarówno do armji jak do ludności polskiej. Może być, że bierność stoicka, ma coś poetycznego, gdy się na nią patrzy z zagranicy, może być że wydaje się ona podstawą odpowiednią godności narodowej. może być że jest ona jednym z tych dwóch punktów w których podług słów programu „Czasu“ jedność może i powinna się skupiać, może być że jest tém zachowaniem „wszędzie z osobna na rzecz ogółu godności narodowej,“ przyznaję jednak, że nie mogę się dziwić Warszawie, że tam poczuwają się do obowiązku działania i ratowania moralnej przyszości polskiej, dopóki jeszcze czas i pora, i starają się utworzyć koniecznie dla tego ratunku pewny punkt oparcia w rządzie i władzy państwa rossyjskiego.

Pierwszy to raz od lat siedmnastu, w tém korzystném Polacy znaleźli się położeniu, że pomimo wojny, w którą Rosya była uwikłaną, pomimo nasuwanych z zagranicy tentacyi, najmniejszej nie przysporzyli rządowi trudności, że mimo szalejącego w Rosyi sprzysiężenia nie umaczali ręki w tej wstrętnej kałuży, i pierwszy raz może od wieku jak Rosya nad Polską panuje, ujrzeli wspólny istotny z rządem Rosyi interes: interes walki

przeciw wspólnym nieprzyjaciołom i przeciw groźbie wspólnych niebezpieczeństw. Z wielką bystrością zmysłu politycznego w tej właśnie chwili wystąpiono w Warszawie po raz pierwszy z adresem, który już niewyłącznie suchém skonstatowaniem wierności, nie prostym protestem przeciw konspiracyom i legionom, lecz był zarazem programem szerokim przyszłości zawartym w prośbie zanesionej do tronu o danie Polakom możności poświęcenia sił swych spokojowemu narodowemu rozwojowi.

Jak tym razem umiał ocenić znowu doniosłość adresu organ poważnej opinji kraju niech służy wyjątki z artykułu zamieszczonego w „Czasie“ w d. 25 stycznia 1880 r. zaraz na pierwszą wiadomość, że myśl adresu powstała, i na pierwsze doniesienie o projekcie do niego, którego treść z nieznaczącymi zmianami rzeczywiście w adresie potwierdzenie znalazła.

*„Sądząc z doniesienia wnioskować można, że adresa charakter polityczny, przemawia w imieniu Polaków, przypomina słowa Cesarza wyrzeczone po powstaniu, że środki repressyi będą tylko przejściowe.“*

Następnie niezawodnie w celu ułatwienia Warszawie jedynie możliwej akcyi politycznej na legalnym gruncie a „Czas“ sam adres za takową uważa bo pisze niżej: *„Od adresu zwykła się była zaczynać wszelka akcyja polityczna w Warszawie na legalnym gruncie“* poprzedza to oświadczenie dwudziestoma wierszami (wyraźnie 20 wierszami), w których słowo każde jest obrazą twórców adresu, obrazą Cesarza Rossyi, drażnieniem przeciw niemu polskich jego poddanych i widomie chyba tendencyjnie wymierzonym ciosem przez ten organ przedstawiający ogólne wszystkich Polaków interesa, by niweczyć

lub osłabić skuteczność adresu i nie dopuścić by Warszawa na legalnym mogła rozwijać się gruncie. Podają tu w całości brzmienie tych dwudziestu wierszy.

*„Po wielu doświadczeniach droga adresów czy to wiernopoddających, czy z dążnością polityczną okazała się zwodniczą i żadnych dotąd dla osób lub dla kraju nie przynosiła ulg i korzyści. Mimo tego akta podobne, bywają w pewnych chwilach nieuniknionemi, chodzi tylko o to, aby najmniej narażały godność kraju; wypowiadając tylko to, co jeśli całej prawdy nie obejmuje, nie stoi z nią w sprzeczności. Wiemy dobrze, że całej prawdy o tém dwudziestopięcioletniem panowaniu, o srogich uciskach i nieubłaganej pomście, jaka zaciężyła nad krajem, o podeptaniu uczuć narodowych i religijnych, o podkopaniu stosunków społecznych, o wyróceniu organizacji instytucji publicznych, zgoła całej prawdy o wszystkich krzywdach i przewrotach, adres Polaków do Cesarza Aleksandra II. wypowiedzieć nie może“.... itd.*

Zaprawdę trudno odżałować, że redakcja „Czasu“ nie przeniosła się na tę chwilę do Warszawy, miałyby bowiem sposobność, zarówno ładny jak polityczny wstęp do adresu wygotować. Możeby się przekonała, że to zawsze łatwiej z za murów starożytnego grodu Krakusa i Wandy pisać frazesa chcące odjąć adresowi najważniejszą jego cechę t. j. cechę samodzielnego aktu takim n. p. frazesem: *„Adres do Cara bywa niekiedy w Warszawie aktem konieczności, choćby nie był wymuszonym i podyktowanym z góry“*, łatwiej z za tych pocziwych murów mimo faryzejskich zastrzeżeń, że nie ma się prawa do tego, dyktować drogi postępowania ludziom którzy lat siedmnaście w kraju i dla kraju i to skutecznie pra-

cowali, łatwiej dyktować te drogi i dróg tych granice i zaraz w pierwszej chwili poczęcia myśli adresu pisać że: „Adres, jeśli jest nieuniknionym, powinien dojść do ostatniej możliwej granicy w tém, co się wypowiedzieć da o położeniu kraju, ale nie należy do niego przywiązywać nadziei, jakoby miał rokować jakieś stanowcze zmiany, lub otwierać szranki dalszej akcji. Jednym komentarzem takiego aktu winny być słowa: *fais ce que dois, advienne que pourra.*“ jak lat siedmnaście pracować w pocie czoła i prowadzić naród po drodze prawa, lagalności i uszanowania władzy, po drodze jedynej, którą Chrystus, sumienie i miłość ojczyzny Polakom dziś wskazują. Warszawa nie dała sprowadzić się z tej drogi obowiązku:

W dniu 15 marca 1880 r. ogłoszoną została następująca treść adresu w dziennikach warszawskich, którą tu podług „Echa“ podaję:

„Najjaśniejszy Panie!“

„Do stóp Tronu Twego przychodzimy my, Polacy, poddani Berku Waszej Cesarsko - Królewskiej Mości, z wynurzeniem wierności naszej, opartej na niezłomnem przywiązaniu do zasad, które są podstawą Tronów i społeczeństw. Wielka uroczystość dnia dzisiejszego i stałe postanowienie wierności dla Najwyższego Domu Panującego, ośmielają nas zanieść do stóp Tronu Twego prośbę, abyś, Najjaśniejszy Panie raczył puścić w niepamięć przeszłość i wspaniałomyślnym powrotem zaufania dał nam możność poświęcenia sił naszych spokojne-

*mu narodowemu rozwojowi dla dobra Twego Królestwa Polskiego, ku chwale Twojej i ku ogólnemu Państwa pożytkowi.*

*W uczuciach tych składamy Ci, Najjaśniejszy Panie w pamiętnym dniu obchodu upłynionych 25 lat Twojego Panowania, życzenia chwały i szczęścia z prośbą o miłościwe ich przyjęcie.*

Bezpośrednio za tym tekstem adresu czytamy:

*„Jego Cesarska Mość raczył przeczytać z zadowoleniem adres powyższy i rozkazał dziękować za wyrażone w nim uczucia.*

Na ocenienie takiego adresu, znajdujemy w „Czasie“ z dnia 27 lutego 1880 r. następujące słowa:

*W zamian nie możemy dosyć wysoko podnieść mężkości i odwagi ludzi, którzy w obec rządu usiłującego jawnie i wszelkimi gwałtami zniszczyć i wytepić naród polski, we wrogich dla Europy celach, nie wachają się mówić do monarchy o „możności poświęcenia sił swoich spokojnemu rozwojowi narodowemu“.... itd. Nie mniej godnemi są podziwienia i zapisania wytrwałość i zaparcie się siebie, oraz niewątpliwie uczucie obowiązku, które pomimo pogardliwego i upokarzającego dla całego narodu rzuceniu do kosza adresu warszawskiego, napisanego po pierwszym zamachu, oraz nieprzyjęciu hr. Tomasza Zamoyskiego“ (szkoda że zapomina „Czas“ o wyszczególniającej łaskawości, którą okazał temuż Cesarz Aleksander podczas pobytu w Warszawie) „sprawiły,*

*że znaleźli się ludzie, którzy powtórnie podjęli się zadania i to niezawodnie, z przeświadczeniem o bezużyteczności zupełnej tego kroku w obec zupełnego zaślepienia i bezwzględnej nienawiści.“*

A to już zanadto tego.

W chwili najstraszniejszych niebezpieczeństwami dla kraju brzemiennej, w chwili gdy naród z największą godnością, jakaby tylko wymarzyć można, odzywa się po raz pierwszy od lat siedmnastu z prośbą o udzielenie możliwości poświęcenia sił swoich spokojnemu narodowemu rozwojowi, „Czas“ ten organ interesów ogólnopolskich, ten apostoł pracy codziennej i codziennego rozwoju na narodowym i legalnym gruncie, zamiast się cieszyć tym pierwszym zadatkiem lepszej przyszłości dla milionów Polaków z samego serca Polski, pisze z przekąsem wzgardy o zaparciu się siebie ludzi, którzy ares do skutku doprowadzili, pisze w złej wierze szydercze frazesa, że nie może dość wysoko podnieść mękości i odwagi tych ludzi, jak gdyby nie wiedział tak dobrze jak ja i świat cały, że adres dziennego nie byłby ujrzał światła, gdyby myśl jego poparcia sfer wyższych rządowych nie była znalazła. Nawet przyjęcie z zadowoleniem adresu przez Cesarza Aleksandra, nie sprowadza „Czasu“ do innych myśli, jak tego późniejszy jego artykuł pisany w dni dziesięć po jubileuszu najoczywiściej dowodzi. Może być, że postępowanie takie jest strzeżeniem polskiej godności, polskich interesów, syntezy idei polskiej; ja je inaczej jednakże nazwać muszę, i uważam je za tendencyjne przeszkadzanie dojściu do zgody między Królestwem a rządem Rossyjskim, a to

w chwili, gdy Cesarz Rosseyi z zadowoleniem przyjmuje prośbę o możność rozwoju narodowego. Takie postępowanie nazywa się tendencyjnym umyślnym staraniem się o niedopuszczenie poprawy losów Polaków pod rządem rossyjskim zostających i o utrzymywanie ciągłego między nimi ucisku i fermentu.

Może nie łatwo przyszłoby zrozumieć celu ostatecznego zarówno jak punktu wyjścia podobnego postępowania, gdyby nie pamięć na to, że czemś wyższém stojącym ponad sumieniem narodowém, czemś wyższém, od względu na interes, rozwój, uczciwość, byt, przyszłość, pracę i życie narodu polskiego jest: „Nord deutsche allgemeine Zeitung“. Jakżeż można było potępiać Exposé nieudolności politycznej polskiej, kiedy sama „Nord deutsche allg. Ztg“ tego nie zrobiła, jakżeż można nie potępiać adresu, jeżeli jak twierdzi z tryumfem „Czas“ z 12 Marca 1880 r. sama:

*Norrd. allg. Ztg. podnosi dzisiaj w liście z Krakowa artykuł wstępny „Czasu“ o adresie warszawskim i główny nacisk kładzie na dwa ustępy jego, jeden o zapomnieniu przeszłości, oraz, że Polacy okazują wytrwałość i odwagę, gdy mówią o życiu narodowém do Cesarza, w którego rządzie przeważa wpływ generała Milatyna, zmierzającego do wytepienia narodowości polskiej dla tego, że jest zaporą przeciw panslawizmowi.“*

Mamy nareszcie rozwiązanie zagadki, co znaczy ta potrzeba objawiania w Sukiennicach solidarności wszystkich Polaków, co znaczy to „Jeszcze Polska nie zginęła“, co ta swoboda zostawiona tym patryotycznym agitacyom, co znaczy ten strach, ta obawa, by Królestwo nie doszło przypadkowo do warunków rozwoju na

narodowym gruncie, co za przyczyna tego systematycznie rozdmuchiwanego rozdrażnienia, tej bez ustanku doradzanej biernej opozycji przeciwko Rossyi.

Choć nie jest to rzeczą jeszcze zupełnie udowodnioną, lecz zdaje się prawie na pewno, że naszej to ogólnie polskiej dyplomacyi zagranicznej, udało się sprowadzić Księcia Bismarka do Wiednia i za jego wpływem oraz gorącym poparciem, przekonać wreszcie i Cesarza i hrabiego Andrassego, że nie ma rzeczywiście dla Austrii innej drogi zbawienia jak z poparciem miliona pruskich bagnatów podnieść polską na polskiej ziemi sprawę. I rzecz to prosta, jasna jak słońce, że kongres berliński nie rozwiązawszy radykalnie sprawy wschodniej, sprowadził niejako tylko zawieszenie broni w grożącej wojnie powszechnej, która zawsze na nowo i to w niedalekiej przyszłości, ale już nie o Bośnię, nie o Hercegowinę, nie o Nowy Bazar, lecz toczyć się będzie nad Wisłą o Polskę, ten kraj który urzędownie zachodniemi Caratu zowią guberniami. Więc nadchodzi ta chwila opiewana przez proroków narodu, „Czasu“, „Przeglądu Polskiego“ i Koła polskiego, w której nie należy zapominać, że udział nasz w korzyściach zależeć będzie od udziału, jaki my Polacy samodzielnie w wojnie weźmiemy, więc nie w tych armjach zaciężników, lecz w tych upragnionych legionach, na których chorągwi wypisaném będzie słowo „ojczyzna“. Zbliży się ta chwila, w której bierność nie będzie ani polskim interesem ani polskim obowiązkiem, ta chwila upragniona, w której będzie można bez wyrzutu sumienia narażać los cierpiących za kordonem braci, w której za święcąca linią miliona bagnatów mamy robić wszystko, co zdoła rozum

i zapał. Tak jest patryotyzm zarówno jak najdroższe nasze względy i nadzieje żądają od nas zarazem, byśmy dziś byli gotowymi na tę chwilę, to jest właściwie nie tyle my jak ci najdrożsi bracia za kordonem; baczność więc, by ci kochani poczciwi nasi braciszkwowie nie dali się uśpić organiczną pracą narodową i spokojnym narodowym rozwojem, baczność by nie przytłumili w sobie tego świętego ognia agitacji, nienawiści i rewolucyi i nie zepsuli efektu, tej wspaniałej i wzniosłej chwili dziejowej, jak księżę Bismark z Cesarzem Wilhelmen kłaść będą własnoręcznie w Warszawie kamień węgielny niepodległej z Austryą sprzymierzonej Polski, czekając potulnie naszych rozkazów do rozpoczęcia przybudówek w Gdańsku i w Poznaniu, dla tego okazałego przyszłości polskiej gmachu.

Lecz dosyć już tej ironji, bo serce pęka, widząc jasno jak na dłoni, że duszą naszych widoków politycznych, przyczyną dążności do utrzymania bezustannego rozdrażnienia i nienawiści zakordonowej ludności przeciw Rossyi, jest ta wiara, że Austrya oparta o Niemcy podniesie czynnie sprawę polską. Dowodem tego te wszystkie napaści najświeższe na Rosyję Koła polskiego, z powodu rozpraw nad każdym mostkiem, nad każdą kałużą galicyjską, a najlepszą oznaką tego braku zmysłu politycznego u nas jest dziś w „Czasie“ przytoczona mowa prezesa Koła polskiego p. Teofila Magdzińskiego, wygłoszona w parlamencie niemieckim dnia 15 kwietnia, której „Czas“ z takim entuzjazmem przyklaskuje, upatrując jedynej nielogiczności tylko w oświadczeniu „*że polscy posłowie głosować będą przeciw powiększeniu armii*“..... i t. d.

„to miałem przede wszystkim na myśli“, mówi p. Magdziński „wzmocnienie, utrwalenie słowem przywrócenie Polski“.

Z tego powodu pisze „Czas“: *„Cały wywód postą o stanowisku Polski względem panslawizmu był niepopolity, również jak przepowiednia, że ostateczna rozprawa między Rosyją a Niemcami odbędzie się na polskiej ziemi, na polskiej skórze i o Polskę.“*

A ja śmiem utrzymywać, że rozprawa między Rosyją a Niemcami odbędzie się na polskiej ziemi, na polskiej skórze, ale nigdy o Polskę; a śmiem nawet iść dalej, że rozprawy między Niemcami a Rosyją, z Francją na tyłach nie przypuszczam i jako Austryjak i jako Polak wolałbym jej uniknąć, choć uważam za warunek bytu Monarchji naszej wojnę między Austryją i Rosyją.

Nie znam stanu sił armji rosyjskiej, śmiem jednak przypuszczać, że zbrojna niemiecka neutralność przyjazna Austryi, więżąca korpusem obserwacyjnym znaczną ilość armji rosyjskiej u granicy pruskiej, zdołałaby może dać przewagę armji austryjackiej. Jeżeli tak jest, to Prusy zyskują, że osłabiają Rosyję bez wydobycia oręża z pochwy, zachowując całą świeżość sił przeciw ewentualnej w przyszłości napaści ze strony Francyi, a następnie jako wynagrodzenie kosztów mobilizacyi mogą sobie zapewnić zmianę taryfy cłowej rosyjskiej, coby im wydatek z lichwą powróciło. Lecz i w tym wypadku twierdzą, że wojna będzie się toczyć w Polsce, na polskiej skórze, lecz nie o Polskę. Rezultatem tej wojny może być tylko również dla Austryi korzystna taryfa celna, zniszczenie

uroku Rosyji w południowej Słowiańszczyźnie i połączenie państw połwyspu Bałkańskiego pod Austryją, bądź to pod formą federacji, bądź też w formie związku cłowo-wojskowego. Takie rozwiązanie uważam za jedynie dziś korzystne i prawie jedynie szczęśliwe z rzeczy przypuszczalnie możliwych dla Austryi, a więc także dla interesów narodu polskiego, gdyż chyba by kto drugą możliwą alternatywę za szczęśliwszą chciał uważać, tj. rozbiór nowy Polski pomiędzy Prusy i Austryę. Lecz tym, co to ostatnie przypuszczenie za korzystniejsze uważali, zwracam uwagę na to, że część przypadła Prusom miałaby do walczenia z tém samym wynarodowieniem, z tém samym tępieniem religii i języka, tylko w dodatku zostaby zrujnowaną wcześniej czy później materialnie; jak również nie sądzę, żeby to ciężenie Prus od północy na Austryi było dla tej ostatniej zapewniającem i bezpiecznem na przyszłość i obawiam się czy nie groziłoby z czasem konieczną utratą Czech, a może i czego więcej. Tym zaś, którzyby Austryi na zachodniem radzili się oprzeć przymierzu dla podniesienia sprawy polskiej zwracam uwagę, że jakem to w części pierwszej wykazał, Anglia sprawy polskiej nie poprze, Francya nie ma stałego rządu i jeszcze nawet nie ukończyła reorganizacji wojskowej, a przeciw Austryi stanęłyby Rosyja, Niemcy, Włochy i państwka południowe słowiańskie. Uważam więc, że jeżeli delegacya nasza chce stanąć na prawdziwie austryjacko-polskiem stanowisku, jeżeli chce zyskać prawdziwie polityczne w monarchji stanowisko, to powinna schować sprawę polską do najciemniejszego zakątka swej kieszeni, a dążyć do tego, żeby Austryja mogła wystąpić i wystąpiła do wojny z myślą tylko wy-

łącznego zgniecenia polityki cłowej rossyjskiej i rossyjskiego w Słowiańszczyźnie uroku i do związania, jakem to powiedział, związku cłowo-wojskowego z południową Słowiańszczyzną.

Korzyści ztąd nie obliczone i z polskiego i z austriackiego punktu widzenia. Panslawizm bowiem, choć bez sprawy polskiej przełamany kompletnie, Austryja silna, potężna, federacyjna, przeważnie słowiańska, a z drugiej strony Rosya sama jedna, odcięta od Słowiańszczyzny, z tym odwiecznym wrzodem kwestyi polskiej. W tym celu może Austrya liczyć na zbrojną przyjazną neutralność Niemiec i Anglii, która bez względu na to, jaki gabinet będzie u steru, będzie trzymać na wodzy Włochy, gdy się będzie rozchodziło o zgniecenie wpływu Rosyi na półwyspie bałkańskim. Nie trzeba zresztą zapominać o tém, że taka wojna w tym celu prowadzona, a nie wolność, ani równouprawnienie, a nie ministerya z lewicy lub prawicy, a nie oświata rodząca wynalazki rozwinię przemysł i handel w całej Austrii otwierając jej drogi szerokie Wschodu. Spytacie się co dalej?

Dalej los Austrii silnej i bogatej zależeć będzie od szanowania szczerego praw narodowych każdego ludu i kraju i od przywiązania się tychże do wspólnej pracy i wspólnej ojczyzny. Jeżeli Austrya potrafi temu zadaniu sprostać, to będzie potężną i zamożną i może równo jak my Polacy czekać spokojnie i cierpliwie dalszego Opatrzności zrządzenia. Więcej pod względem dalekich widoków nie będę Wam majaczył, bo znajduję, że bawienie się w prorocтва polityczne jest śmiesznością u ludzi nie mających żadnego politycznego znaczenia, a niedorzecznością u mężów stanu. Pamiętajmyż jednak, że jeżeli

nie porzucimy emigranckiej polityki naszej, jeżeli sprawa polska wyskakiwać będzie jak pajac za każdym pociśnięciem sprężyny Koła polskiego, to niedługo na to czekać nam przyjdzie, że spadnie wreszcie ta nawoływana wojna z Rosyją, że będzie się odbywać w Polsce i na polskiej skórze, ale nie o sprawę polską. Za świecącą linią bagnetów wywołamy za kordonem wszystko co może zapał i rozum, wywołamy tę bezużyteczną dla armij regularnych w otwartém polu ruchawkę, zniszczymy kraj, potoki krwi z żył polskich wytoczymy marnie, poddamy szlachtę polską na Ukrainie pod nóż hajdamacki, za nim jeszcze te krocie bagnetów nadciągnąć zdołają; a po roku ze zdumieniem ujrzemy, jak strażę obieszczyków na nowo nadciągną do Michałowic, Wołoczysk i Radziwiłłowa, i zobaczymy na nowo naczelników wojennych i sądy wojenne i kopuły cerkwi na gruzach katolickich błyszczące kościołów i szlachtę i chłopów z książkami do nabożeństwa kirilicą drukowanemi, nachajką do nich napędzanych i pracę lat wielu w gruzach pogrzebaną, i wtedy chciałbym widzieć jakim czołem staniemy przed sądem Boga, historii i ojczyzny?

Nie bawmy się w próżne doktrynerstwo, nie łammy sobie głowy nad ostatecznym przejrzeniem wyroków Opatrzności. Naszą rzeczą jest podążać krok za krokiem na drodze religji, obowiązku i sumienia, który z pewnością do szlachetnego doprowadzi nas celu. Stójmy silnie przy naszej wierze rzymsko-katolickiej, której prawa obowiązują nas również w życiu codzienném jak w działaniu publiczném. Ilekroć drogi, cele, lub środki nasze krzyżować się będą z drogą wytkniętą słowami Chrystusa i orzeczeniem Kościoła katolickiego, możemy

ślepo wierzyć, że na zgubnej stojmy drodze. „*Kto nie jest zemną, przeciwko mnie jest*“ rzekł Chrystus Pan. Kto więc chce nagiąć religją naszą do pewnych celów lub namiętności politycznych, kto nie szuka w niej wsparcia i pociechy moralnej, lecz używa ją za środek walki przeciw nieprzyjaciołom lub przeciwnikom politycznym, kto według potrzeb chwilowych polityki odkłada na bok niektóre z przepisów Chrystusa — ten popełnia schizmę, bo strąca religję naszą do znaczenia prawosławia.

Pamiętajmy więc, że stanowisko względem każdej władzy, a więc nawet prawosławnej, zupełnie nie dwuznacznie przez słowa Ewangelji jest skreślonym. Religja nasza nie jest giętkim narzędziem widoków politycznych lub osobistych, lecz jest kamieniem probierczym działania naszego, jest wiecznie świecąca gwiazdą niezmiennych praw Bożych, wskazującą rozbitkom drogę zbawienia. Biada nam jeżeli w chwilach niedoli odwracać od niej będziemy oblicze swoje! Wszyscy jesteśmy ludźmi, więc wszyscy jesteśmy grzesznymi i wszyscy upaść możemy, lecz biada nam, jeżeli uprawniając grzech podniesiemy upadek do wysokości zasady życia i działania

Jeżeli polityka polsko - austriacka nie ma być bezmyślnym frazesem, lub płaszczykiem dla rozbijającej wyobraźni naszej, to raz jeszcze powtarzam, ograniczmy politykę zagraniczną do polityki czysto austriackiej, a polską zakładajmy na pracy wytrwałej i gorliwej około polskiej roli i na ułatwianiu, a nie utrudnianiu położenia braciom za kordonem.

Trzeba więc zmienić ten ton bezrozumny i drażniący dzienników względem Rossyi; tępić energicznie z prawem i władzą w rękę te źródła agitacyi, które rozgościwszy

się w Galicyi wymierzyły prezelwacę swe petardy przeciwko Warszawie, a z drugiej strony starać się zyskać wpływ na księży ruskich tu w Galicyi, a bez ogródki i stanowczo z tem samem prawem i władzą w ręku tępić propagandy rossyjskie i panslawistyczne, które już zyskały prawo obywatelstwa u nas.

Zdobądźmy się na odwagę i siłę, zrzucmy z siebie te łańchmany emigranckiej polityki, i wejdźmy na drogę prawdy, szczerości i miłości chrześcijańskiej. Zróćmy te łańchmany, które wprowadzając agitację, gorączkę i niepokój w nasz organizm, hamują pracę i sięją śmierć dla przyszłości narodu. Zróćmy, te łańchmany, które z ludzi zdolnych, z ludzi bezinteresownego poświęcenia dla dobra ojczyzny robią polityków nieszczerości, chwiejności i złej wiary, zarówno względem własnego narodu, jak względem Austrii i świata całego, zróćmy te łańchmany którym zawdzięczamy, że stawszy się jedną nutą, jednym tylko śpiewki klawiszem, pozytywką grającą tylko „Jeszcze Polska nie zginęła,“ zostaliśmy odcięci zupełnie od wpływu na kierunek i dążności polityki zagranicznej monarchji, odsunięci od ważnych posad w dyplomacji europejskiej, jak również od wpływu na ster państwa, do których jedynie moglibyśmy się dostać w przededniu bez naszego współudziału postanowionej wojny z Rosyją. Przy nie-szczęsnym bowiem stanowisku naszym, powołanie Polaka do steru rządu lub na stanowisko ambasadora w Petersburgu lub w Berlinie, oznaczać musi zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosyją i wypowiedzenie jej wojny.

Tylko ważność chwili, szybkość zbliżających się niebezpieczeństw, ośmieliła mnie do wypowiedzenia bez ogródek tego, com za swój obowiązek sumienia uważał,

do którego poczuwałem się nie w myśli stawiania się wyżej nad czeigodnych mężów, którzy swe życie na usługach publicznych strawili, lecz tem powodowany przekonaniem, że sąsiad oglądając pierwszy raz gospodarstwo sąsiada nieraz łatwiej spostrzeże fałszywy tegoż kierunek jak właściciel znający go od zagona do zagona, i dzień za dniem na niem pracujący, jak również, że największy profan dostrzeże nieraz błędów arcydzieła, których przyzwyczajone mistrza nie dojrzało oko.

Odezwałem się w tem przekonaniu, że otwartość moja, nie tylko nie może zmniejszyć serdecznych uczuć Monarchy względem kraju naszego, lecz stanie się raczej jedném ogniwem więcej uczuć łączących naród z Cesarzem. Nieraz już bowiem dowiódł nasz ukochany Monarcha, że stoi na tej prawdziwej wyżynie władzy od Boga nadanej, na tej wysokości poglądów na dzieje i losy narodów, że w sędzię swoim nie unosi się doktrynami abstrakcyi, lecz wie, że uczucia i tendencye narodowe przy najlepszych przodowników chęciach nie zmieniają się z dnia na dzień pod skinieniem ruszczki czarodziejskiej nauczycieli narodu, lecz wzrastają, wyświecają się i utrwalają z wolna pod wpływem dobrej chęci, dobrej woli narodu i ojcowskiej wyrozumiałości monarchy jego.

Odezwałem się wreszcie w tej głębokiej wierze, że przy wartości moralnej, przy szlachetności serca, prawości charakteru i przy zdolnościach stronnictwa kierującego przyszłością kraju, nie trudno przyjdzie mu powziąć prawdziwą wielką myśl polityczną, i porzuciwszy rolę bezużytecznego ujemnego czynnika monarchji, stać się twórcą szczerzej, wieczystej między narodem a monarchją

unji, i położyć podwaliny wspólnej potęgi i przyszłości, której mocy piekielne rozbić nie zdołają.

Mam nadzieję, że głos mój trafi do przekonania wielu rozumnym zacnym i kraj kochającym ludziom; nie wątpię jednak, że głos mój oburzy również wielu rozumnych, zacnych i kochających kraj ludzi, gdyż wiem, że są sny, są miłości, są życia całego upojenia, z którymi trudno się rozstawać, a tem boleśniej im się goręcej czuje, a tem trudniej zrobić to największe z marzeń poświęcenie, im grobu bliżej się stoi, a ktoby mi nie wierzył może znaleźć potwierdzenie w słowach wielkiego wieszczka naszego, który po mistrzowsku oddaje tę prawdę, że przywiązanie do uczuć życia całego wzmacnia się w miarę starości i czyni poświęcenie ich z każdym dniem trudniejszym:

*„A przecież — wyznam ze wstydem! w tej chwili  
Kiedy się ważą narodów wyroki:  
Myślę o Tobie, wynajduję zwłoki,  
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.  
Młodości! jakże wielkie tve ofiary!  
Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu  
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,  
Z żalem lecz z mężstwem! — a dzisiaj ja stary,  
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola Boża,  
Pędzą mię w pole: a ja siwej głowy  
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnóża,  
Ażeby twojej nie stracić — rozmowy!“*

---

40/60

Nie dotykałem tej części opinii kraju naszego, o której niestety nie można powiedzieć, że jest osobiście w dobrej wierze i że jest bezinteresowną, a to z tej prostej przyczyny, dla której rolnik słabemi rozporządzający siłami nie powinien ich zużywać na uprawę sapów i lotnych piasków.

Upraszam na ostatku o pobłażliwość dla nieudolności mego pióra, lecz jako szlachcic polski i jako rolnik mam za zasadę nie piórem i słowami lecz czynem walczyć i krajowi służyć, a jeżeli w tej chwili od niej odstąpiłem, to dla tego jedynie, że są wypadki, w których słowo czynu przyjmuje znamię. Ktoby zaś sobie jeszcze bliższego mej myśli życzył objaśnienia, tego odsyłam po wytłómaczenie do przyszlności, prosząc Boga, aby nas oświecił i niedopuscił, by znów kiedyś sterczące z pod zwalisk ojczyzny głązy musiały dawać świadectwo prawdzie.

Kraków, dnia 20 kwietnia 1880 r.



Ferzy Moszyński.



450987

2